POD POMNIKIEM PREŠERNA.

Dzień 10 września był dniem ogólno-słowiańskim; w białej Lublanie odsłonięto pomnik narodowego wieszcza, a cała Słowiańszczyzna wzięła udział w uroczystości.

Zdarza się słyszeć, od osób nawet bardzo poważnych, że idea nasza ma wartość praktyczną, realną, jako organizowanie żywiołów mających pewne interesy wspólne, ku przeprowadzeniu ich i skutecznej obronie w zakresie ekonomicznym i politycznym, lecz nie może mieć znaczenia ogólno-ludzkiego, jako pewien moment cywilizacyjny w rozwoju kultury europejskiej. Ma jednak idea słowiańska znaczenie cywilizacyjne, bo niesie nową zasadę życia publicznego: dopomaganie słabszym. To, co obowiązuje w etyce stosunków prywatnych, ma być również stosowane w zakresie publicznych, społecznych i państwowych stosunków. Mieści się zaś w tem zasada, której konsekwentne przeprowadzenie zmieniłoby zupełnie oblicze ziemi — że niema osobnej etyki dla życia prywatnego, a osobnej dla publicznego. Zniknęłyby wobec takiej zasady wszelkie spory narodowościowe, powstrzymujące rozwój kultury, tłumiące tyle sił społecznych. W twardej szkole wyrabia się idea słowiańska, ale też za to wyrośnie ona na potężną dźwignię cywilizacyjną. Niezmożoną będzie, bo niesie prawdę. Poczyna właśnie wychodzić obronną ręką z największego niebezpieczeństwa, jakie jej groziło: z wypaczenia przez fałszywe pojmowanie i nadużywanie jej; obroniwszy się od fałszywych przyjaciół, da sobie już radę z nieprzyjaciółmi.

Pangermańskim zakusom staje w poprzek, w środku drogi z Wiednia do Tryestu, baszta idealna: pomnik słowieńskiego poety. Niema nic praktyczniejszego nad Ideały, bo one uzbrajają ludzi i społeczeństwa. Rzeczy wielkie łatwiej jest dostrzegać i poznawać z dali; doniosłość ideałów, mniej dla zwykłego oka widoczna w losach jednostek, dostrzega się bez trudu w historyi. Samo poczucie narodowe bywa częstokroć objawem czysto idealnych porywów, gdy nie daje zysków, a do męczeństwa wiedzie; my Polacy wiemy o tem najlepiej. Jesteśmy pomimo nastraszniejszych z dwóch stron prześladowań silniejsi na wstępie do XX wieku, niż byliśmy z końcem XVIII; nie dali nam rady, bośmy byli dobrze uzbrojeni. A sił tych nie dały nam rachuby, przeciw którym grzeszyliśmy nawet nieraz lekkomyślnie; nie dały nam ich staranne zabiegi w dziedzinie ekonomicznej, którą — niestety — zaniedbywaliśmy niebacznie. Mieliśmy więc w sobie jakąś siłę, tak potężną, że starczyła nawet pomimo tamtych zaniedbań, pokrywała ogromnym jakimś nadmiarem tamte niedobory narodowej liczby. Cóż tą siłą, jeżeli nie to wszystko, co stanowiło idealną stronę polskości, to, czego najwyższym wykładnikiem, najgłębszym korzeniem, najobfitszą krynicą i największą ostoją — Mickiewicz. Gdyby kto powiedział, że on przeprowadził nas przez XIX stólecie — nie przesadziłby.

To, co nieuchwytne z pozoru, okazuje się najsilniejszym puklerzem.

Niewyraźna i błędna mgławica etnograficzna skrystalizowała się przez poezyę Prešerna w ściśle określony i świadomy siebie naród słowieński. W czasie najcięższej niedoli błysnęła gwiazda i stała się przewodnią następnym pokoleniom; kiedy nikt po słowieńsku mówić nie chciał, on w tym języku pisał wzniosłe utwory o wysokiej artystycznej wartości, a gdy społeczeństwo rozbudziło się, on już wprawdzie nie żył (* 1800, † 1849), ale pozostało po nim najlepsze narzędzie do narodowej pracy: język wykształcony przez niego tak, że nic już dla niego nie jest za trudnem. Poezya Prešerna jest odtąd ogniskiem Słowieńszczyzny i jej zbrojownią zarazem, bo w niej i przez nią okrył się naród puklerzem ideałów. Skoro się tylko poznał na wartości tego skarbu, można już być bezpiecznym o niego. Dzięki jemu ten naród jest i będzie dzięki czci dla niego. Istnieją naprawdę, jako naród, a nie tylko wegetują, jako lud,

skoro mogą czerpać z krynicy własnej, i podstawę wyższej cywilizacyi, zrozumienie dla poezyi, oprzeć o własnego wybitnego poetę. A skoro on nie tylko najwyższym jest na ich gruncie, lecz poetą tej miary, że w każdej a każdej literaturze zająłby wybitne miejsce i nie byłby ceniony mniej, lecz jeszcze więcej miałby czcicieli, więc rzut jego Muzy znaczny i zakres daleki; rozległym stał się przez to samo horyzont słowieńskiej myśli i obszernem pole, oddane jej pod uprawę; poczucie narodowe wezbrało tak, że wytworzyło narodową ambicyę. Szlakiem Prešerna da się też zajść daleko.

Uczczenie narodowego wieszcza pomnikiem ma znaczyć, że Słowieńcy nie tylko zdają sobie z tego wszystkiego sprawę, ale tak są tem przejęci, że musieli wzniesieniem pomnika dać temu wyraz na zewnątrz, musieli to zadokumentować. Chcą, żeby o tem wiedziano, zwracają naszą uwagę, że się uważają za naród na równi z narodami, a do szczęśliwszych pobratymców wołają: pragniemy być, jako wy i chcemy, żebyście to uznali!

I oto różnica stosunków pomiędzy narodami słowiańskimi, a innymi: Nie tylko uznajemy, ale cieszymy się, że jest co uznać. Gdzieindziej rozwój sąsiada uważa się za własną szkodę, lecz pomiędzy nami inaczej, a dobro każdego z nas dobrem nas wszystkich. Zbudził się lud, stał się narodem i współzawodniczy! To właśnie dobrze, tego nam właśnie trzeba! Wzrastajcie w kulturze, w dostatkach i w politycznych zdobyczach; niech wzrostowi Waszemu nie będzie granic, niech Wam nawet najcichsze marzenia przemienią się w głośną rzeczywistość: tak przemawiać może tylko Słowianin do Słowianina.

Pod pomnikiem Prešerna zbiegły się w dniu uroczystym uczucia i myśli całej Słowiańszczyzny. Nie było to tylko grzecznością dla krewniaka, obchodzącego domową uroczystość. Każdy z nas cieszy się szczerze, że tam, gdzie jest etnograficzny obszar Słowieńców, jest także słowieńska kultura i słowieńska polityka, bo brak tego byłby osłabieniem nas wszystkich, bo pustem etnograficznem korytem, niezapełnionem swojską kulturą i polityką, płynęłaby fala cudzej a wrogiej. Dlatego wszyscy mamy powody wielbić Prešerna, bo jego dzieło wszystkim nam pożyteczne; toteż nie ulega wątpliwości, że przylgnie on i do polskich serc i uzyska należne mu u nas obywatelstwo. Przyjdzie dzień, że będziemy sobie wyobrażali Mickiewicza

w otoczeniu tych, którzy w swoim zakresie działali podobnie, jak on i którzy wobec historyi okażą się jego współpracownikami przy tej samej budowli. Gdy nowego okresu dziejowego ujawni się istotna treść, kiedy Polska rozejrzy się w nowych czasach, słowiańska Polska, uważająca za swojskie wszystko, co słowiańskie, będzie Prešerna wspominać wdzięcznie.

My, którzy wybraliśmy się torować tej przyszłości ścieżki, póki nie wyręczą nas zdatniejsi i silniejsi, my, którzy wierzymy w słowiańską przyszłość, w wielkość idei słowiańskiej i w zbawienność jej dla Polski, śląc pod pomnik Prešerna polskie pozdrowienia, nie uważamy też tego za zdawkową grzeczność, lecz za nowe ogniwo łańcucha, za dalszy zadatek tej spójni potrzebnej nam wszystkim. Niech więc rozbrzmiewa sława Prešerna i w polskiej mowie, niech imię jego doliczone będzie do naszej skarbnicy pamiątek i nabędzie znaczenia jednego z naszych także haseł, jednego z bodźców naszej pracy.

Braciom Słowieńcom niechaj się dorobek Prešerna mnoży coraz obficiej i coraz bardziej niech się rozgałęzia w skutkach swych dobroczynnych. Niedostaje im jeszcze, żeby w tej przepięknej Lublanie nauka podała poezyi pomocną rękę, żeby ich uczeni nie potrzebowali szukać stosownych dla siebie pracowni po szerokim świecie, żeby też utwory Prešerna były interpretowane z katedry w ojczystym języku w słowieńskim uniwersytecie w Lublanie.

Daj im Boże doczekać się i tego jak najprędzej! A dzień ten będzie i dla nas świętem, bo w ich sprawie cząstka naszej sprawy. Podobnie, jak, w sprawie polskiej tkwi klucz do ułożenia się stosunków całej Słowiańszczyzny, tak też wzajemnie tylko we wzroście narodów słowiańskich tkwią zadatki naszej przyszłości, bo tylko na tem tle, na słowiańskiem tle, można sobie wyobrazić przyszłość Polski, godną jej przeszłości.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika Prešerna wysłano z naszego grona w dniu 10 września dwa telegramy na ręce prezydenta miasta Lublany, Ivana Hribara.

Z rodakami Prešerna łączy się

Klub Słowiański w Krakowie.

Pełni czci dla Prešerna życzymy Wam, żeby poezya jego wykładana była jak najprędzej w mowie ojczystej w uniwersytecie słowieńskim w Lublanie.

Redakcya „Świata Słowiańskiego“.

ZAKRES SPRAW SŁOWIEŃSKICH.

Na etnograficznej mapie środkowej Europy przeziera w południowej stronie Austryi wąski klin. Stanowią go krainy słowieńskie: Kraina, południowa Styrya, Kraina dolna i Pobrzeże, oddzielając żywioł niemiecki od morza. Jest to już tylko wspomnieniem dziejowem, że obszar ten sięgał niegdyś daleko na północ, a lud słowieński zamieszkiwał wszystkie środkowe prowincye austryackie. Ciężkim ciosem dla rozwoju stosunków na przyszłość stała się terytoryalna wyrwa związku tego ludu z północną Słowiańszczyzną. Zaznaczyć trzeba, że Słowieńcy, którzy przejęli się najzupełniej Zachodem, rozwijali się jednako i całkiem równomiernie ze swymi sąsiadami Niemcami i Włochami w zakresie gospodarczym i administracyjnym, nie zdobywając się jednak na własny rozwój polityczny. Słowieński wieśniak z południowej Styryi obracał się i żył niemal w takich samych stosunkach gospodarczych, jak niemiecki w poblizkich okręgach tego kraju koronnego, a także administracya Krainy była prawie taką samą, jak innych krajów środkowo-austryackich. Skutkiem tego wieśniak słowieński, który w porównaniu do innych krajów słowiańskich, miał nad sobą bądźcobądź staranną administracyę krajową, znalazł się w pewnego rodzaju przeciwieństwie i to ostrem, z wieśniakiem chorwackim i patrzał na niego wprost z góry.

Na obszarze nieocenionej wartości pod względem i geograficznym i politycznym, mieszkał przeszło przez całe tysiąclecie lud zgoła niehistoryczny, a pozostając w najściślejszym związku z żywiołami kultury niemieckiej i włoskiej i nie próbując zgoła w ciągu wieków zrzucić cudze pęta duchowe, dochował jednak wierności rodzimemu bytowi i językowi. Chociaż aż do XIX. wieku nie może być mowy o warstwie słowieńskiej inteligencyi, nie brakowało jednakże uczonym Kraińcom, utrzymującym stosunki wzajemności z włoskimi i niemieckimi towarzyszami Muz, pewnej świadomości szczepowej.

Zajęcie illyryjskich prowincyi przez Napoleona I. było tem doniosłem wydarzeniem, z którego wyniknęło pierwsze ocknienie się tego wieśniaczego ludu pod względem politycznym. Podczas, gdy rządy austryackie nie uwzględniały wcale mowy

ludu i nie zajmowały ich też nigdy ani trochę narodowe odrębności ludności, Francuzi zabrali się natomiast zaraz z początku inaczej do rzeczy. Nie wahając się, wprowadzili od razu język słowieński do szkoły i urzędu, a o względy ludności starali się gorliwem zajęciem się słowieńszczyzną. Napoleon miał dalekie ambitne zamiary; widocznie chciał utworzyć osobne państwo z Illyryi, obejmującej z wyjątkiem południowej Styryi cały obszar słowieński. Nie wykryto zresztą jeszcze całej prawdy co do istotnych prawnopaństwowych planów względem Illyryi. Ciężkim hamulcem dla jego planów był brak słowieńskiego mieszczaństwa, bo wśród miejskiej ludności z rzadka tylko można było napotkać świadomego słowieńskiego patryotę.

Po wyjściu Francuzów z Illyryi umiał austryacki absolutyzm przeszkodzić niemal na pół wieku słowieńskim dążnościom i nie dał im się wybić. Po francuskiem marzeniu o wolności, łączącem się z narodową samodzielnością, nastał dla illyrskich prowincyi polityczny sen zimowy. W owych to czasach dostał się Słowieńcom w osobie Franciszka Prešerna, mistrz poezyi, który dostarczył podniety do żywszego już odtąd rozwoju piśmiennictwa. Od Prešerna nie można już było powątpiewać o istnieniu słowieńskiego języka literackiego. (Dodajmyż tu, że biblię przetłumaczono na słowieńskie zaraz po wystąpieniu Lutra). Skoro był język literacki, znalazła się cecha, która z ludu tworzyła naród!

Po upadku absolutyzmu, jakby od jednego zamachu, wynurzyła się kwestya narodowa także w krajach zamieszkiwanych przoz Słowieńców. Mężowie stojący na czele słowieńskiego ruchu, wydali hasło połączenia wszystkich ziem słowieńskich w jedną administracyjną całość z sejmem w Lublanie. To było głównym punktem słowieńskiego programu z roku 1848. Ważną zaś zdobyczą owego roku pozostało założenie słowieńskich katedr na uniwersytecie gradeckim.

Marzenie o zjednoczonej Słowieńszczyźnie nie miało się spełnić tak rychło! Rządy absolutne parły w kierunku wprost przeciwnym; absolutyzm obrał sobie za cel rozdrobnienie administracyjne, a nie zjednoczenie. Dążenia Słowieńców były wykonalnemi, jakkolwiek nie łatwo, póki ziemie słowieńskie (z wyjątkiem południowej Styryi) tworzyły jeszcze administracyjną całość. Wkrótce po r. 1848 odłączono od Krainy Karyntyę i Pobrzeże. Królestwo Illyryi rozpadło się w gruzy. Obszar słowień-

ski rozszarpano na cztery administracyjne kraje: Krainę, Styryę, Karyntyę, Pobrzeże. Dyplom październikowy 1861 r. spowodował nadzwyczaj dotkliwe rozstrzelenie słowieńskich sił: odtąd zasiedli reprezentanci słowieńszczyzny i zasiadają w sześciu sejmach: Krainy, Styryi, Tryestu, Gorycyi, Istryi i Karyntyi. W następnym roku, 1862, wprowadzono język słowieński do sądów w Styryi, Krainie i Karyntyi. W r. 1866 za Belcrediego, uznano go w Dolnej Styryi w stosunkach zewnętrznych urzędów administracyjnych (t. zw. «politycznych«). Co do szkół średnich, założono poza samą Krainą tylko dwie słowieńskie, a mianowicie pierwszą w Marburgu, drugą w Cylei.

Społeczny ustrój Słowieńszczyzny był przez całe wieki całkiem prostym i wcale nie zróżniczkowanym. Osiadły na roli chłopski ród był jedynym stanem niewątpliwie i rodzimie słowieńskim. Z jego szeregów pochodzili aż do najnowszych czasów niemal wszyscy pisarze i politycy. Zaznaczyć należy, że kler zjednał sobie wiele zasług około słowieńskiego narodowego rozwoju, szczególnie w pierwszych właśnie dziesięcioleciach politycznego odrodzenia. Dziś jeszcze w niektórych stronach południowej Styryi i Karyntyi jest duchowieństwo najdzielniejszym a częstokroć jedynym czynnikiem, wdającym się w walkę z niemieckim żywiołem. Że stara się wyzyskać dotychczasowe swe niezaprzeczalne zasługi na rzecz swych interesów, to rzecz zrozumiała, a nadto stara się powikłać patryotyzm z klerykalizmem.

Szlachta, zajmująca tak długo przeważne stanowisko w ziemiach słowieńskich, nie była rodzimą, na ojczystej glebie wyrosłą, lecz niemal wyłącznie pochodzenia cudzoziemskiego. Zdawałoby się, że przynajmniej w tej ziemi, która z samego położenia swego była bardzo czułą na wpływy włoskiej kultury i włoskiego prawa, w Gorycyi mianowicie, będzie miała przewagę szlachta włoska. Bynajmniej! Szlachta gorycka była zawsze niemiecką, a więc obcego rodu. Ciekawa rzecz, jak w Gorycyi dochowało się aż do najnowszych czasów ułożenie warstw społecznych, tak urozmaicone, jak tylko sobie można wyobrazić: szlachta niemiecka, mieszczaństwo włoskie i słowieńskie włościaństwo. Szlachta była w ziemiach słowieńskich niemal wyłącznie niemiecką. Znalazłyby się ślady słowieńskich dorobkiewiczów, którzy wchodzili w szeregi niższej szlachty, ale nie miało to znaczenia, a przytem asymilacya dokonywała się bądź-

cobądź tak prędko, że nie warto o nich nawet mówić. Trzeba się pogodzić z faktem, że warstwy wyższe były w prowincyach illyryjskich niemieckie i włoskie, chociaż nie można nie uwzględnić tej okoliczności, że mieszczaństwo nie było nigdy nawskróś czysto niemieckie, ani czysto włoskie. Same lokacye miast były po większej części niemieckiego pochodzenia. Niemieccy osadnicy i posprowadzani przez panujących książąt rzemieślnicy i kupcy narażeni byli zwłaszcza w Krainie na slawizacyę. Rzecz prosta, że szczególnie tam, w Krainie, jako głównej ziemi Słowieńszczyzny, wyrabiał się od wieków i doszedł do pewnego znaczenia słowieński »stan średni«, jakkolwiek nieznaczny. Przyrost ludności miejskiej z siół był też w przeszłości już dosyć silnym, ażeby cudzoziemski stan średni przetrawić żywiołem rodzimym na tyle, że przynajmniej z antropologicznego stanowiska przeważała krew słowiańska.

Po zniesieniu poddaństwa i pańszczyzny z jednej strony, z drugiej zaś po zasadniczej zmianie istoty i warunków ekonomicznego rozwoju stanu średniego, nastały też w ziemiach słowieńskich zasadnicze zmiany stosunków społecznych. Całe dwa dziesięciolecia po dyplomie październikowym zapełniły się walkami politycznemi, w których względy ekonomiczne nie miały jeszcze znaczenia. Nie doznawszy powodzenia w polityce, zwrócono się do pracy ekonomicznej, a z początkiem dziewiątego dziesięciolecia XIX w. rozległo się wołanie o emancypacyę ekonomiczną. Początek zrobiono od utworzenia słowieńskiej organizacyi kredytowej. Zakładano słowieńskie stowarzyszenia kredytowe, mając na celu zebranie słowieńskiego kapitału, który gromadził się dotychczas w niemieckich instytucyach, i uwolnienie słowieńskiego rolnika i przemysłowca od wpływów kapitału niemieckiego. Już w ciągu jednego dziesiątka lat doczekały się słowieńskie stosunki kredytowe pocieszającego rozkwitu, który osiągnięto głównie przez zcentralizowanie się w związek *„Zveza slovenskih posijilnic“*. Czysty dochód z tych instytucyi kredytowych przeznaczano na wznoszenie »domów narodowych« *(Narodni domi)*, które powstawały szybko, zwłaszcza na obwodzie Słowieńszczyzny, w miastach bardziej wystawionych na niebezpieczeństwo cudzoziemszczyzny. W ten sposób wzniosły słowieńskie zakłady kredytowe w Cylei i Marburgu porządne »narodni domi«, które stały się niejako ogniskami słowieńskiego żywiołu. W nowszym czasie powstały takie »domy« w Tryeście

i w Gorycyi; w drugiem z tych miast nosi on znamienną nazwę »kupieckiego domu«. Zakładano większe instytucye, w których pogodzono system Schultze-Delitscha z systemem Raiffeisena; w ostatnich latach nastało zakładanie kas raiffeisenowskich. W r. 1904 było około 300 słowieńskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych, ilość zaś słowieńskich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wogóle wynosiła 525. Doszło też do założenia w Lublanie większego banku, starającego się nawiązać stosunki z południową Słowiańszczyzną.

W Krainie było zawsze jakieś jądro mieszczańskiego słowieńskiego żywiołu, ale dopiero ruchliwej agitacyi należy przypisać, że reprezentacya gminna miasta Lublany dostała się w r. 1861 w ręce słowieńskie. Zwycięstwo atoli było nietrwałem, bo wnet (1867 r.) utracili Słowieńcy, skutkiem intryg rządowych, zarząd Lublany. Odbili ją na nowo dopiero w r. 1881. Od tego czasu utwierdziła się jednak słowieńskość Lublany tak dalece, że niemiecka mniejszość poddała się zupełnie swemu losowi. W Krainie tedy najpierw wyrobił się słowieński stan mieszczański, podczas gdy w Styryi i Pobrzeżu aż do ostatnich czasów drobna tylko cząstka miejskiej ludności miała narodowe poczucie słowieńskie. Wraz z wzrostem wieśniaczego przypływu do miast, skutkiem opuszczania wsi, przybywało miastom jeszcze znacznie bardziej, niż przedtem, żywiołu słowieńskiego, poszukującego na miejskim bruku pracy i zarobku.

Prąd ten, analogiczny z całą nowoczesną ewolucyą gospodarczą, ma ten skutek, że gromadzenie się słowieńskich żywiołów po miastach nie da się już powstrzymać. Najdonioślej zaznaczył się ten proces zapewne w Gorycyi, gdzie w ciągu kilku lat rozwinął się liczny stan kupiecki słowieński, stanowiący poważne zagrożenie dla niebardzo tęgiego ekonomicznie włoskiego mieszczaństwa. Nieco wolniej odbywa się ten proces w południowej Styryi, gdzie niemiecki stan średni, oparty na silnych korzeniach, stanowi przeciwnika niebezpiecznego i dającego się tylko z trudem pokonywać. W Karyntyi zaznaczyć można tylko słabe zarodki przyszłego, mającego dopiero powstać, słowieńskiego stanu średniego; w Tryeście zaś stanowi przedewszystkiem warstwa robotnicza główną podporę tamtejszego stronnictwa narodowego, podczas gdy słowieński stan średni nie zaznaczył się tam jeszcze dostatecznie.

Nie da się zaprzeczyć fakt, że wyrabia się słowieńskie

mieszczaństwo; jest to w toku. Coraz nowe zastępy będą się zwracały z siół do miast, ażeby sobie tam byt zapewnić. Dla najnowszego stadyum rozwoju słowieńskiego narodu jest właśnie to wytwarzanie się słowieńskiego stanu średniego także poza samą Krainą, bądźcobądź nadzwyczaj znamiennem. Trudno przepowiadać, jakiemi kolejami potoczy się to dalej, ale to pewna, że ruch nie da się cofnąć i będzie zataczał coraz szersze kręgi. Od wzmożenia się zaś i rozszerzenia tego prądu, będącego — biorąc rzeczy ściśle — ekonomicznym, będzie może zależało, czy Słowieńcy wytrzymają atak przeciwnika. Bardzo być może, że z kwestyą praktycznej polityki łączy się tu ściśle pewne zagadnienie teoretyczne, zachęcające do pewnych rozważań na temat układania się warstw społecznych i wytwarzania się stanów w państwie, w przeszłości i w teraźniejszości.

Bogumił Vosnjak.

O SZKOŁĘ UKRAIŃSKĄ.

Początek roku szkolnego [1]) nasuwa społeczeństwu ruskiemu rozmaite pytania. Jaką jest szkoła, jakie jej braki pedagogiczne i dydaktyczne, jaki wpływ może ona wywrzeć na przyszłość narodu, jaki wywiera na duszę i ciało młodzieży, co w niej poprawić trzeba jak najprędzej? i t. d. Toteż poruszyli te pytania w ostatnich tygodniach Rusini na szpaltach dzienników i czasopism, a wywody ich i poglądy postaramy się na tem miejscu streścić. Nieprzyjaciele zarzucają narodowi ukraińskiemu niechęć do nauki, a przecież historya wykazuje wcale co innego. Nie tylko pielęgnowała Ruś naukę u siebie,

---

[1]) Umieszczając ten artykuł, zamówiony u jednego z ruskich przyjaciół pisma, czynimy zadość odczuwanej przez naszych polskich czytelników potrzebie, żeby wiedzieć, czego Rusini pragną, a czego nie można się prawie nigdy dowiedzieć z licznych wprawdzie, lecz pod względem rzeczowym nie wiele mówiących, artykułów polemicznych, bo wśród gwałtownych frazesów trudno się oryentować, co właściwie należy do rzeczy, a co jest tylko objawem chętki dokuczenia drugiej stronie. Większość prasy ruskiej ma fatalną metodę, dzięki której wiemy, jak Rusini na nas krzyczą, ale nie wiemy, o co? O te informacye sami tedy starać się musimy. *Przyp. red.*

ale uczeni ruscy nieśli pierwsze zarzewia wiedzy w ciemne krainy rosyjskie; wyższe szkoły we Lwowie, Kijowie, Ostrogu i Łucku nie ustępowały podobnym ówczesnym zagranicznym zakładom, a (dodać trzeba) zakładały je i utrzymywały bractwa cerkiewne, bez presyi z góry. Dowodem, jak się na Rusi krzewiła oświata, może być i to, że w czasach przyłączenia Ukrainy do Rosyi rząd rosyjski zwinął około tysiąca szkół ukraińskich. Jeżeli te szkoły pomimo rozmaitych nieprzyjaznych stosunków były i rozwijały się, musiał być u jednostek i u ogółu duch szkolnictwu przychylny.

Weźmy czasy nam bliższe. Żyłem przed 25 laty w głuchej wsi galicyjskiej i do dzisiejszego dnia pamiętam długą, wychudłą postać w okularach, z plikiem książek i papierów. Był to niejaki pan Bogusławski. Zjawiał się z pierwszym mrozem, osiadał u któregoś z gospodarzy i rozpoczynał «szkołę». Ojcowie znosili mu chleb, mąkę i inne wiktuały, wspólnym kosztem dbali o przyodziewek dla wędrownego pedagoga, a z wiosną wyprowadzali go za wieś, lub odwozili do pobliskiego miasteczka, z którego znikał na kilka miesięcy, by zimą znowu wracać i uczyć. W ten sposób biedna, upośledzona wioszczyna zaspakajała swój pęd do oświaty i samokształcenia. Albo inny przykład. W połowie ubiegłego stulecia żył w jednej wsi ksiądz Wełyczko. W jego parafii nie było szkoły, kazał więc na cmentarzu pod cerkwią sporządzić tablicę i w niedzielę po mszy świętej uczył swoje owieczki pisać i czytać. W ten sposób usunął ze wsi prawie doszczętnie analfabetyzm. (*Diło*. 1905 Nr. 162). Spodziewam się, że przyszły historyk ukraińskiego szkolnictwa znajdzie niemało podobnych wypadków, świadczących o przychylnem usposobieniu ludu do nauki i oświaty.

Skądżeż więc pochodzą owe protesty gmin w czasach nowych przeciw szkołom, owe walki z nauczycielami i nieporozumienia między ludem a szkolą? Sądzę, że głównym powodem był charakter szkół publicznych, przeciwny duchowi narodowemu. Szkoła była scholastyczną, cerkiewną, niemiecką lub rosyjską, a nie taką, jak chciał lud — narodową. Nie chciały tego rozumieć obce rządy, a nie mogli pojąć nawet przywódcy narodu. Mniejsza wina w tym względzie spada na ukraińską inteligencyę w Rosyi, gdzie urządzano szkoły niedzielne i szerzono wydawnictwa ludowe, zanim barbarzyńskie ukazy nie stanęły temu na przeszkodzie. Ogromną winę dźwiga za to

inteligencya ruska w Galicyi, zwłaszcza dawniejsza delegacya ruska na sejm galicyjski.

Aby nie mówić gołosłownie, przypomnijmy sobie kilka dat z historyi galicyjskiego szkolnictwa, które, nawiasowo mówiąc, nigdy nie było kwestyą zbyt jasną. Już w roku 1775 kierownik szkół w Galicyi, Koranda, zwraca uwagę rządu austryackiego na to, że w Galicyi obok Polaków mieszkają Rusini, którym się też własne szkoły należą. W ślad za tem poszły rozmaite rozporządzenia o «naprawie szkolnictwa i rozszerzeniu szkół», w których mówiło się o nauce religii, o dobrych katechizmach, o językach krajowych, a których właściwym celem była germanizacya. I rzeczywiście też do roku 1848 szkoły galicyjskie były scholastyczno-niemieckiemi. W roku 1848 Polacy zaczęli czynić starania o wprowadzenie polskiego języka wykładowego i rozwinęli w tym kierunku bardzo ożywioną agitacyę, zwłaszcza z chwilą, kiedy gubernatorem po Stadyonie został W. Zaleski. Skutkiem tego wyszło rozporządzenie ministeryalne (we wrześniu 1848), zaprowadzające w gimnazyach język polski, jako wykładowy, a to w zachodniej Galicyi stale, a we wschodniej tymczasowo, zanim ruski dostatecznie się rozwinie. Wówczas zaczęli Rusini protestować i uzyskali zmianę tego rozporządzenia na tyle, że wschodnie gimnazya uznano ruskiemi i wprowadzono do nich znowu język niemiecki, jako wykładowy, lecz tylko do czasu, póki nie byłoby nauczycieli Rusinów. Język ruski był obowiązkowym, polski nadobowiązkowym. Rusini zadowolnili się tem zupełnie i przestali się dalej troszczyć o swoje szkolnictwo. Na pierwszy plan wysunięto sprawę obrządku i alfabetu, tracąc czas na bezużyteczne spory, a odwracając uwagę ogółu od kwestyi pierwszorzędnego znaczenia. Taki stan trwał do roku 1866 i to jest okres, za który inteligencya ruska ponosi ciężką odpowiedzialność przed sądem historycznym. Kiedy bowiem Polacy wszelkiemi siłami starali się o utworzenie szkoły narodowej, Rusini, zaślepieni sporami alfabetyczno-obrzędowemi, opieszali, małoduszni, nie pojmujący ważności sprawy, i zwyrodnieni szerzącem się moskalofilstwem, pozostawili szkolnictwo swoje niemal Opatrzności Boskiej. Gdy w r. 1867 uchwalono na sejmie, że na utworzenie każdej szkoły średniej w Galicyi musi się wpierw sejm zgodzić, zaniechali Rusini uzupełnić tę ustawę ja-

kiemiś postanowieniami i rękojmiami co do szkół średnich ruskich, jakkolwiek mieli wtedy 35 posłów!

W ostatniem 25-leciu poczęto się zajmować coraz bardziej szkolnictwem; dowodem znacznej zmiany na lepsze jest historya pięciu ruskich gimnazyów. Szerszy ogół zachowywał się jednak przy tem dość obojętnie, nazywając nawet niejednokrotnie zdobycze na polu szkolnictwa «ochłapami z pańskiego stołu, politycznemi napiwkami, groszem Judasza» i tym podobnemi epitetami. Dopiero teraz przekonano się, jak pożywnemi były dla narodowego organizmu owe «ochłapy» i zaczęto się o nie głośno upominać. Na zmianę poglądu wpłynęły rozmaite czynniki, jak: sytuacya polityczna, zabiegi Polaków na polu szkolnictwa w Królestwie, debaty sejmowe, a przedewszystkiem wyższy poziom intellektualny i trafniejsze zrozumienie potrzeb narodowych.

Dziś jedno z najpierwszych miejsc poświęcają czasopisma ukraińskie szkolnictwu. *Diło* w artykule p. t. «Ludowa oświata w Galicyi pod polskiem panowaniem» wykazuje braki ludowego szkolnictwa, przedewszystkiem we wschodniej części kraju. Szkół ludowych ruskich (język polski jest w ruskich obowiązkowym, ruski w polskich nie) było w 1904 roku 2231, a więc 48·91%. Procent ten zmienia się jednak przy dokładniejszem rozpatrzeniu się w sprawozdaniu. I tak wszystkich klas czynnych było w szkołach ludowych 10.907, w tej liczbie ruskich tylko 3689 czyli 38·2%. Gmin bez szkół było we wschodniej części kraju 593, w zachodniej 340[1]. Nauczycieli Rusinów i Rusinek jest też stosunkowo do szkół ruskich za mało. W drugim artykule p. t. «Ludowi nauczyciele i seminarya nauczycielskie w roku 1904» podobnej krytyce poddany jest stan nauczycielski. Autor podnosi zupełny brak seminaryów ruskich, prócz jednego prywatnego we Lwowie. Były tylko seminarya utrakwistyczne, w których prócz religii i ruskiego wykładano także i matematykę, oraz naturalną po rusku, ale — na papierze, bo w rzeczywistości nawet we Lwowie nikomu się nie śniło wykładać te przedmioty po rusku. A nawet, gdyby się stosunki zmieniły i kiedyś w przyszłości rzeczywiście zaczęto tych przedmiotów uczyć po rusku, to i wówczas, według

---

[1]) Czy nie wpływają też na to odmienne, a gorsze, we wschodniej części kraju stosunki wiejskie wogóle? *Przyp. red.*

zdania *Diła*, nie byłoby wielkiej korzyści, gdyż «utrakwizm nie prowadzi do celu... Dlatego ilekroć wystąpi sprawa utrakwizmu w gimnazyach, wszystkie powołane czynniki, nawet polskie, występują przeciw temu dzikiemu pomysłowi. Tylko w seminaryach nauczycielskich ma on być zbawiennym». Lecz nawet do tych utrakwistycznych seminaryów jest dla Rusinów wstęp bardzo utrudniony. «Wiemy jak ich palono przy egzaminach wstępnych w Tarnopolu, we Lwowie i Stanisławowie, wiemy, że w żeńskiem seminaryum we Lwowie wyrobił się oddawna zwyczaj, nie przyjmować więcej jak 10 Rusinek». Nic dziwnego, że nauczycieli Rusinów jest tylko 28·9%.

Regestrując sprawozdania z konferencyj okręgowych, wyrażają pisma ruskie zdziwienie, że niema jednolitego sposobu postępowania inspektorów z nauczycielami Rusinami. Oto n. p. na konferencyi w Czortkowie odebrał inspektor okręgowy głos nauczycielowi, przemawiającemu po rusku, mówiąc, że we wschodniej Galicyi językiem urzędowym jest język polski i tylko tym językiem można na konferencyi przemawiać. «Zresztą we wszystkich okręgach mówią tylko po polsku, dlaczego mój okrąg ma być wyjątkiem?» (*Diło* 157). Podobnie, kiedy na konferencyi w Sanoku jeden z nauczycieli odezwał się po rusku, kolega jego (z Rymanowa) oburzył się i zażądał, aby mu głos odebrano, ale, jak dodaje *Diło* (Nr. 155), naraził się tylko na śmiech większości, bez względu na narodowość. Na konferencyi zaś w Starym Samborze, gdzie Rusini tworzą 93% ludności, nie wyznaczono ani jednego tematu ruskiego. Nigdzie zaś nie padło słowo ruskie z ust inspektora, chociaż w niektórych okręgach ogromna większość szkół ma język wykładowy ruski i chociaż nawet namiestnik przy otwarciu sejmu część swojego przemówienia wygłasza po rusku. Dlatego żąda *Diło* uregulowania tej sprawy przez Radę szkolną krajową. Albo mają być na konferencyach obok polskich tematów także i tematy opracowane w języku ruskim, albo nie; albo wolno wszędzie przemawiać także i po rusku, albo nie wolno nigdzie.

Nie lepiej przedstawiają się gimnazya. Uczniów narodowości ruskiej było w 1904 roku 4504, a z tych w polskich gimnazyach 2.194. Jeżeli przyjmiemy przeciętną ilość uczniów 45 w klasie, otrzymamy materyału na 48 klas. Tymczasem mają Rusini dostać jednę, a najwyżej dwie klasy w Stanisławowie. Doniesieniom niektórych polskich gazet o braku uczniów

w ruskich gimnazyach przeczą drukowane sprawozdania gimnazyalne, z których wynika, że w trzech pełnych gimnazyach ruskich i w jednem niepełnem było w 1904 roku 2175 uczniów, czyli po 550 uczniów na zakład; liczba aż nadto wystarczająca. W roku 1904/5 frekwencya znacznie się podniosła. I tak ruskie gimnazyum we Lwowie wykazuje 928 uczniów, należy więc do największych w państwie. Że przyrost w roku 1905/6 będzie jeszcze większy, wnosić można z egzaminów wstępnych do klasy I, który jeszcze przed wakacyami zdało np. w lwowskiem ruskiem gimnazyum 205, w tarnopolskiem 136, w Stanisławowie 145. Z polskich gimnazyów najwięcej Rusinów miało brzeżańskie. Gimnazyum w Brzeżanach liczy 814 uczniów, w tem 301 ruskich. W niektórych klasach liczba Rusinów jest więcej, jak dostateczna (np. I 61, II 61, III 40, V 41) do utworzenia paralelek z językiem ruskim wykładowym, toteż rodzice i opiekunowie uczniów z wymienionych klas wnieśli do Rady szkolnej krajowej odpowiednie podanie, powołując się na ustawę krajową z dnia 22 czerwca 1867 roku. Taką samą prośbę wnieśli rodzice 30 kilku uczniów klasy pierwszej gimnazyum w Drohobyczu. Na tej podstawie domagają się Rusini nowych gimnazyów ruskich, a to tembardziej, że całe ogromne obszary północno-wschodniej Galicyi nie mają dotychczas żadnych ruskich szkół średnich.

O brakach w istniejących już gimnazyach ruskich piszą gazety również nie mało. Jednym z największych jest to, że takie gimnazyum ma kilka klas (n. p. w Tarnopolu 7) a niema osobnego dyrektora. Wielkim brakiem gimnazyów ruskich jest przepełnienie poszczególnych oddziałów. Tak np. w ostatnim roku było w lwowskiem gimnazyum w klasie I c 70(!) uczniów, w Kołomyi w I a 70, V 62, a w przemyskiem w V klasie 76, w VI 64, w VII 55, a w VIII 53 w jednym oddziale. Takie nienormalne liczby widzimy również w klasach wyższych, n. p. we Lwowie w V klasie 61 uczniów [1]). Do pierwszej klasy nowootworzonego ruskiego gimnazyum w Stanisławowie zapisało się 145 uczniów; zrobiono trzy oddziały. Do pierwszej klasy we Lwowie zapisało się zaś aż 280 uczniów. Dzienniki

---

[1]) Przepełnienie szkół średnich zachodzi w całej Galicyi, nie tylko w szkołach ruskich; cały kraj jest pod tym względem straszliwie upośledzony przez rząd centralny. *Przyp. red.*

ruskie wyrażają zdanie, że wskutek takiego przepełnienia znaczna liczba uczniów w ruskich gimnazyach występuje wśród roku szkolnego (np. we Lwowie w drugiem półroczu 89), gdyż ani nauczyciele nie mogą podołać nadmiarowi pracy (zadania), ani uczniowie nie odnoszą należytej korzyści z nauki. O względach hygienicznych niema co mówić, zwłaszcza, że nie wszędzie jeszcze w Galicyi postarał się rząd o stosowne dla szkół budynki. Najdrastyczniejszym przykładem jest gimnazyum tarnopolskie, umieszczone obok... kryminału; rudera, w której od zawalenia się ściany straciło życie dwóch uczniów.

Nad usunięciem tych braków zastanawiają się teraz Rusini i przychodzą do przekonania, że jedynym sposobem są szkoły średnie prywatne, utrzymywane kosztem narodu. Dotychczasowe próby w tym kierunku wypadły bardzo dobrze. Oto właśnie wydało «Prywatne ruskie żeńskie seminaryum we Lwowie» pierwsze drukowane sprawozdanie, z którego wynika, że w roku 1904 było tam uczenic 17, w roku zaś 1905 w I klasie 34, a w II klasie 13. Język wykładowy ruski, z wyjątkiem godzin poświęconych nauce polskiego i niemieckiego. Polskie było obowiązkowem. Koszta utrzymania wynosiły: w roku 1904 jednej klasy 3261 koron, w roku 1905 dwóch klas 6694 koron. Seminaryum mieściło się w osobnym budynku, w ogrodzie, należącym do placu, na którym stanąć ma teatr ukraiński. Na utrzymanie dało społeczeństwo przeszło 4000 koron, sejm galicyjski 1000, a resztę pokryły taksy. Szkołę utrzymywało Towarzystwo pedagogiczne.

Wprost świetnym można nazwać rozwój liceum żeńskiego w Przemyślu, o którem pisał już *Świat Słowiański.*

Wielką pomocą w wychowaniu młodzieży ukraińsko-ruskiej są bursy. Niema miasta, prawie że niema miasteczka, w którem nie byłoby bursy gimnazyalnej, lub ludowej. Utrzymują one po kilkadziesiąt, niektóre stu kilkudziesięciu uczniów, przeważnie ze składek publicznych, a rezultat tak pedagogiczny, jak i hygieniczny, jest zupełnie zadowalniający. Największą jest bursa Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, która w ubiegłym roku szkolnym utrzymywała 200 uczniów. Wszyscy otrzymali dobrą klasę tak z postępu w nauce, jak i z obyczajów. Celujących było 58, a chwalebne obyczaje miało 87. Wynik rzeczywiście świetny, napawający słusznie społeczeństwo dumą i otuchą. Dodać musimy, że za 14 wychowanków tej

bursy płaci J. E. Metropolita Szeptycki. Ukraińska bursa w Nowym Sączu przyjęła na rok szkolny 1905/6 uczniów 48, między tymi 40 Łemków. Z tego okazuje się, że moskalofile nawet przy znacznych kapitałach (zagarnęli w swe ręce pierwotną bursę, bogato wyposażoną ze składek publicznych), nie mogą wytrzymać konkurencyi z żywym narodowym prądem. A nie zaszkodzi dodać, że Moskalofile nie gardzą żadnymi środkami agitacyjnymi, mówiąc n. p., że żaden z wychowanków bursy nie będzie przyjęty do duchownego seminaryum, że nie dostanie stypendyum i t. d.

Od kilku lat powstają tak zwane «selańskie (wieśniacze) bursy«, przeznaczone dla wiejskich dzieci, które przygotowują się do szkół średnich. Cieszą się one nadzwyczajną sympatyą i rosną, jak grzyby po deszczu. Niektóre z nich mają już własne domy z ogrodami lub sadami, niektóre mogą się wykazać nawet funduszem żelaznym, a wszystkie wychowują chłopców zdrowych i bystrych, którzy są następnie w gimnazyum najlepszym materyałem. Oglądałem właśnie jednę z takich instytucyj w miasteczku Komarnie. Ma ona ładny parterowy budynek, z wielkiemi, hygienicznie zbudowanemi salami, z kuchnią prowadzoną we własnym zarządzie i z mieszkaniem dla dyrektora. Wysyła corocznie kilkunastu uczniów do gimnazyów i szkół realnych. Widocznie, że Rusini potrafiliby urządzić sobie i więcej szkół prywatnych; rozchodzi się nie o pieniądze na ich utrzymanie, a raczej o zebranie ich, gdyż ofiarność wśród społeczeństwa ukraińskiego jest znaczna. W tym celu rzucono właśnie myśl zawiązania podobnego towarzystwa, jak czeska «Matice», które zbierałoby fundusze na utrzymanie prywatnych szkół ruskich. Jest to jedna ze spraw bieżących, dotychczas nierozstrzygniętych, gdyż niektórzy są za rozszerzeniem już istniejącego, a tak energicznego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie... —

Nie pozostawiają ruskie czasopisma na boku najwyższej władzy szkolnej krajowej. Oto, co pisze *Diło* z powodu nowej organizacyi Rady Szkolnej pod adresem jej ruskich członków. «Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że społeczeństwo ruskie uważa stanowisko dzisiejszych swoich członków w Radzie szkolnej krajowej za zupełnie odmienne od tego, jakie zajmowali tam oni dawniej, kiedy ich powoływano. Dawniej występowali jako znawcy i mężowie nauki... dziś, według ustawy, wchodzą

jako zastępcy i rzecznicy ruskiego narodu w sprawach szkolnych i jako tacy będą odpowiedzialnymi przed narodem. Będą się tam wprawdzie zajmować rozmaitemi sprawami szkolnemi, ale specyalnie leży na nich obowiązek, żeby byli rzecznikami ruskiego szkolnictwa. Stanowisko to powinni zająć w nowej Radzie całkiem jasno i otwarcie... Nie przeczymy, że trudne ich położenie, ale też nie wątpimy, że przy śmiałem i otwartem traktowaniu rzeczy ustąpiłoby wiele bezprawi — a i polscy członkowie nie śmieliby wielu dotychczasowych praktyk brać w obronę» (1905 Nr. 165). Przechodząc do szczegółów, żąda *Diło* skonstatowania i ogłoszenia wykazu, które szkoły mają język wykładowy ruski, a które mieszany, następnie domaga się ruskich szkół, lub przynajmniej klas paralelnych tam, gdzie jest znaczna część ludności ruskiej, a szkoły istnieją tylko polskie. «W czysto ruskich wsiach domagamy się przynajmniej ograniczenia języka polskiego do nauki czytania i rozumienia, gdyż inspektorowie główny nacisk kładą na naukę tego przedmiotu ze szkodą reszty nauki, podczas gdy w polskich szkołach ruskiego nie uczą zupełnie». «Domagamy się rewizyi i zmiany ruskich podręczników szkolnych w duchu narodu ruskiego i wydania map w ruskim (ukraińskim) języku». W końcu żąda *Diło* zaprowadzenia języka ruskiego w wewnętrznem urzędowaniu szkół ruskich, zapowiadając dalsze żądania w przyszłości.

* * *

A jak przedstawia się sprawa szkolnictwa ukraińskiego w państwie rosyjskiem? za granicą? W Galicyi są przecież jakieś szkoły ludowe, są 4 gimnazya i kilka katedr uniwersyteckich, a tam niema nic. Jeżeli Rusini galicyjscy mogą mówić: dajcie nam więcej szkół i z wyraźniejszym charakterem narodowym, to Ukraińcy za kordonem powinniby właściwie krzyczeć: dajcie nam szkoły! Tutaj są braki, ale jest nadzieja poprawy, postępu, zmiany; tam dotychczas było beznadziejnie. Stara zasada Komenskiego: «Początkowa szkoła powinna być szkołą ojczystego języka», nie istnieje dla Ukraińców w Rosyi. W teoryi rząd rosyjski uznawał wprawdzie zasadę, że «początkową naukę należy prowadzić w ojczystym języku», ale zasady tej do Ukrainy nie stosowano. Nawet śpie-

wać po ukraińsku dzieciom ukraińskim nie pozwalano. Robiono to ze względów politycznych; łudzono się bowiem, że przy pomocy recepty Pagodina i Katkowa można naród ogłupić, steroryzować i wynarodowić, nie licząc się z tą niepowetowaną stratą dla rozwoju i kultury państwa, jaką pociągała za sobą owa metoda. Strata ta okazała się w całej pełni dopiero dzisiaj, tworząc ogromną ujemną pozycyę w dziejowym budżecie Rosyi. Jeżeli Francyę pobił nie Moltke, lecz niemiecki nauczyciel ludowy, toć Rosyę bije jej własna ciemnota. Powinna się raz o tem przekonać. Zaprowadzenie dobrych szkół, (a takiemi mogą być tylko szkoły narodowe) na całym terenie Rosyi, leży we własnym interesie tego skompromitowanego państwa. Zamiast trwonić czas na wyuczenie «urzędowego» języka, którego się wcześniej czy później zapomni, lepiej uczyć tego, bez czego dzisiaj państwo z pretensyami europejskiemi obejść się nie może. Czy zrozumiał to rząd rosyjski, przyszłość najbliższa pokaże. Tymczasem poszczególne narody przypominają mu to. Jedne głośniej i natarczywiej, drugie spokojniej i skromniej. Do drugich należy Ukraina. Dlaczego? Z rozmaitych powodów. Jednym z głównych jest to, że stosowano do niej wyjątkowe prawa, które ją wprowadzają w wyjątkowe położenie. Nie było gazet, książek, nic — a wiemy, jakie one dzisiaj mają znaczenie. Wszystkie narody Rosyi mają dzisiaj choć trochę wolności wypowiedzenia swoich życzeń przy pomocy prasy, która jest i organem wewnętrznym i reprezentantem na zewnątrz. Rusinom gazet wydawać nie wolno. Stąd o drugich w świecie głośno, o Ukrainie cicho. Nie mówię, aby tam robiono wszystko, co można, ale robi się tam wiele. Naród wielki, przestrzeń obszerna, nie łatwo się w tej pracy zoryentować. Podajemy tylko przykłady:

Nr. 117 *Połtawszcziny* przynosi ciekawy dokument: prośbę o zaprowadzenie ukraińskiego języka w ukraińskich szkołach, względnie protest przeciwko językowi rosyjskiemu, jako narzędziu «abrussienia». Dokument ten pochodzi ze sfer szkolnych i opatrzony jest 50 podpisami. «Zmuszać dziecko — powiadają podpisani — od pierwszej lekcyi do przyswajania nowych pojęć przy pomocy obcego języka, znaczy to grzeszyć świadomie przeciw elementarnym prawom pedagogii... Język rosyjski jest dla ukraińskiego dziecka obcym i mało zrozumiałym i dlatego nauka prowadzona w nim postępuje

tępo, ociężale i bezmyślnie, o czem każdy z nas miał sposobność przekonać się praktycznie». Dalej następują dowody, poparte przykładami. «Cóż daje teraźniejsza szkoła ludowa ukraińskiemu dziecku? Mniej jak nic!... Na kilka lat wstrzymuje jego rozwój... nie doskonali duszy, tylko ją psuje... Tego samego zdania byli także wybitni pedagogowie: Uszyńskij, baron Korf, Wessel, Wodowozow i inni... Stąd dzisiejsza szkoła jest o tyle ludową, o ile budynki szkolne stoją wśród chat wiejskich, ale serce jej jest daleko od ludu. Zamiast stosować się do terytoryalnych i etnograficznych właściwości ludu, chce ona, aby lud ukraiński stosował się do niej. A skutek ten, że dziecko idzie do takiej szkoły, jak do piekła, w którem wszystko dlań jest ciemne, cudze i niezrozumiałe». Petycya żąda: zaprowadzenia języka ukraińskiego, jako wykładowego, a prócz tego nauki języka ukraińskiego, literatury i historyi Ukrainy, jako osobnych przedmiotów, a nadto zrównania cenzury ukraińskiej z rosyjską i dopuszczenia wszystkich cenzuralnych książek do bibliotek. — Nr. 128 tej samej gazety przynosi podobną petycyę chersońskiego nauczycielskiego seminaryum, opatrzoną 80 podpisami. Petenci mówią między innemi, że po 3 latach nadzwyczajnych wysiłków udaje się dzisiejszemu nauczycielowi ludowemu wyuczyć dzieci kilku słów rosyjskich (do fraz jeszcze daleko!), których one używają w murach szkolnych, a których po wyjściu ze szkoły zapominają razem z całą nieszczęsną «nauką», jako rzecz obcą i niezrozumiałą. Smutne owoce tego oglądamy na każdym kroku. I dlaczego taka okropność dręczy właśnie południową Ruś? Co pragnie rząd osięgnąć systematycznem zaniedbywaniem oświaty? Kto odpowie na te pytania, które zaczynają z niepokonaną siłą żądać odpowiedzi?... Czy naród ukraiński nie pełni obowiązków obywatelskich, nie płaci podatku krwi i mienia? Jako część tego narodu prosimy o niewiele: dajcie nam narodową szkołę! Zdejmcie z ukraińskiej literatury specyalne zakazy i ograniczenia, zaprowadźcie prawdziwe seminarya nauczycielskie. «Uznając naszą petycyę za zupełnie legalną, konieczną i niecierpiącą zwłoki, my, wychowankowie chersońskiego nauczycielskiego seminaryum, prosimy o wprowadzenie naszych żądań, po rozpatrzeniu ich przez Komitet, w życie, przyczem zauważamy, że uczyć się i nauczać według teraźniejszego stanu naszej szkoły jest niepodobieństwem» (нѣтъ никакой возмо-

жности). Jak widzimy, petycye te godzą się w zupełności z uchwałą walnego zgromadzenia kijowskiego Pedagogicznego towarzystwa, że «koniecznem jest, ażeby w szkołach dla dzieci ukraińskiej narodowości nauka wszystkich przedmiotów prowadzoną była w języku ukraińskim» (*Kijewskije otkliki* Nr. 147 z r. 1905).

Nie jest to żądanie wyłącznie inteligencyi; że wiejski lud tego samego pragnie, mamy również pewne dowody. Oto numer 109 *Połtawszcziny* donosi: na Zgromadzeniu połtawskiego gospodarskiego towarzystwa kozak Własenko oświadczył, że dzieci chcą uczyć sie w ojczystym języku. «A po rosyjsku?» zapytał przewodniczący. «Wcale nie!» — odpowiedział zapytany. *Syn otieczestwa* donosi zaś o rezultacie ankiety w sprawie szkolnej. Na 378 wieśniaków z różnych okolic, różnego wieku i sytuacyi majątkowej, 324 oświadczyło się za szkołą ukraińską, 8 za szkołą rosyjską, a 46 dało odpowiedź niejasną.

Prócz tego o sprawie szkolnej nie zapominały ziemstwa, rady miast, petycye prywatnych osób, masowe memoryały i deputacya ukraińska w Petersburgu. Jest to obok domagań o zniesienie ukazu z r. 1876 najgłówniejszy punkt ich zabiegów i żądań. I prywatne szkoły (Kotlarewskiego w Połtawie, lub Hruszewskiego w Kijowie) starają się o język wykładowy ukraiński. Niema prawie numeru gazety rosyjskiej w liberalniejszym duchu, wydawanej na terytoryum ukraińskiem, któraby nie przynosiła nowych danych do charakterystyki opłakanego stanu ukraińskiej szkoły, żądając równocześnie jej unarodowienia. Oto *Połtawszczina* pisze, że wsie połtawskiej gubernii budzi ze snu obecny ruch w Rosyi. Zajmują się one przedewszystkiem kwestyą ekonomiczną, ale widząc, że bez należytego wykształcenia zrozumieć jej nie potrafią, rzucają się do oświaty. Korespondent widział, z jakiem zaufaniem zwraca się lud do nauczycieli, którzy mu czytają gazety i książki, widział jak chętnie chodzą dzieci do jednego z właścicieli ziemskich, który je uczy ojczystego języka, był nawet świadkiem następującej sceny: Do właściciela futoru przyprowadził ojciec swego małego synka. — A co tam? — Prosiłbym pana, aby go pan nauczył, ale tak po naszemu, po prostu. On niby nie głupi, chodzi do szkoły, ale nic nie rozumie. My starzy, ciemni, niechby choć dzieci nasze były mądrzejsze!

Wieś zrozumiała prawdę, że «w oświacie i w walce

może zdobyć swe prawa. Walka bez oświaty niemożliwa, a oświata, to wolne, dla wszystkich dostępne uświadomienie nowego pokolenia«.

Ks. M. M.

SPÓR POLSKO-CZESKI NA ŚLĄZKU.

Czeskie seminaryum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie staje się — jak należało przewidywać — kamieniem obrazy w stosunkach polsko czeskich. Ślązk austryacki jest typowym okazem kraju biurokracyi i jej eksperymentów. Ta resztka niewydartego jeszcze przez Prusy koronie Habsburgów Ślązka składa się z dwóch części, nie mających z sobą związku innego, jak biurokratyczno-administracyjny, a nieświadomość tego stanu rzeczy prowadzi częstokroć do fałszywych zupełnie zapatrywań. Nie wszystko, co dziś Ślązkiem się zowie, jest polską ziemią. Austryackie »księstwo śląskie« składa się z Opawskiego i Cieszyńskiego. Cieszyńskie jest prastarą cząstką Górnego Ślązka, piastowskiem dziedzictwem; Opawskie zaś kawałkiem Moraw, z którego Otakar II. wykroił w r. 1261 osobne księstwo dla swego nieprawego syna Mikołaja. W ciągu lat rozrodził się nowy dom książęcy, a w r. 1377 podzielono księstwo opawskie na trzy drobniejsze: karniowskie, opawskie i głubczyckie. Dwa pierwsze z nich stanowią dzisiejszy dział austryacki, trzecie zaś zagarnięte zostało przez Prusy. Do grona książąt ślązkich weszła ta uboczna linia Przemyślidów w ten sposób, że z łaski Jana Luksemburskiego pomnożyła swe posiadłości lwią częścią spadku po zmarłym w r. 1327 bezpotomnie Leszku raciborskim. Racibórz pozostawał następnie pod wspólnym księciem wraz z Opawą, a że więcej był od niej wart, była więc faktycznie Opawa przyłączona do Raciborza i poczęto ją uważać za część Śląska, i książąt nie nazywano już opawskimi, lecz raciborskimi. Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1460, dość długo, żeby Opawa zrosła się ze Ślązkiem; jakoż nie przestano jej już nigdy do Ślązka zaliczać. Nie ma jednak ta kraina żadnego związku z polskością i należy wyłącznie do sfery interesów czeskich. Zniemczoną odzyskują na nowo ciężką a roz-

tropną pracą, dla której można mieć tylko największy podziw i najgłębszy szacunek.

Polskie interesy na dzisiejszym austryackim Ślązku ograniczają się tedy do księstwa cieszyńskiego. Ziemia ta graniczy od zachodu z Morawami. Granica polityczna nigdy nie bywa zupełnie zgodną z granicą etnograficzną, bo skoro obydwa narody są żywe, granica etnograficzna pomiędzy nimi musi być zmienną. Obecnie rzeczy stoją tak, że około 6 mil kw. księstwa cieszyńskiego ma ludność czeską. Obok 200.000 Polaków znajduje się w Cieszyńskiem 75.000 Czechów. Nawzajem przekracza za to polski żywioł granicę morawską około Ostrawy i rozprzestrzenia się tam coraz bardziej. W kraju przemysłowym ruch ludności przeobraża się w ciągłą wędrówkę ludności, a na pograniczu śląsko-morawskiem roi się w sam raz od fabrycznych kominów od Mistka i Frydku po obie Ostrawy, Morawską i Polską. Gdyby tu granica »polityczna« Ślązka i Moraw miała być ściśle identyczną z granicą etnograficzną, trzebaby ją zmieniać i na nowo »regulować« doprawdy przynajmniej co pięć lat!

W krajach o ludności mięszanej, wykładnikiem panowania narodowego — tego, co po austryacku nazwano »stanem posiadania« — staje się język wykładowy w szkołach. Teoretycznie — według ustawy — zależy on od procentu ludności; praktycznie jednak od składu rady gminnej. Zarząd gmin spoczywa w ręku osób »wpływowych«, po prostu powiedziawszy, silniejszych ekonomicznie. Zdarza się więc w każdym z austryackich krajów, że w radzie gminnej mają większość reprezentanci tej narodowości, która w gminie znajduje się w mniejszości, jeżeli ta mniejszość ma przewagę ekonomiczną. Ta zaś jest obecnie w okolicach o mięszanej, czesko-polskiej ludności w Cieszyńskiem, stanowczo po stronie czeskiej, a skutkiem tego spotykamy czeskie szkoły nawet w takich wsiach, gdzie Czechów jest niewielu. Nie da się zaprzeczyć, że tu i ówdzie czechizuje się Polaków za pomocą szkoły i niektórym gminom nadaje się sztucznie pokost czeski. Polacy (rzecz prosta) dąsają się o to, boć dzieje im się krzywda, chcą się więc bronić i w ten sposób wre tam od szeregu już lat walka narodowa polsko-czeska.

Fakt to bardzo niemiły dla czeskich i polskich statystów, dla Koła Polskiego i Czeskiego Klubu, a już dla słowianofilów istna rdza na klindze! Radzą sobie politycy w ten sposób, że

ten fakt... ignorują. Proszą, żeby o tem nie mówić, nie pisać, nie drażnić, żeby »dać spokój«. Wypróbowana strusia polityka! Ale cóż począć, skoro kiedyniekiedy walka ta zaznacza się tak wyraźnie, tak głośno, że mimo największego uwielbienia dla strusiów, nie da się udawać ślepego i głuchego ani w Pradze, ani we Lwowie. Na takie wypadki istnieje już od dawna porozumienie, żeby spór lokalizować; przyjęło się zasadę, że spory na pograniczu językowem nie naruszają ogólnego sojuszu czesko-polskiego ani w Radzie Państwa, ani we słowianofilstwie. Zasada chwalebna, świadcząca dobrze o rozumie politycznym obydwóch stron; interesy wspólne, polsko-czeskie, są tak rozległe i dalekonośne, że byłoby śmieszną lekkomyślnością narażać wzajemne porozumienie polityczne dla kilku ślązkich wiosek.

Podzielając tę zasadę w zupełności, wypada jednak zwrócić uwagę, że mogłaby wystarczyć ona na stałe, na zawsze, w takim tylko razie, gdyby pomiędzy waśniącymi się tam nad Ostrawicą Polakami i Czechami nie było — kogoś trzeciego. Możnaby te spory na Slązku traktować raz na zawsze z pobłażliwą ironią i byłoby to najzupełniej bezpiecznie, gdyby nie Niemiec.

Niemców jest na całym austryackim Śląsku 47°/₀, a więc niemal połowa. W samem Cieszyńskiem jest ich wprawdzie zaledwie 10°/₀, ale cóż z tego, skoro władze krajowe i sejm są wspólne z Opawskiem! Z tego stanu rzeczy wypływa, że Niemcy są nawet liczebnie silniejsi tak od Czechów, jakoteż od Polaków, a tylko wobec zjednoczonych Słowian są w mniejszości. Czesi nie dadzą sobie rady w Opawskiem bez pomocy Polaków z Cieszyńskiego, ani też Polacy u siebie bez Czechów z Opawskiego. Każdy z trzech narodów ma tu możność zawierania kompromisu z drugim przeciw trzeciemu, ale widoki takiego układu rzeczy nierówne. W najdogodniejszem położeniu są Niemcy: w razie zawarcia kompromisu z jednym ze słowiańskich narodów zyskują większość przygniatającą od razu drugiego Słowianina, podczas gdy obydwa złączone słowiańskie narody nie mogą się zdobyć na większość znaczniejszą ponad 3°/₀ ponad połowę. Wszelkie pozory przemawiają tedy za tem, że kompromis z Niemcem korzystniejszy jest, niż z pobratymcem, a trzeba dopiero doświadczenia, żeby pozory odróżnić od rzeczywistości. Niemcy do tego rodzaju układów zawsze byli gotowi i są też teraz każdej chwili — do dyspozycyi. Chociażby dotrzymywali

warunków kompromisu, i tak zysk musi być po ich stronie. Z natury tego rodzaju umów wynika, że wymaga się i otrzymuje »drogą polubowną« mniej, niż się należy i niżby się wymogło mocą; nadto zyskują Niemcy na czysto osłabienie akcyi antyniemieckiej, zwątlenie organizacyi narodowej w szeregach przygodnego sojusznika i poważnienie sprzymierzeńców naturalnych, t. j. obojga słowiańskich narodów. Kompromisu można atoli nie dotrzymać jednemu, a zawrzeć go po pewnym czasie z drugim i używając jednych Słowian przeciw drugim, nie dać żadnemu nic. Jakoż wszystkiego tego już próbowano.

Ślązk pozostawiony był długo samemu sobie tak przez czeskich, jakoteż przez polskich polityków, a skutkiem tego wyrobiła się tam domorosła zaściankowa polityka, o nader ciasnym horyzoncie, polegająca na złudzeniu, że uda się wyzyskać dla dobra sprawy polskiej lub czeskiej tę niemiecką ochotę do kompromisu. Politycy tego pokroju zeszli dziś wprawdzie na drugi plan, ale istnieją oni jeszcze, tak w naszym obozie, jakoteż w czeskim i mogą jeszcze porządnie namącić wody. Wychodzą oni z naiwnego zapatrywania, że Niemcy muszą uznać któryś z dwóch narodów słowiańskich za mniejsze złe dla siebie i dopomogą mu do zwycięstwa nad tym, który stanowi dla nich zło większe; zastanawiają się więc, kogo Niemiec mniej nienawidzi, Polaka czy Czecha? Nie brakło deliberacyi na ten temat. Wszystko to oparte jest na nierozsądnem przypuszczeniu, że Niemcy woleliby mieć do czynienia z jednym narodem słowiańskim w Cieszyńskiem, niż z dwoma. W rzeczywistości jest jednak wprost przeciwnie! Gdyby było w mocy niemieckiej zdusić jednego z nas na Ślązku, nie uczyniliby tego, bo cała wygoda ich położenia polega właśnie na tem, że są »tym trzecim«. Szczery kompromis z którymkolwiek z nas na Śląsku, byłby z ich strony samobójstwem politycznem. Mogą tylko oszukiwać jednego i drugiego Słowianina. Jest im też zupełnie obojętne, czy Polak czy Czech, bo oni walczą ze Słowiańszczyzną w ogóle; toteż i my musimy się tam poczuć przedewszystkiem Słowianami.

Fałszywa gra niemiecka ułatwioną jest wielce przez to, że w Opawskiem niema Polaków. Gdyby w obydwóch działach austryackiego Ślązka była »mięszana« ludność słowiańska, uprościłaby się sytuacya pomiędzy pobratymcami, a fałszerstwo polityczne byłoby zbyt widocznem dla ogółu. Polacy nie mogą

się jednak Czechom odwzajemniać w Opawskiem niczem bezpośrednio, ani dobrem ani złem, a ten brak ekwiwalentu utrudnia porachunek.

Fałszerstwo polega na tem, że niewątpliwa nieszczerość przybiera wszelkie cechy szczerości w pewnych ograniczonych terytoryach i na ograniczony czas. Interes niemiecki wymaga mianowicie tej sztuczki, żeby peryodycznie popierać rzeczywiście każdy ze słowiańskich narodów przeciw drugiemu tam, gdzie on jest przybyszem, a więc Czechów w kierunku od Frydka do Cieszyna, a Polaków na lewym, morawskim brzegu Ostrawicy. I tak możemy być każdej chwili pewni niemieckiego poparcia w Morawskiej Ostrawie, a Czesi mogą je mieć w Boguminie. Nad przewrotną celowością tej polityki rozwodzić się nie trzeba. Kto z jej usług korzysta, jest sromotnie uwiedzionym, bo za chwilowe zyski lokalne sprowadza trwałe szkody ogólne i zabagnia sprawę ślązką coraz bardziej.

Niema po prostu nadziei wymuszenia na Niemcach równouprawnienia, póki rozmaici parafialni matadorzy słowiańscy korzystają z niemieckich usług. To pewnik pierwszy.

Rozważając stosunki ślązkie, widzi się, że położenie Czechów jest korzystniejsze od Polaków, właśnie dlatego, że osiedleni są w obydwóch księstwach ślązkich. My nie obejdziemy się bez sojuszu z nimi, a nasza pomoc dostarcza im pożytku (z natury rzeczy) także na Cieszyńskie. Sytuacya jest tego rodzaju, że chcąc prowadzić wogóle jakąkolwiek politykę, sami musimy udzielić poparcia czeszczyźnie w Cieszyńskiem. Niema na to żadnej rady, taki jest faktyczny stan rzeczy, taką natura przedmiotu, że bardziej wysługujemy się my im, niż oni nam. Jest to rzecz niezależna zgoła ani od naszej, ani od ich woli i chociażby Czesi sami chcieli to zmienić, nie poradziliby nic na to. Tu właśnie decyduje ów brak ekwiwalentu jakichkolwiek polskich interesów w Opawskiem, obok przymusu prowadzenia wspólnej z tamtym działem Ślązka polityki. Jest to danem z góry, istna *vis maior*, za którą nikt nie jest odpowiedzialny. Nie badającym sprawy głębiej wydaje się zaś, jakobyśmy byli przez Czechów wyzyskiwani i rzeczywiście można się spotykać z takiemi wyrzekaniami. Niema rady! Sojusz czesko-polski na Ślązku zawsze będzie zyskowniejszy dla Czechów, niż dla Polaków. Czesi otrzymają wszystko wcześniej od nas. Na to trzeba być przygotowanym, a nie upatrywać w tem ża-

dnego podejścia, ani wyzysku; tak będzie, ponieważ inaczej być nie może.

Pozory wyzyskiwania naszej dobrej woli przez Czechów zwiększają się w miarę, jak coraz bardziej przyciska się Niemców do muru. Rzecz prosta, że ilekroć Czesi zmuszą Niemców do kapitulacyi i wydrą im jaką zdobycz, ci zawsze będą woleli przyznać im tę zdobycz w Cieszyńskiem, niż w Opawskiem. Mając swobodę przerzucenia kosztów wojennych na Cieszyńskie, w którem na szczęście dla nich jest owych 75.000 Czechów, skorzystają z tego zawsze chętnie, byle zachować nieuszczuplone panowanie w Opawskiem. I tak będzie się wydawało, jakoby Czesi działali przeciw Polakom i trzeba będzie coraz więcej zimnej krwi i rozumu politycznego po stronie słowiańskiej, żeby nie dać się rozbić z tego powodu sojuszowi Słowian i — będąc już blizkimi zwycięstwa — nie cofnąć sprawy na całe pokolenie wstecz.

Zwycięstwo bowiem jest bliższem, niż się powszechnie przypuszcza, a przerzucanie kosztów przegranej na Cieszyńskie jest ostatnim środkiem obrony, jakim Niemcy rozporządzają w walce z Czechami. Po ich zwycięstwie nastąpi zaś bezpośrednio nasze, jako nieuchronna konsekwencya tamtego, osiągniętego wspólnemi siłami.

Protegują więc Niemcy Czechów w Cieszyńskiem, ażeby przedłużyć swą wyłączność w Opawskiem. Jest to środek desperacki, świadczący o szybkiem osłabianiu się niemczyzny; jest to oszukiwanie samego siebie, łudzenie się, oddalanie tylko objawów upadku niemieckiej hegemonii, ale wcale nie powstrzymywanie tego upadku w samemże księstwie opawskiem. Dla miłości sześciu mil kwadratowych w Cieszyńskiem, nie przestaną Czesi uważać Opawskiego za główny cel swej polityki; dla ich ogólnej narodowej polityki musi mieć zachodnia część Ślązka znacznie większą wartość od wschodniej. Zakłady naukowe i finansowe czeskie dopiero w Opawskiem stawać się mogą wydatniejszą dźwignią na warstacie ich pracy narodowej. Przerzucanie ich do Cieszyńskiego wytwarza nienaturalne położenie, pewną polityczną i kulturalną hypertrofię tego skraweczka czeskiego obszaru etnograficznego. Czesi w Cieszyńskiem wtenczas dopiero byliby pewni swego, gdyby mogli grawitować ku Opawie; jakoż po odzyskaniu Opawy będą się musiały stosunki tak ułożyć. Obecnie wypychani przez Niemców bezwzględnie z Opawskiego, a tolerowani w Cieszyńskiem,

z konieczności tam gromadzą swe bojowe siły. Główna kwatera znajduje się w miejscu niestosownem, niedogodnem, ale trudno; gdzieś podziać się musi. Mają na razie w Cieszyńskiem znacznie więcej sił, niż potrzeba do narodowego utrzymania tego ich kącika, a popełniają ten błąd, że zamiast skierować cały nadmiar sił na Opawszczyznę, marnują znaczną ich część na harce z Polakami. Marnują; tyle tylko bowiem zyskać mogą na stałe, co zyskaliby i tak skutkiem naturalnego rozwoju stosunków, bez niepotrzebnych harców; a co pozyskują sztucznie, to i tak będą musieli później zlikwidować. Z ustaniem hegemonii niemieckiej nie da się utrzymać Czechom ani piędzi ziemi, któraby naprawdę czeską nie była; to samo odnosi się wzajemnie do Polaków. Wszelkie więc wytężanie sił ku sztucznemu rozprzestrzenianiu czy to czeszczyzny czy to polszczyzny, jest prostą stratą czasu i atłasu. Zdobycze wymuszone na Niemcach o tyle tylko przyniosą Czechom należytą korzyść, o ile staną się narzędziami do odzyskiwania Opawskiego; inaczej mogłoby im grozić zmarnienie, wegetacya, zamiast pełnego życia.

Nie można się dziwić, że polscy parafialni matadorzy nie chcą się wydać goszymi patryotami od czeskich i wyprawiają również ze swej strony anticzeskie harce w obronie zagrożonej polszczyzny. Naszych jest w Cieszyńskiem trzy razy więcej, niż Czechów, potrafią więc narobić więcej hałasu, ale co do bałamuctwa politycznego, obie strony stoją na tym samym poziomie. Najgorliwsi z naszych mogą się jednak przynajmniej teoretycznie posunąć dalej od swych czeskich antagonistów, a zarazem kolegów w zgubnej agitacyi. Korzystając ze znacznego przechylania się ślązkiego narzecza czeskiego ku polszczyźnie (wszak to na pograniczu językowem) i z nader powolnego przechodzenia od wschodu ku zachodowi wyraźnej polszczyzny w wyraźną czeszczyznę, tak, że kto się na tem nie zna, nie zdoła w wielu pośrednich miejscach oznaczyć, czy to polskie czy czeskie; wyzyskując szczególne właściwości etnograficznej granicy, posuwają się do twierdzenia, że Czechów w Cieszyńskiem całkiem niema. Można sobie wyobrazić, do jakiej irytacyi doprowadzają ich tem i jak przy tem radośnie zaciera ręce — ów »trzeci«. Dobierają też nasi zelanci argumentów, które mogą zachwiać zdaniem rodaków nie znających Ślązka. Znając dokładnie całe polsko-czeskie pogranicze językowe z wielokrotnego pobytu w różnych jego stronach, znając tam nietylko drogi,

ale nawet ścieżki polne, nie mogę w postępowaniu naszych anticzeskich zelantów widzieć nic innego, jak tylko pomyłkę ludzi chcących się przysłużyć sprawie polskiej, a nie wiedzących, jak to zrobić, chwytających się więc taniego i łatwo dostępnego sposobu. Czesi nie mogąc się w tym wypadku odpłacić równą miarką, nie mogąc wołać, że w Cieszyńskiem niema Polaków, odbijają to sobie na polskim chłopie i robotniku, gwałcąc w nim nieraz narodową stronę i tembardziej starają się o czeskie szkoły w polskich nawet gminach. I tak powstaje zaklęte koło, z którego niema innego wyjścia, jak wzajemne uznanie swych błędów.

Nie obejdzie się na Ślązku austryackim jedna słowiańska strona bez drugiej i obydwa narody potrzebują się tam nawzajem. Ale Czesi potrzebują nas jeszcze bardziej, niż my ich. Korzystniejsze od nas położenie mają dzięki naszej pomocy; bez sojuszu wzajemnego pogorszyłoby się jednak ich położenie bardziej od naszego. Niemczyzna jest w Opawskiem znacznie jeszcze potężniejsza, niż w Cieszyńskiem, stosunek procentowy zaludnienia o wiele niekorzystniejszy dla Czechów, niż dla nas i ludność czeska mniej związana z ziemią, niż polska. Wobec tego, że Niemców jest w Cieszyńskiem tylko 10%, nie byłoby obawy o polskość tej ziemi nawet bez sojuszu z Czechami, tylko, że kraina ta nie mogłaby czynić kulturalnych postępów w kierunku narodowym; Czesi zaś, pozostawieni samym sobie, ulegaliby intenzywnej germanizacyi. Faktem jest, że dopiero odrodzenie narodowe polskiego Ślązka poruszyło Czechów w Cieszyńskiem, a doprowadzenie ich do narodowej świadomości szło o wiele trudniej, niż ta sama praca narodowa wśród ludności polskiej. Niemniej jest faktem, że główna siła naszego narodowego ruchu w Cieszyńskiem opiera się na żywiołach miejscowych, czeskiego zaś na przybyszowskich (przeważnie na urzędnikach i inżynierach); okoliczność, która powinna dać wiele do myślenia. Z chwilą, gdy uda nam się w końcu otworzyć Ślązk dla naszych urzędników i techników, zyskamy stanowczą — i to nieproporcyonalnie dużą — przewagę nad Czechami, co do wpływów wszelkiego rodzaju; ale też zdobycie urzędów dla polskiej inteligencyi, posad w kopalniach, fabrykach i w zarządzie dóbr arcyksiążęcych nie nastąpi tak rychło; będzie to prawdopodobnie ostatni dopiero ustęp walki o nasze prawa na tej naszej własnej ziemi.

Cieszymy się, że sojusz z nami przydatny jest Czechom; pragniemy gorąco, żeby mieli z niego jak najwięcej korzyści, boć interes nasz wspólny; ale też tuszymy, że czem przydatniejsza im nasza życzliwość i spółka z nami, tembardziej będą przestrzegali wszystkiego, co tę spółkę mogłoby umocnić, potępią zaś wszystko, cokolwiek mogłoby ją rozluźnić.

Pomimo jasnej dla każdego rozsądnego człowieka niezbędności tej spółki, mogłaby ona jednak rozbić się przy zbiegu fatalnych okoliczności. Bywają w publicznem życiu momenty, że dzieje się coś przeciw wszelkiemu rozumowi, a namiętności miewają nietylko w prywatnem życiu więcej panowania, niż rozsądek; dlatego też jest rzeczą rozsądku, liczyć się zawczasu z namiętnościami i nie wywoływać ich na boisko, gdzie się dokonywa omłotu publicznych spraw. Co całe pokolenie wzniosło mozolnie, może być rozniesione w jednym roku rozpętanych namiętności. One są zawsze, czasem drzemią, czasem odzywają się pomrukiem, a czasem (jak teraz właśnie) pokrzykują sobie niekiedy; gdy to nastaje, trzeba się mieć na baczności, żeby ich nie doprowadzać do zniecierpliwienia, bo potem marnemi już będą wszelkie nawoływania do rozsądku.

Warto się zastanowić, czy w stosunkach polsko-czeskich na Ślązku nie zbliża się taki właśnie moment, wymagający zdwojonej baczności?

Po długich staraniach udało się w końcu Czechom wymusić na rządzie czeskie seminaryum nauczycielskie przynajmniej w formie klas równorzędnych (paralelek) przy niemieckiem seminaryum w Opawie. Klasy te musiałoby się po pewnym czasie zamienić na samodzielny czeski zakład. Powstała na to istna wichura *furoris teutonici*. Rządowi było na rękę udawać, że się śląskich prusofilów boi i że się cofnąć musi. Nie można zamknąć zakładu, który już przez rok był czynnym, ale można go przenieść do księstwa cieszyńskiego. Przykre wrażenie wypędzenia czeskiej szkoły okupi się Czechom tem, że zamiast »paralelek«, da im się od razu zakład samoistny, a czystym zyskiem operacyi będzie to, że się przy tej sposobności wbije klina pomiędzy Czechów i Polaków. Wybrano też dla nowego zakładu miejsce jak najdrażliwsze: Polską Ostrawę, miasto nad Ostrawicą, na samej granicy ślązko-morawskiej (oddzielone tylko mostem od Morawskiej Ostrawy), miasto, w którem odbywały się już od dłuższego czasu polsko-czeskie harce, gdzie ludność

polska napróżno domagała się bodaj najskromniejszej szkoły ludowej. Stosunki są tego rodzaju, że nie można było nie przewidywać, że postanowienie to rożdrażni Polaków; ale też można twierdzić z prawdopodobieństwem 99 na 100, że tego właśnie sobie życzono, i wybrano Polską Ostrawę umyślnie, żeby poróżnić Polaków z Czechami. Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że znaczna część czeskich posłów, polityków i publicystów sprzeciwiała się tej operacyi, ale rząd uparł się przy swojem.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Znaleźli się Polacy, dopatrujący się w tem wydarzeniu nie niemieckiej, lecz czeskiej intrygi: znaleźli się Czesi, radzi z tego obrotu sprawy. Ludzi niepełnoletnich duchem nigdy nigdzie nie brakuje. Obustronni harcownicy dostali »gratkę«. Ozwały się znowu silniejszym tonem nawoływania do boju z Czechami, »gorszymi od Niemców«, a pozostająca w czeskim ręku rada miejska Polskiej Ostrawy zdobyła się na niewczesną uchwałę, żeby nazwę miasta zmienić na: »Śląska Ostrawa«. Możemy sobie wzajemnie pogratulować! Uchwała rajców z nad Ostrawicy znaczy po prostu: Trzeba raz gruntownie dobrać się do Polaków i dać im na piśmie, że się tu żadnej polskiej narodowości nie uznaje; precz z Polakami, precz nawet ze wspomnieniami polskości! Jeżeli chodziło o dopieczenie nam do żywego, nie można było lepiej obmyślić sposobu. Prusacy zmieniają ciągle nazwy polskich miejscowości, a oto przyłączają się do nich Czesi!

Są rzeczy, które mają *pretium affectionis*, a wiadomo, że ta wartość sięga ponad inne. Taka jest natura ludzka i nie może być inaczej. Rajcy ostrawscy twierdzą, że do powzięcia uchwały przywiodły ich względy... pocztowe; rozgłosili, że poczta listy adresowane do Polskiej Ostrawy odsyła częstokroć do Galicyi, a przez to przemysłowcy bywają narażani na niedogodności, nawet szkody. Wymówka śmieszna. Ostrawa nie jest zapadłą wioską, lecz poważnem ogniskiem przemysłu, do którego listy nadchodzą nie tuzinami, lecz tysiącami, a więc znaną doskonale urzędom pocztowym; byłoby śmiesznością debatować nad tym argumentem. Lepiej będzie zwrócić uwagę na coś innego:

Sympatye węgierskie wygasły w Polsce skutkiem uroszczeń Węgier do niewielkiego obszaru skał, takich, na których nawet mech nie chce się rodzić (sprawa o »Morskie Oko«

w Tatrach) i zrobiła się z tego rzecz wielka. To znaczy *pretium affectionis!!*

Poruszono grudkę, z której może być lawina. Najrozsądniejsze głosy najwytrawniejszych polityków nic nie pomogą, gdy na jakiem zebraniu przypomni ktoś «Śląską Ostrawę« i zacznie na ten temat przemawiać; podobnież będzie na czeskich zebraniach, gdy ktoś odczyta artykuły wydawanego we Frysztacie przez p. Friedla *Głosu Ludu Śląskiego*, gazetki poświęconej od szeregu lat wzniecaniu nieprzyjaźni pomiędzy Polakami a Czechami. Stanęliśmy na niebezpiecznym wielce punkcie. Ster śląskiego życia publicznego może teraz snadnie wypaść z rąk poważnych, a przypaść takim, którzy dmuchać będą na iskierkę, żeby wzniecić z niej pożar. Przezorność wymaga, żeby liczyć się z wszelką możliwością.

Wytworzyła się sytuacya niezmiernie dogodna dla Niemców, którzy mając władze w ręku, mają też dużo sposobności i sposobów dolewania oliwy do ognia. Wisi też w powietrzu niemiecka oferta kompromisu tej lub owej stronie. Tak ci, którzy uważają Czechów za «gorszych od Niemców», jakoteż ci, którzy niechcą mieć «Polskiej» Ostrawy, gotowi ją przyjąć; a zresztą łatwo wyobrazić sobie sytuacyę, w której, zapędziwszy się zbyt daleko, a nie chcąc się przyznać do błędu, musianoby ją przyjąć.

Wszystko zależy od tego, czy obustronnym harcownikom dostarczy się wątku do dalszej roboty.

W tym stanie rzeczy nie mogą ani polscy, ani czescy statyści prowadzić wobec śląskiego sporu dalej polityki strusiej i nie mogą tych spraw ignorować, bo zachodzi obawa zamącenia polsko-czeskiego porozumienia i grozi niebezpieczeństwo, że w razie upadku naszego sojuszu na Śląsku, cofnęłaby się tam nasza sprawa znacznie, a prusofilscy Niemcy byliby na szereg lat nieograniczonymi panami sytuacyi. Tym razem byłaby pobłażliwa ironia dla »lokalnego» sporu zupełnie nie na miejscu. Sporem tym muszą się zająć Klub czeski i Koło polskie, a prezydya ich winny poczynić bezzwłocznie stosowne kroki. Harcowników trzeba wziąć w kluby i pożar stłumić, póki nie za późno. Nie można spraw śląskich pozostawić nadal przygodnej dowolności parafialnych polityków.

Obydwa koła parlamentarne, polskie i czeskie, mogłyby ustanowić stałą polsko-czeską komisyę, którąby zajęła się spo-

rami na Slązku i stanowiła na przyszłość władzę dla ślązkiego pogranicza językowego i dla wszelkich polsko-czeskich spraw w Cieszyńskiem. Odpowiednią organizacyę polskich i czeskich Ślązaków łatwo wytworzyć za pomocą stowarzyszenia politycznego, a będzie rzeczą opinii publicznej, polskiego i czeskiego dziennikarstwa, wywrzeć nacisk odpowiedni, żeby żywioły skłonne do bruźdżenia poddały się tej organizacyi. Dzisiaj można jeszcze mieć niepłonną nadzieję, że tylko najskrajniejsi staliliby opór, ale też pozostaliby izolowanymi. Taka polsko-czeska Rada polityczna w Cieszyńskiem mogłaby jeszcze zapobiedz wybrykom rajców miejskich w Polskiej Ostrawie[1]) i niefortunnych dziennikarzy we Frysztacie; ona też byłaby powołaną rozstrzygać wszelkie spory w okolicach z ludnością mieszaną i rozpatrywać wszystkie zażalenia na sztuczną czechizacyę Polaków, czy też polonizacyę Czechów. Byłby to polityczny sąd polubowny.

Sprawy nasze obopólne muszą być nareszcie zorganizowane i przez kogoś kierowane i to jawnie wobec Czech i całej Polski. Dzisiaj każdemu wolno robić głupstwa, bo nie wiadomo, kto jest odpowiedzialnym. Dosyć już niespodzianek, a jeżeli się za wczasu nie stawi tamy niemądremu prądowi, czekają nas jeszcze dalsze, coraz gorsze.

Posłom polskim i czeskim ze Ślązka przypada obowiązek wzięcia się do inicyatywy w dziele ocalenia stosunków ślązkich od zabagnienia. Ale do tego dzieła trzeba się brać rączo!

Feliks Koneczny.

KWESTYA POLSKA W ROSYI W ZWIĄZKU Z INNEMI KWESTYAMI KRESOWEMI I „INNOPLEMIENNEMI“.

Mowa, wypowiedziana 27 marca (9 kwietnia) 1905 r. w sekcyi spraw ogólnych Zjazdu profesorów i wykładających w wyższych zakładach naukowych [2]).

[1]) Miło nam stwierdzić, że wsprawie zmiany nazwy tego miasta zajęły *Narodní Listy* w Nrze 241 (wieczornym) stanowisko zgodne z naszem.

[2]) Zjazd ten odbył się w Petersburgu w końcu marca st. st. (na początku kwietnia n. st.), a prof. Baudouin de Courtenay był na nim jednym

My wszyscy znajdujemy się pod wrażeniem ostatnich wypadków warszawskich. Wszystkich studentów uniwersytetu wydalono, a znaczną ich część oddano do wojska [1]) Z tego, cośmy słyszeli na pierwszem ogólnem posiedzeniu naszego zjazdu, można wnosić, że kara ta spotkała studentów warszawskich jedynie tylko za to, że wyprawili do p. kuratora deputacyę z prośbą na imę p. jenerał-gubernatora, a w prośbie tej żądali wykładu w języku polskim.

Obecnie przed naszemi oczyma dokonywa się w sam raz bezlitośna objektywna krytyka metod, stosowanych dotychczas przez rządzących nami tak w polityce zewnętrznej, jako też w wewnętrznym zarządzie krajem. Ta krytyka objektywna, krytyka ze strony samych faktów i wypadków, jest bez porównania wymowniejszą, bez porównania bardziej imponującą, bez porównania bardziej przekonywującą, aniżeli wszelkie krytyki w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, krytyki, wychodzące z pod pióra literatów, publicystów i uczonych.

Byłoby jednak niesprawiedliwością wskazywać na podobną objektywną krytykę w samej tylko Rosyi. Wprawdzie w Rosyi taka krytyka dokonywa się teraz w znacznie zgęszczonej postaci i przedstawia jeden z najbardziej pouczających wykładów poglądowych historyi wszechświatowej. Ale też i innym krajom, pyszniącym się swoją kulturalnością i patrzącym z wysoka na Rosyę, nie jest obcą podobnaż dokonywająca się w ich łonie objektywna krytyka. Dosyć wskazać na Austryę, w której obecny zamęt chroniczny stanowi w znacznym stopniu odpłatę za również chroniczne gwałcenie elementarnych zasad międzyplemiennej sprawiedliwości i równouprawnienia. A niema już co mówić o Węgrzech i Prusiech, tych klasycznych

---

z przedstawicieli grupy uniwersyteckiej petersburskiego związku akademickiego (profesorów i wogóle ciała uczącego w wyższych zakładach naukowych). Będąc delegowanym do sekcyi politycznej (spraw ogólnych), skorzystał on z tego, ażeby poruszyć sprawę polską w związku z innemi pokrewnemi. Mowa ta, z powodu braku czasu, została wypowiedziana w skróceniu. Zredagowaną w całości pomieścił na swych szpaltach tygodnik petersburski »Право« (*Prawo*), N. 32, 14/27 sierpnia 1905 r. Ze względów jednak cenzuralnych redakcya *Prawa* musiała wykreślić niektóre ustępy. Tutaj w przekładzie polskim podajemy całość bez żadnych skróceń. — Por. *Świat Słowiański*, zeszyt kwietniowy, str. 308, koresp. z Petersburga.

[1]) Później ten ostry środek został znacznie złagodzony. »Ukaraną« okazała się tylko nieznaczna część studentów.

krajach deptania praw narodowych, dzięki któremu obniża się poziom prawności i albo w żaden sposób nie może się ustalić spokojne życie polityczne, albo też do dziedziny ściśle określonych stosunków politycznych i obywatelskich coraz częściej wciska się bezrząd, samowola i gwałt. Zresztą i w innych krajach, jak np. Francya, Włochy i t. d., można zaznaczyć wzmiankowaną przezemnie objektywną krytykę państwowych i społecznych grzechów i uchybień.

Jeżeli zaś objektywna krytyka ze strony faktów i zdarzeń zarysowuje się właśnie w Rosyi szczególnie jaskrawo, to tylko dzięki wyjątkowym warunkom ostatnich czasów.

Klęski wojenne i wogóle wszelkie owe bezprzykładne okropności, związane z obecną wojną, stanowią objektywną krytykę bezmyślnej awantury politycznej wogóle, a w szczególności niedotrzymania warunków umowy, obok materyalnej bezsilności i nieprzygotowania do prowadzenia wojny.

W zamęcie i bezrządzie wewnątrz państwa nie można nie widzieć objektywnej krytyki rządzenia, opartego na chronicznem gwałceniu prawa i na bezwzględnem nieszanowaniu elementarnych praw pojedynczych istot ludzkich i grup społecznych.

Nareszcie osobliwego rodzaju zaburzenia na kresach, a zwłaszcza w Polsce i na Kaukazie [1]), przedstawiają objektywną krytykę praktykowanego w tych częściach Rosyi podżegania, międzyplemiennego szczucia i wszelakich prześladowań! Tam to przecież z niezmordowanym zapałem i gorliwością stosowano spotęgowane znęcania się i urągania godności ludzkiej, oraz właściwościom plemiennym i wyznaniowym ludności miejscowej. Tam to ze szczególną siłą rozpalano i rozdmuchiwano wszelkie namiętności polityczne, tak zaborcze i drapieżne, jako też odporne. Tam wykonywano ciągłą bezlitośną a zarazem bezmyślną zemstę za cudze błędy. W rezultacie tego wszystkiego powinno było zjawić się dochodzące do ostatecznych krańców oburzenie i nienawiść przeciwko przybyłym do kraju gwałcicielom i prześladowcom.

Ci obcy gwałciciele i prześladowcy korzystają ze szczególnych praw i przywilejów, a ludność miejscowa ulega wszelkim upokorzeniom i ograniczeniom. Przecież naprzykład urzędnicy »pochodzenia rosyjskiego« otrzymują wzmocnione pensye i ró-

---

[1]) Później także w kraju Nadbałtyckim.

żne dodatki, a urodzeni na miejscu nietylko niczego podobnego nie otrzymują, ale nawet są dopuszczani tylko do niższych posad. W uniwersytecie warszawskim zamknięto Polakom dostęp do katedr. W średnich zakładach naukowych okręgu naukowego warszawskiego procent nauczycieli Polaków jest nadzwyczaj ograniczony, a prócz tego mogą oni wykładać tylko niektóre przedmioty. Na początku roku szkolnego 1904/5, a więc już po Laojanie, kurator okręgu naukowego warszawskiego oświadczył nauczycielom historyi w prywatnych zakładach naukowych (w tej liczbie jednemu znanemu uczonemu w zakresie historyi Słowian), że ostatni rok cieszą się tą łaską, a że od przyszłego roku (to jest w obecnym r. 1905) będą zastąpieni przez Rosyan. Ten sam kurator okręgu naukowego warszawskiego w końcu przeszłego 1903/4 roku szkolnego, a więc po zatonięciu admirała Makarowa, po przegranych nad Jalu, pod Kinczau, pod Wafangou i t. d., wypędził i pozbawił kawałka chleba kilka nauczycielek języka polskiego za to tylko, że one zgodnie nietylko z prawem, ale także ze zdrowym rozsądkiem, ośmieliły się wykładać język polski po polsku, a nie po rosyjsku!

Wszystkie te i tym podobne postępki rusyfikatorów państwowych bywają usprawiedliwiane zemstą za powstanie 1863 roku, które było fatalnym skutkiem podobnegoż sposobu rządzenia za czasów mikołajewskich. Postępowanie ówczesnych zarządców systematycznie napełniało lud polski złością i ogłupiało go; odpowiedział też on na to zaburzeniami i powstaniem. Stąd w krótkowzrocznych głowach prosty wniosek, że należy odnowić te same prześladowania i ograniczenia w powiększonych rozmiarach dla tego..., ażeby z czasem wywołać nowe zaburzenia i powstania. Otrzymujemy jakieś koło zaczarowane *(circulus vitiosus)*, z którego niema wyjścia; prześladowania wywołują zaburzenia, po zaburzeniach następują znowu prześladowania, znów prowadzące do zaburzeń... i tak dalej bez końca.

Ale to tylko jeden z motywów gwałtownej polityki rusyfikacyjnej. Większość rusyfikatorów kieruje się nietyle uczuciami »patryotycznemi« i żądzą zemsty, ile raczej nierównie ważniejszemi i pozytywnemi względami zysku i uprzywilejowanego stanowiska. Korzyści osobiste stoją u nich na pierwszym planie. Z punktu widzenia swych interesów osobistych panowie ci mają zupełną słuszność. Ale czyż możemy ich in-

teresy osobiste utożsamiać z interesami społecznemi i państwowemi? Rezultaty ich gospodarki mamy przed sobą w całej pełni, a ocenia je wskazana przezemnie objektywna krytyka faktów i wydarzeń.

I oto przed nami, jako przed uczestnikami zjazdu profesorów i wykładających w wyższych zakładach naukowych, staje pytanie: Czy życzymy sobie kontynuacyi tej polityki rusyfikatorskiej i tępicielskiej? Pytanie to ma dla nas tymczasem jedynie tylko znaczenie teoretyczne, zasadnicze, nie od nas bowiem zależy jego takie lub owakie rozstrzygnięcie praktyczne.

Na postawione przezemnie pytanie możliwą jest według mnie tylko jedna jedyna odpowiedź: Jeżeli w stosunku do »strejków« studenckich wręcz odmawiamy udziału w represyach i zarządzeniach policyjnych, to, chcąc być konsekwentnymi, nie możemy w żaden sposób aprobować środków represyjnych, podjętych i przeprowadzanych dla stłumienia zaburzań, wywołanych przez takie same represye, przez takie same ograniczenia i prześladowania. My możemy żądać jedynie bezwzględnego stosowania zasad międzynarodowej sprawiedliwości i równouprawnienia.

* * *

Postaram się zdać sobie sprawę z istotnych, albo też tylko obłudnych, motywów postępowania rusyfikatorów. Na pierwszym planie stoją tu tak zwane względy patryotyczne. Ja osobiście obchodzę się doskonale bez patryotyzmu i uczucie to w żadnym razie nie może poruszać ani mojemi zapatrywaniami, ani też mojemi postępkami [1]). Również na dzisiejszem zebraniu występuję nie jako patryota rosyjski, albo też polski, ale tylko jako człowiek, kierujący się opartem na logicznem myśleniu poczuciem sprawiedliwości, a oprócz tego umiejący stanąć na stanowisku interesów.

Jeżeli jednak mnie osobiście obcym jest wszelki patryotyzm, nie mniej przeto jestem w stanie rozumieć i szanować

---

[1]) Autor — jak to skądinąd wiemy — sądząc według zbyt licznych niestety przykładów oparcia patryotyzmu na nienawiści drugiego narodu lub nawet narodów, mniema, jakoby to wypaczenie patryotyzmu tkwiło w jego istocie i że uczucie to nie obejdzie się bez popędu do krzywdzenia drugich. Stąd zastrzeżenie, które naszem zdaniem jest właściwie nieporozumieniem. *(Przyp. red.)*.

patryotyzm. Ale szanować patryotyzm mogę tylko pod warunkiem, że opiera się on nie na ślepej i bezwzględnej miłości wszystkiego co swoje, nie na nienawiści, nie na pogardzie do wszystkiego, co obce, pod warunkiem, że nie jest on równoznaczny z fanatyzmem wyznaniowym, ale tylko występuje jako patryotyzm szlachetnego współzawodnictwa i postępu.

Podstawą podobnego szeroko pojmowanego patryotyzmu mogą być tylko patryotyzmy miejscowe pojedynczych grup społecznych i prowincyj.

W zastosowaniu do danego wypadku, rząd i instytucye centralne takiego państwa, jak Rosya, nie powinny pod żadnym pozorem być narodowo-patryotycznemi. One powinny stać ponad. tem wszystkiem i opierać się nie na nacyonalizmie, nie na patryotyzmie zaczepnym jednego z narodów, wchodzących do składu państwa, ale na solidarności ogólno-państwowej.

Ogólnie rosyjski patryotyzm nacyonalny, jakaś mistyczna «miłość» całej Rosyi, jako podścieliska wszystkich odmianek przyrodniczych i etnograficznych, od Wisły i morza Bałtyckiego do Oceanu Spokojnego, od Krymu do Nowej Ziemli..., wydaje mi się mrzonką i chimerą jeszcze bardziej, aniżeli kosmopolityzm, obejmujący «miłośnie» całą ludzkość. Na ogólnie-rosyjski patryotyzm «miłosny» zgadzam się tylko, jako na tak zwany «patryotyzm» wyzyskiwaczy, gnębicieli i gwałcicieli ogólnopaństwowych, jako na «patryotyzm» ichmościów, pobierających stotysięczne koszta podróży i stotysięczne pensye. W zastosowaniu do sztucznie i perfidnie podtrzymywanej i rozdmuchiwanej nienawiści i walki międzynarodowej w granicach Rosyi kwestya ta wydaje mi się całkiem jasną.

Właśnie ze stanowiska solidarności ogólno-państwowej konieczną jest rzeczą, jak można najprędzej uwolnić się od wszelkich podobnego rodzaju hamulców rozwoju społecznego.

Jeżeli drażniących nam nerwy «innoplemieńców» i innowierców, wszystkich owych Polaków, Ormian, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Gruzinów, Tatarów, Żydów... nie można zruszczyć i sprawosławić — a zruszczyć ich i sprawosławić napewno nigdy się nie uda — to, dla uniknięcia nieprodukcyjnego i szkodliwego trwonienia sił społecznych i państwowych, nie pozostaje nic innego, jak tylko albo wytępić, a w ostateczności wysiedlić z granic państwa tych wszystkich «innople-

mieńców» i innowierców, albo też zadowolnić ich i uspokoić przez uznanie ich równouprawnienia. Tertium non datur.

Pierwszy środek, t. j. wytępienie albo przynajmniej wysiedlenie, chociaż nawet bardzo ponętny dla «patryotów» w cudzysłowie, nie mniej jednak nie da się urzeczywistnić. Robią się wprawdzie, za przykładem różnych von Plehwe i innych dalekowidzących polityków, próby częściowego tępienia Żydów, Ormian i innych «heretyków», ale chyba nie wygrywają na tem ani «istotne interesy państwa», ani też «oczywisty pożytek narodu rosyjskiego» [1]). Dawne «dzikie«, a nawet jeszcze średniowieczne państwa, mogły sobie pozwalać na taki zbytek, jak wytępienie albo też wypędzenie bądź to całych ludów, bądź też całych społeczności wyznaniowych; ale dziś już nie te czasy, a prócz tego i ręce za krótkie. Tak więc, mając na względzie zarówno «istotne interesy państwa», jako też «oczywisty pożytek narodu rosyjskiego», wypada zatrzymać się na drugim środku: żyć w zgodzie z «innowiercami» i «innoplemieńcami», żyć różnie, ale w jedności.

Po zniesieniu prawa władania ludźmi (kriepostnoje prawo) niemożliwą jest również niewola narodowości i poddanie ich wszystkich jednej panującej. Minęły czasy, kiedy pewne plemiona skazywano na rolę materyału etnograficznego, mającego służyć przy przejściu do stanu kulturalnego za kadry do pomnażania świadomych współczłonków jednej z narodowości panujących. Jeżeli pojedyncze osoby, albo nawet całe plemiona, zgadzają się na podobną rolę, albo też jeżeli traktują obojętnie swą odrębność przyrodzoną, to jest to ich rzecz. Ale nikt niema prawa zmuszać gwałtem do stawania się Rosyaninem.

Jako wniosek ostateczny z powyższych wywodów otrzymujemy uznanie zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości w znaczeniu ich samookreślania się i samorządu.

Pomimowoli wypada mówić nie o «narodzie rosyjskim», ale o narodach Rosyi.

Zgodnie z tem, w «innoplemiennych» częściach państwa, stanowiących osobne jednostki administracyjne, konieczną jest rzeczą zaprowadzić autonomię prowincyonalną, a do pewnego stopnia nawet polityczną. Takiemi są przedewszystkiem

---

[1]) Te wyrażenia w cudzysłowach wzięte są z ukazu najwyższego z d. $^{12}/_{25}$ grudnia 1904.

Królestwo Polskie, następnie zaś Kaukaz i Kraj Nadbaltycki. We wszystkich zaś innych częściach państwa powinno być przyjęte za zasadę tak zwane samookreślanie się pojedynczych narodowości, jak również wogóle wszelkich grup ludności, związanych wspólnemi interesami.

* * *

Chociaż jestem tylko dyletantem w polityce, pozwalam sobie jednak wiązać dotkniętą tu przezemnie kwestyę autonomii i samookreślania się z ogólną kwestyą decentralizacyi Rosyi. Według mego zapatrywania się, przedewszystkiem już warunki geograficzne tak obszernego i na wszystkie strony rozrzuconego państwa wykluczają możliwość rządzenia centralistycznego, które byłoby po prostu dalszym ciągiem spostrzeganego obecnie paraliżu państwowego i objektywnego «bezrobocia«. Pozostająca w dalszym ciągu nibyto scentralizowana Rosya pójdzie po równi pochyłej ku rozkładowi i zgubie ostatecznej. W każdym zaś razie jeden jedyny centralny parlament, zawiadujący wszystkiemi ogólnemi sprawami wszystkich prowincyj Rosyi, w zakresie prawodawstwa i kontroli, okazałby się *à la longue* mało twórczym i mało zdolnym do życia.

Ale przecież nawet już teraz istnieje w Rosyi decentralizacya miejscowa. Istnieją przecież miejscowi satrapi, w pewnych wypadkach z władzą nieograniczoną, aż do «stanowego» [1]) i rewirowego [2]) włącznie. Oni to właśnie są prawdziwymi «ograniczycielami samodierżawia» i naruszycielami jedności państwowej.

Taka czynownicza decentralizacya dopomaga rozpadaniu się i ostatecznemu poćwiartowaniu Rosyi. Jako antydot, potrzebną jest decentralizacya jednocząca, rozwijająca w ludności poczucie i świadomość solidarności ogólno-państwowej, a taką będzie decentralizacya niekrępowanego przez satrapów samorządu społecznego i autonomii prowincyonalnej.

Przy takiem urządzeniu jeden wielogłowy, ciężki i nieru-

---

[1]) Powiat w Rosyi dzieli się pod względem policyjnym na kilka «stanów», a na czele stanu stoi «stanowoj pristaw».

[2]) Po rosyjsku «okołodocznyj», nie prosty policyant, ale urzędnik policyjny najniższej rangi (w miastach).

chomy parlament wszechrosyjski będzie musiał ustąpić miejsca centralnej, liczebnie nie wielkiej radzie związkowej, albo też jakiejś innej instytucyi w tym rodzaju.

Takiem powinno być nasze hasło, ideał, do którego koniecznem jest dążyć w przyszłości. Ale jak urzeczywistnić podobną zbawienną decentralizacyę? Ktośkolwiek przecież powinien zrobić pierwszy krok. Czy zrobi go obecny rząd, obecne prawodawstwo biurokratyczne? A może będzie to rzeczą przyszłego «zgromadzenia ustawodawczego»? Ale czy już nie zanadto optymistycznie patrzymy na dalekowidztwo i przezorność tego oczekiwanego «zgromadzenia ustawodawczego»?

* * *

Nie wdając się w przedwczesne odgadywania prawodawczego rozstrzygnięcia dotkniętych tu kwestyj, możemy tymczasem skonstatować następujący niewątpliwy fakt:

Dążność do rusyfikacyi, dążność do przeprowadzania gwałtem czysto zewnętrznej, pozornej jedności państwowej, połączona jest z ogromną stratą sił i energii na rzecz nietylko bezużyteczną, ale poprostu szkodliwą i dla państwa i dla ludności, szkodliwą zarówno ze stanowiska interesów ekonomicznych, jakoteż ze stanowiska kultury i moralności obywatelskiej. Rosya, i jako państwo, i jako konglomerat różnych ludów i jako miejsce pobytu przyszłych oswobodzonych obywateli, — chociażby tylko z racyi bezprzykładnych cierpień w ostatnich czasach, — ma prawo do uwolnienia siebie od podobnych dławiących ją jak zmora kwestyj, ma prawo do uwolnienia siebie od straty sił na działalność sromotną i szkodę przynoszącą.

* * *

Przedstawiłem dotychczas ogólny punkt widzenia na kwestye «innoplemienne» i «kresowe». A teraz pytamy: jak zastosować ten ogólny punkt widzenia w sprawie wykształcenia i wychowania?

Wykształcenie i wychowanie powinno być wolne od wszelkiej jednostronnej polityki fanatycznej, w danym wypadku przedewszystkiem od polityki uprawosławiającej i ruszczącej. Jest to pierwsze kardynalne wymaganie zdrowej

pedagogiki w zastosowaniu do dotkniętych tutaj kwestyj. Drugie zaś kardynalne wymaganie najnowszej pedagogiki głosi: Wykład wszystkich przedmiotów naukowych powinien być prowadzony w rodowitym języku uczniów i ich rodziców, dokładniej mówiąc, w tym języku, który uczniowie i ich rodzice uważają za swój ojczysty.

W zastosowaniu, naprzykład, do Królestwa Polskiego, powinniśmy powiedzieć, że wykład w tamtejszych szkołach wszystkich stopni (t. j. w szkołach niższych, średnich i wyższych) powinien być prowadzony wogóle w języku polskim, z wyjątkiem tych wypadków, kiedy sama ludność innojęzyczna (w niektórych częściach Królestwa Polskiego) zażąda innego języka wykładowego, albo też kiedy pewna grupa ludzi z własnej inicyatywy urządzi sobie szkoły innojęzykowe (w tej liczbie także z rosyjskim językiem wykładowym).

Z czysto taktycznych i praktycznych względów sądziłbym, że w polskich szkołach Królestwa Polskiego język rosyjski i literatura rosyjska nie powinny być wcale ogólnie obowiązującemi dla wszystkich uczniów, ale jedynie tylko dla amatorów. Być może, że na samym początku, dla pewnego rodzaju zadosyć uczynienia za sprawiane dotychczas przez te przedmioty tortury i znęcania się, wielu nie zechce wcale uczyć się po rosyjsku. Ale jestem przekonany, że zawziętość ta wkrótce przeminie, i że wszyscy, a jeżeli nie wszyscy, to prawie wszyscy uczniowie, tak ze względów praktycznych, jako też przez ciekawość i dla możności śledzenia rozwoju myśli rosyjskiej, objawią życzenie uczenia się języka rosyjskiego, literatury, historyi rosyjskiej i geografii Rosyi. W każdym zaś razie wszystkim uczniom w Królestwie Polskiem powinna być dana możność przyswajania sobie tych «przedmiotów rosyjskich».

Na tem też powinna się kończyć «troskliwość» zwierzchności szkolnej o potrzeby i interesy ludności «innoplemiennej». Niepoprawni biurokraci pojmują ten obowiązek troszczenia się o interesy ludności zupełnie w innym sensie, a mianowicie w sensie przymusowości i narzucania języka rosyjskiego, jako wykładowego dla wszystkich przedmiotów, włączając w nie także język rodowity uczniów. Ze stanowiska biurokratycznego szkoły istnieją przedewszystkiem dla wytwarzania głównego produktu przemysłu rosyjskiego, jakim jest kasta urzędników, przerzucanych jak piłka, z jednego końca państwa na drugi.

A, jak wiadomo, «rosyjski» urzędnik powinien znać tylko rosyjski język, języki zaś i «żargony» «miejscowe» wcale go nie obchodzą. Przecież nie urzędnicy istnieją dla ludności, ale ludność dla urzędników, czyli, jak głosi polskie przysłowie na wywrót, nie tabakierka dla nosa, ale nos dla tabakierki.

My jednak chyba nie zgodzimy się z tym poglądem biurokratycznym. A jeżeli już zechcemy stosować przysłowie polskie, to w jego prostem znaczeniu: nie nos dla tabakierki, ale tabakierka dla nosa. A więc: nie ludność dla urzędników, ale urzędnicy dla ludności; nie społeczeństwo dla rządu, ale rząd dla społeczeństwa. Dlatego też uchylamy od siebie te faryzeuszowskie troski biurokracyi, wojującej o interesy ludności.

Wypowiedziałem przypuszczenie, że niechęć do uczenia się języka rosyjskiego i innych przedmiotów rosyjskich może się objawić tylko na samym początku, ale że następnie będą się ich uczyć dobrowolnie wszyscy, albo przynajmniej prawie wszyscy uczniowie. Co więcej, pozwalam sobie pójść dalej i twierdzić, że nawet zakaz uczenia się języka rosyjskiego doprowadziłby na pewno do przeciwległego rezultatu: zaczętoby go się uczyć za jakąbądź cenę, wbrew woli zwierzchności.

Zresztą nie wielkie nieszczęście, jeżeli niektórzy z kończących zakłady naukowe w Królestwie Polskiem nie będą wcale znać języka rosyjskiego. Jeżeli zadowolnią się działalnością w granicach własnego kraju, wystarczy im znajomość ich języka rodowitego, który przy zmienionych warunkach powinien kwitnąć nietylko w organach samorządu, ale także w sądzie i w administracyi. Takich, wyrzekających się na zawsze znajomości języka rosyjskiego, kultury rosyjskiej i rosyjskiego życia historycznego, będzie prawdopodobnie bardzo nieznaczny procent. Wielu już po ukończeniu kursu zechce na własną rękę studyować język rosyjski i korzystać z niego, jako z organu do wniknięcia w duszę rosyjską i w rosyjski ruch społeczny. A te dwa języki, rosyjski i polski, są tak bliskie i podobne do siebie, metody zaś uczenia się języków obcych zostały w ostatnich czasach na tyle udoskonalone, że każdy Polak, posiadający średnie zdolności, jest w stanie przyswoić sobie język rosyjski w dostatecznym stopniu w ciągu kilku miesięcy, bez żadnych nadprzyrodzonych wysiłków.

Każdy wykształcony Polak i wogóle «innoplemieniec» bę-

dzie pamiętał, że językiem centralnych instytucyj rządowych i ogólnopaństwowych, instytucyj funkcyonujących w Petersburgu i Moskwie, pozostanie język rosyjski i że tensam język rosyjski będzie środkiem wzajemnego porozumiewania się w ogólnie państwowej i rządowej instytucyi wszystko jedno, czy będzie to wielogłowy i wielojęzykowy parlament, czy też tylko rada związkowa, składająca się z przedstawicieli pojedynczych prowincyj autonomicznych. A już choćby dla rozumienia z pierwszej ręki tego wszystkiego, co będzie się tam odbywało, będzie potrzebny język rosyjski.

* * *

A teraz zejdziemy na grunt praktyczny, t. j. postawimy sobie pytanie o wprowadzeniu w życie tej naszkicowanej, — zgodnie z zasadami sprawiedliwości i pożytku ogólno-państwowego — reformy sprawy szkolnej w Królestwie Polskiem i w innych nie-rosyjskich częściach państwa rosyjskiego.

Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą otwarcie oświadczyć o powzięciu podobnej decyzyi i o życzeniu jej urzeczywistnienia w pewnym określonym terminie.

Ale kto powinien zrobić podobne oświadczenie? Czyż ci, którzy codzień zmieniają swoje zdanie[1]), którzy jedną ręką dają, a drugą odbierają, którzy jedną ręką gładzą po główce, a drugą ciosy zadają? Czyż ci, którzy kierują się powiedzeniami w rodzaju: «ulżyć duszy», «ręka świerzbi», »nie przeszkadzaj mym zachciankom?» [2]).

Zdawałoby się, że od wszystkich podobnego rodzaju ludzi niema co oczekiwać oświadczeń uspakajających. Nie mniej jednak, kto wie? Być może, iż nawet ze sfer, od których przywykliśmy niczego nie oczekiwać, wyjdzie, wbrew przypuszczeniom, stała decyzya i postanowienie jej urzeczywistnienia. Nigdy nie należy tracić nadziei.

A może podobne oświadczenie powinno wyjść od nawoływanego «zgromadzenia ustawodawczego»? Niestety, ślimak jedzie, a kiedy zawita? Co i kiedy ułoży się z mglistych zarysów przyszłości, nikomu tymczasem niewiadomo.

---

[1]) Po rosyjsku powiedziano tu: «у кого семь пятницъ въ недѣлѣ» (u k o w o s i e m p i a t n i c w n i e d i e l e») (kto ma siedm piątków w tygodniu).

[2]) Dosłownie: «nie przeszkadzaj memu narowowi (obyczajowi)», t. j. «nie drażnij moich nerwów».

I oto, jeżeli już oświadczać o konieczności zerwania ze sromotną polityką rusyfikacyjną w dziedzinie oświaty narodowej, to przedewszystkiem powinniśmy to zrobić my, profesorowie i docenci wyższych zakładów naukowych w Rosyi. W obecnych warunkach nasze oświadczenie będzie mieć pod względem psychiczno-socyalnym daleko więcej znaczenia, aniżeli oświadczenia władz nibyto istniejących, a w istocie rzeczy «urządzających bezrobocie».

Następnie, jeszcze jedna kwestya czysto praktycznego znaczenia. Wyobraźmy sobie, że wypowiedziano poważną decyzyę, i że postanowiono ją urzeczywistnić. Jakże się zabrać do tego urzeczywistnienia?

Rzecz prosta, iż taką reformę należy wprowadzać w życie nie z lekkomyślnym pospiechem, nie na łeb na szyję. Nie należy naśladować jenerała Wannowskiego, któremu się zdawało, że ichmoście, zaszczepiający osobliwego rodzaju «klasycyzm» pochodzenia słowiano-ruskiego, mogą od dziś na jutro przedzierzgnąć się w nauczycieli nauk przyrodniczych lub też języków nowoczesnych. Urzeczywistnianie zasad sprawiedliwości i równouprawnienia narodów w dziedzinie oświaty powinno być przeprowadzane energicznie, ale oględnie, stopniowo. Powinno to być nie łamanie, ale przekształcanie.

I tu przedewszystkiem, jako kwestya szczegółowa, staje przed nami kwestya istniejącego obecnie personalu nauczycielskiego w Królestwie Polskiem. Ze stanowiska praktycznego jest to kwestya pierwszorzędnego znaczenia. Jeżeli różne wybiegi i uchylania się od otwartego stawiania kwestyi wolności druku bywają wymyślane prawdopodobnie dlatego tylko, że nie wiadomo, gdzie podzieć całe zgraje isniejących obecnie cenzorów, to również rozmaite dobre chęci co do radykalnej reformy wykładu szkolnego w Królestwie Polskiem mogą się rozbijać o konieczność oszczędzania zadomowionych tam pedagogów kierunku rusyfikacyjnego. Jednakowoż zdaje mi się, że wszelka delikatność i robienie ceremonii są tu całkiem zbyteczne, i że kwestya personalu pedagogicznego może być rozwiązana bez wielkich trudności.

Pewna, choćby tylko nieznaczna, część tego personalu mogłaby pozostać w Królestwie Polskiem nawet po dokonanej polonizacyi szkół. Jeżeli panowie ci umieją po polsku i cieszą się szacunkiem ludności miejscowej, mogliby na własne żądanie wykładać także w przekształconych zakładach naukowych.

Tych zaś, którzyby nie życzyli sobie pozostawać w Królestwie Polskiem, pomimo że zjednali sobie szacunek ludności, jakoteż wszystkich pozostałych, t. j. albo osobiście obojętnych, ale spełniających rusyfikatorskie zachcianki zwierzchności, albo też znienawidzonych przez ludność prześladowców i podszczuwaczy, możnaby przenieść do prowincyj czysto rosyjskich, zastępując ich Polakami, pozostającymi na służbie w tych właśnie czysto rosyjskich prowincyach. Przecież w Rosyi jest jeszcze dosyć miejsca dla wszystkich. Co się zaś tyczy ludzi, przygotowanych do wykładania w języku polskim, nie należy zapominać, że i między Polakami miejscowymi znajdzie się wiele dotychczas niezużytkowanych sił pedagogicznych.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga.

Znaczna część pedagogów rusyfikatorów w Królestwie Polskiem i w innych prowincyach innoplemiennych do takiego stopnia zrosła się ze sportem nienawiści i tępienia ludzi, że dla niej nie powinno być więcej miejsca w zarządzie ministeryum oświaty nawet w najczystszych prowincyach rosyjskich. Tacy ichmoście płci obojej nadają się chyba na zapasowych «czarnej sotni». Jeżeli zaś brak im męstwa wojskowego do tego, ażeby stanąć w szeregach tego najnowszego nawarstwienia «obrońców istniejącego porządku» (o c h r a n i t i e l e j), w takim razie możnaby ich mianować nauczycielami do prowincyi Kwantouńskiej [2]). Tam, przynajmniej do czasu, będą oni całkiem nieszkodliwi.

* * *

Zanim postawię rezolucyę, wynikającą z mego obecnego referatu, pozwolę sobie przytoczyć inną rezolucyę, ułożoną kilka tygodni temu w Petersburgu na zebraniu przedstawicieli inteligencyi rosyjskiej i delegatów polskich, którzy przyjechali tutaj w imieniu rodziców uczniów i uczennic okręgu naukowego warszawskiego:

«Po wymianie zdań z niektórymi znajdującymi się w Petersburgu działaczami społecznymi z Królestwa Polskiego, z powodu stanowiących przedmiot dyskusyi kwestyj:

1) o ogólnym nastroju umysłów w Królestwie Polskiem,

2) o polskich partyach politycznych i ich stosunku do Rosyi, z jednej strony, i

---

[1]) Gdzie Port Artura i Dalnij.

3) o stosunku do sprawy polskiej żywiołów postępowych społeczeństwa rosyjskiego, z drugiej strony,

wyszło na jaw, że

istnieje zupełna podstawa do łączności i zjednoczenia narodowości polskiej i rosyjskiej na gruncie wspólnej reprezentacyi państwowej, z ustanowieniem autonomii Polski, w znaczeniu samodzielnej instytucyi wyborczej, zawiadującej prawodawstwem miejscowem w zakresie oświaty ludowej, sądownictwa i administracyi».

Naszą zaś rezolucyę proponowałbym sformułować mniej więcej w następujący sposób:

«Biorąc pod uwagę, że praktykowana dotychczas w zastosowaniu do narodowości nie rosyjskich polityka zemsty, upakarzania i tępienia właściwości plemiennych, zarówno jak i ograniczania w prawach osób nie rosyjskiego pochodzenia i nie-prawosławnego wyznania, nie tylko sprzeciwia się elementarnym zasadom sprawiedliwości, ale zarazem przynosi oczywistą szkodę moralnemu, kulturalnemu i ekonomicznemu rozwojowi tak całej Rosyi, jako całości państwowej, jako też pojedynczych wchodzących do jej składu narodów,

biorąc następnie pod uwagę, że polityka rusyfikacyjna jest jedną z przyczyn obecnego upokorzenia państwa rosyjskiego i jego zewnętrznej i wewnętrznej niemocy,

zjazd profesorów i wykładających w wyższych zakładach naukowych uważa za konieczne żądać porzucenia raz na zawsze tej polityki i zastąpienia jej stosowaniem zasad całkowitego równouprawnienia wszystkich narodowości, wchodzących do składu państwa rosyjskiego.

W prowincyach ze zmięszaną etnograficznie ludnością każdej narodowości powinno być przyznane prawo tak zwanego samookreślania się, w prowincyach zaś, bądź to wyodrębnionych historycznie w osobną jednostkę administracyjną, bądź też związanych osobnemi węzłami kulturalnemi i plemiennemi (Królestwo Polskie, Kaukaz, kraj Nadbałtycki...), koniecznem jest zjednoczenie samorządu miejscowego na zasadach autonomii prowincyonalnej.

W zastosowauiu do kwestyi szkolnej, zjazd profesorów i wykładających w wyższych zakładach naukowych wypowiada się:

1) za oswobodzeniem pedagogiki od jednostronnej polityki rusyfikacyjnej;

2) za etnograficzną czyli językową nacyonalizacyą szkoły.

W szczególności w Królestwie Polskiem językiem wykładowym w szkołach początkowych powinien być język ludności miejscowej, a wykład w średnich i wyższych szkołach powinien być prowadzony w języku polskim».

J. Baudouin de Courtenay.

Uwaga. Projekt rezolucyi był oddany osobnej komisyi, do której składu, oprócz wnioskodawcy, weszli następujący profesorowie: Pietrażycki, prof. uniw. petersburskiego; Pietruszewskij, prof. uniw. warszawskiego; Zaborowskij, prof. politechniki warszawskiej; Rożkow, pryw. docent uniw. moskiewskiego. (Pietrażycki reprezentował żywioł polski, trzej zaś pozostali są Rosyanami). Po rozpatrzeniu najprzód w komisyi, a następnie tak w sekcyi spraw ogólnych, jakoteż na ostatniem wspólnem posiedzeniu całego zjazdu, rezolucya ta przyjęła formę podaną już w *Świecie Słowiańskim* w tomie I str. 308.

ODPOWIEDŹ PROF. M. ZDZIECHOWSKIEGO L. PANTELEJEWOWI.

Najdonioślejszem zjawiskiem ostatniego czasu jest zapewne akcya wszczęta celem pogodzenia Rosyi z Polską, dążąca do tego, ażeby Polak mógł bez ubliżenia godności narodowej i bez ujmy dla swych narodowych spraw uznać dobrowolnie, z wewnętrznego przekonania, zasadę wspólnej z Rosyą państwowości i żeby mógł upatrywać dobro swej Ojczyzny w poświęceniu się interesom wspólnego słowiańskiego państwa, któreby, jako wspólne, spełniało należycie nietylko obowiązki rządu rosyjskiego względem Rosyan, lecz zarazem rządu polskiego względem Polaków. Nie ulega wątpliwości, że w razie, gdyby udało się ideę tę uskutecznić, nastałby nowy okres w historyi politycznej Europy, choćby tylko dla tego i przez to, że bezpośrednio po załatwieniu sprawy polsko-rosyjskiej, nabrałaby idea słowiańska zupełnie konkretnego znaczenia.

Idea ta ma też wśród Rosyan gorących zwolenników. Chorążym niejako tej grupy politycznej stał się wybitny publicysta L. F. Pantelejew, dzielny obywatel, dobrze zasłużony w rocznikach rozwoju kultury rosyjskiej. On najlepiej zoryentował się w obopólnej sprawie, on pierwszy z Rosyan sformułował ją należycie. Toteż do najwybitniejszych momentów tej akcyi około wzniosłego i zaiste zbożnego dzieła należą niewątpliwie artykuły Pantelejewa, ogłaszane w formie listów otwartych do prezesa krakowskiego Klubu Słowiańskiego, prof. Maryana Zdziechowskiego. Pierwszy z nich ogłosił w *Świecie Słowiańskim* w tomie I., str. 295; drugi drukowaliśmy w tomie I. str. 454. Odpowiedział na nie adresat w podobnej formie, listu otwartego, w dzienniku rosyjskim *Raz-*

swiet w Nrze 139 z 6/19 sierpnia. Z odpowiedzi tej podajemy obszerne streszczenie, poczem ogłaszamy w całości trzeci list Pantelejewa, drukowany już w oryginale w *Rusi*, Nro 205, z 31 sierpnia — 13 września br.

Niezależnie od tej wymiany »listów« powstał inny artykuł Pantelejewa. Redaktor *Slovanskeho Přehledu* w Pradze zwrócił się do znakomitego publicysty z prośbą o artykuł i z tego wziął Pantelejew assumpt do wypowiedzenia kilku uwag o tem powierzchownem i wypaczonem słowianofilstwie, które u nas »moskalofilstwem« nazwano, a co w obecnych stosunkach jest już doprawdy »przeżytkiem« kulturalnym.

Zaczynamy od streszczenia listu otwartego prof. Zdziechowskiego do Pantelejewa:

«Głębokie pojmowanie potrzeb najistotniejszych narodu polskiego» — pisze prof. Zdziechowski w odpowiedzi publicyście rosyjskiemu: — pańskie współczucie względem słusznych żądań naszych, nie może w duszy Polaka, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należy, wzbudzić innego uczucia, jak tylko uznanie serdeczne».

Zastanawia się dalej prof. Zdziechowski, dlaczego listy Pantelejewa nie wzbudziły jednak w Warszawie i wogóle za tamtym kordonem takiego zajęcia, na jakie zasługiwały.

Przedewszystkiem trudno było żądać, ażeby po długiej epoce niewoli i rusyfikacyjnej kuracyi, którą odbył naród polski za Aleksandra III, aż do dziś dnia, głos ten uznania praw naszych mógł wzbudzić przekonanie, że jest poważna partya w Rosyi, która może sprawę polską wziąć do serca, jako sprawę bratnią. Wobec całych legionów «diejatielij», którzy z takim zapałem oddawali się orgii odpolszczania, na palcach jednej ręki policzyć można tych Rosyan — powiada prof. Zdziechowski — którzy w latach 80-tych, 90-tych ośmielili się publicznie przemówić na naszą korzyść. I nie dziwo, że wyrodziło się u nas przekonanie, że parlamentaryzm w Rosyi byłby dla nas, dla Polski, niebezpieczniejszym może, jak rządy absolutystyczne. Zdziechowski przytacza to, co mówi Pantelejew w jednym ze swych listów, że przy słowach: «autonomia Polski» wielu z Rosyan opanowuje taki przestrach, jak gdyby świat się walił.

«W innych słowach, ale prawie to samo wypowiedział na zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie jeden z najbardziej szanowanych uczestników-Rosyan. A w drugim dniu zjazdu, przed

samem zamknięciem obrad, musieliśmy wysłuchać mowy, która odbijała od poprzednich nietylko przerażającem niezrozumieniem przeszłości i teraźniejszości ojczyzny mojej, ale nadto i antypatyą ku niej zgoła nieukrywaną. I mowie tej klaskano! Nie wszyscy z Rosyan bili poklask — to prawda, ale bądźcobądź malowniczy ten aplauz otworzył mi oczy na coś, o com nie posądzał Rosyi...»

W dalszym toku artykułu próbuje prof. Zdziechowski wejść w przyczyny psychologiczne tego stanu uczuciowego, który doprowadza duszę zbiorową Rosyan do momentów tak niezrozumiałych, jak ta antypatya ku Polakom i dążeniom autonomicznym Polski. Wykazuje wpływ dławiący autokracyi rosyjskiej, przymusowy kurs myślenia politycznego, ciążący nad umysłowością rosyjską od pierwszych lat panowania Mikołaja I., ów wpływ demoralizujący, który za czasów Aleksandra III przerobić pragnął «każdego obywatela w dobrowolnego ajenta policyi».

Dodaje prof. Zdziechowski pewien pogląd na chronologiczne następstwo różnych faz, przez które przechodziła sprawa polska w Rosyi. Czasy Mikołaja I uważa za tezę, a panowanie Aleksandra II za antytezę tych stosunków, poczem nastąpił okres od śmierci Aleksandra II do śmierci Plewego, jako synteza, kiedy-to każdemu rosyjskiemu obywatelowi polecało się być dobrowolnym zbirem względem Polski, a nawet okazywać własną twórczość na tem polu, aż godny następca Katkowa, Suworin, doprowadził to do histerycznych objawów.

Dziś czasy zmieniają się w Rosyi. Doszła nareszcie do głosu lepsza cząstka społeczeństwa, ta cząstka, która nie plamiła rąk swoich we krwi bitych nahajami «różnoplemieńców» w Rosyi, ani nie zatruwała dusz swoich jadem obojętnej aprobaty każdego okrucieństwa rządowego.

«I oto teraz zachodzi pytanie», czy stronnictwa te wolnościowe «będą na tyle silne, aby w ruinę obalić przeszłość» rządową — «czy będą na tyle mądre, aby stworzyć przyszłość? Oto zwątpienie, targające nami».

W łonie samego społeczeństwa rosyjskiego dostrzega autor symptomy dziwnie w tym kierunku niepocieszające, zwłaszcza, gdy idzie o zrozumienie sprawy polskiej wobec Rosyi. Autor cytuje zdanie jednego z wysoko postawionych dostojników rzą-

dowych, który nie zawahał się powiedzieć, iż **wolałby Królestwo Polskie widzieć oddane Prusom, aniżeli obdarzone samorządem krajowym.** Czy to jest jego przekonanie osobiste? Czy nie jest do pewnego stopnia wyrazem opinii powszechnej? Któż dziś może wiedzieć?

A tymczasem groźba pruska nie jest li tylko złą halucynacyą. Nad tą groźbą zastanowić się wypada, jako nad problemem realnym. I zastanowić się powinni przedewszystkiem Rosyanie.

«Rozbiory Polski przykuły żelaznym łańcuchem Rosyę do Prus. Od tej chwili Rosya podtrzymywała ciągle Prusy — i tym sposobem sama wychowywała sobie najgorszego wroga. Znakowity nasz pisarz polityczny Julian Klaczko w książce swej p. n. «Deux chanceliers» dowiódł wspaniale, jak ks. Gorczakow przez cały ciąg swojej działalności był nieświadomem narzędziem polityki pruskiej. Książkę tę winien przeczytać każdy Rosyanin».

W tej robocie na rzecz Prus kosztem Polski tkwi jakieś tragiczne przeznaczenie. Dzisiaj naród rosyjski stanął na rozdrożu w tym tragicznym pochodzie, w który go wciągnął przed stuleciem jego własny rząd. Ma do wyboru dwie drogi. Albo pójdzie utartemi tradycyami nienawiści ku Polakom, odmawiać im będzie prawa rozwoju kulturalnego, którego pierwszym wyrazem jest autonomia krajowa; albo też z męską odwagą zerwie ze staremi przyzwyczajeniami ucisku, wstąpi w przyszłość historyczną pod hasłem: «równi z równymi», spełni żądania Polaków.

«Pierwszym skutkiem spełnienia żądań polskich będzie wzmożone ciążenie ku Rosyi wszystkich bez wyjątku Słowian austryackich. Ciążenie to w swoich skutkach doprowadzi do slawizacyi Austryi, do odpadnięcia jej od przymierza z Niemcami, do sojuszu z Rosyą. A wtedy, wobec tego połączenia się Austryi, Rosyi i Francyi, wobec tego nowego trójprzymierza, do którego przyłączy się, bez wątpienia — i Anglia, świadoma tego, że głównym jej współzawodnikiem na targu wszechświatowym są Prusy, nie Rosya — wtedy Niemcy zostaną same, odosobnione, wtedy będzie kres ich hegemonii. Hegemonia ta ciąży najbardziej nad ludem rosyjskim. Przecież nie trzeba dowodzić, że ze wszystkich państw Europy, Prusy najbardziej są zainteresowane w zachowaniu dzisiejszych form politycznych Rosyi; pruskim

podnietom przypisać należy, w znacznej mierze, rusyfikacyę Polski i ciemiężenie lepszych sił społeczeństwa rosyjskiego».

Podczas wspomnianego już zjazdu moskiewskiego, ktoś, zbliżony ku prawicy bardziej nawet, niż Szipow, a znający dokładnie sprawę polską, wyraził (prywatnie) swoje zdziwienie, że polscy reprezentanci szukają sojuszników u konstytucyonalistów, których on uważa za centralistów; sam zaś ów interlokutor jest zwolennikiem autonomii Polski. Cytuje też prof. Zdziechowski znaną dobrze naszym czytelnikom rozprawę Szarapowa: «Samodierżawie i samouprawlenje», której pomysły mogłyby również służyć jako szeroka platforma do pertraktacyj między Polakami a rosyjskimi konserwatystami, zgadzającymi się na autonomię Królestwa Polskiego.

«Minimum naszych żądań, określonych słowem «autonomia», jest dla mnie i dla moich rodaków sprawą tak jasną, że nie możemy przypuścić, ażeby uczciwy Rosyanin, życzący dobrze swemu narodowi, mógł wątpić o potrzebie uczynienia zadość naszym żądaniom».

Nie jest też niemożebnem, że polska delegacya stanowiłaby (wśród pewnych okoliczności) wzmocnienie kierunku konserwatywnego w rosyjskiem zgromadzeniu reprezentacyjnem wobec rozmaitych radykalnych prądów rosyjskich.

Dowiadujemy się, że w Moskwie, w sferach konstytucyjnych, został ten ustęp zrozumiany, jako groźba ze strony polskiej pod adresem ich partyi; natomiast partya »idealnego caryzmu« (Uchtomski) starała się wysnuć z tego listu wniosek, że Polacy utworzą w »Gosudarstwiennoj Dumie« partyę konserwatywno-Dumską, tj. zgodną z tym ustrojem, jaki nadaje Rosyi Bułygin, a więc przeciwną konstytucyjnym ograniczeniom władzy monarszej. O tem nie może być mowy, żebyśmy mieli być przeciwnikami konstytucyi; ale to pewna, że autonomia prowincyonalna ważniejsza dla nas od konstytucyi.

TRZECI LIST OTWARTY L. PANTELEJEWA DO PROF. M. ZDZIECHOWSKIEGO.

Wielce Szanowny Profesorze!

Jakkolwiek odpowiedź Pańska kończy się wyrazem nadziei, że rosyjska inteligencya okaże twórczość państwową,

a w związku z Polakami doprowadzi do skutku dzieło zbliżenia dwóch bratnich narodów, trudno nie dostrzedz w niej otwartego oddźwięku sceptycyzmu, rozpowszechnionego tak szeroko pomiędzy Polakami, co do realnej wartości współczucia, okazywanego im w ostatnich czasach niejednokrotnie z pośród rosyjskiej partyi konstytucyjnej. Uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę moich rodaków na tę stronę Pańskiego listu i spróbuję w dalszym ciągu udowodnić, że sceptycyzm polskiego społeczeństwa daleki jest od »gołosłowności«, jakby to wielu z Rosyan zdawać się mogło.

Sto lat panowania w Polsce wycisnęło silne piętno na rosyjskiej myśli społecznej, nawet na tych jej kierunkach, które zawsze odnosiły się krytycznie do systemów rządowych, praktykowanych w Polsce. Uważam za zupełnie zbyteczne zastanawiać się nad tymi poglądami, które zarówno w przeszłości dostrajały się do polityki rządu, jak też i obecnie są za pozostawieniem w Królestwie Polskiem biurokratycznego sposobu rządzenia w całej jego nietykalności. Przeciw nim najwyraźniej przemawia obecny stan rzeczy w Królestwie Polskiem. Uwaga moja będzie zwrócona tylko na te rosyjskie przejawy rosyjskiej myśli społecznej, które wychodzą z jednego wspólnego punktu: z uznania obecnego rządu w Królestwie Polskiem za zupełnie nieodpowiedni i bezwarunkowej konieczności zastąpienia go innym, nadającym się bardziej do pogodzenia interesów państwa z tak głośno wyrażonemi żądaniami mieszkańców Królestwa Polskiego.

Kiedy porusza się sprawę naszych prowincyi pogranicznych (окрайны), można zauważyć dwa główne kierunki myśli społecznej w stosunku do nich, różniące się od oficyalnej polityki. Pierwszy centralistyczny, nie odmawiający żadnej narodowości praw do zachowania i rozwijania swych duchowych właściwości, przypuszcza, że można to osiągnąć na podstawie wspólnych wszystkim obywatelom praw, z równością wobec prawa, wolnością sumienia, słowa i druku, stowarzyszania się i ustroju wszelkiego rodzaju krajowych zakładów naukowych. Przeciw takiemu rozwiązaniu sprawy przemawia ta ważna okoliczność, że wiele z naszych krajów kresowych odróżnia się od Rosyi centralnej nie tylko językiem lub wiarą, ale wyraźnemi ce-

chami rodzimemi, nie mogącymi znaleść dla siebie odpowiedniego zaspokojenia w jednolitej organizacyi państwowej i społecznej całego ogromnego obszaru od Kalisza do Kamczatki. A przytem interesowanym narodowościom dobrze jest znaną praktyka europejskiego centralistycznego konstytucyonalizmu i pamiętają one dobrze niemało smutnych przykładów jego jednostronności i skłonności niwelacyjnych.

Drugi kierunek, wychodząc z założenia, że spuścizna wiekowego kulturalnego rozwoju niektórych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, nie da się mechanicznie wcisnąć w powszechnoprawne normy, skłania się do przyznania osobnych krajowych organizacyj. Tym też kierunkiem naszej myśli społecznej mam zamiar zająć się głównie w moim dzisiejszym liście.

Przedemną dwa dokumenty; jeden ukazał się jeszcze z końcem ubiegłego roku, drugi pochodzi z bardzo niedawnego czasu. W pierwszym sprawa autonomii otrzymuje rozwiązanie w zamaskowanej nieco formie. Wyposażonemu rozlegle samorządowi lokalnemu pozostawia się prawo wchodzić w związki sąsiedzkie dla wspólnego przeprowadzenia pewnych spraw należących do kompetencyi miejscowej. Oczywiście, że rozwiązanie sprawy o autonomię nie może być zadowalniające przy takim obrocie rzeczy. Niema w tem żadnych ustępstw dla terytoryalnych właściwości, rozszerza się tylko sposób łatwiejszego załatwiania niektórych rzeczy niezbędnych, a przechodzących siły tego lub owego ziemstwa. I tyle. Prócz tego, co jest najważniejszem — reprezentacya centralna, zachowując dla siebie wyższą zwierzchność prawodawczą, może każdej chwili zmienić zakres kompetencyi ziemstw terytoryalnych i stopień ich niezależności, a w danej chwili również prawo związków.

Od osób stojących blizko źródła, z którego wyszedł ten dokument, słyszeliśmy, że w sprawie prowincyonalnej autonomii rozeszły się mniemania tak dyametralnie, u ogromnej większości działaczy społecznych sama idea autonomii wzbudzała taki przestrach, że wprowadzenie paragrafu o pozostawieniu ziemstwom prawa wchodzenia w związki, okazało się pojednawczym kompromisem. I, dodamy od siebie, w rezultacie otrzymano coś, co nie jest w stanie nikogo zadowolnić, gdyż nie posuwa to sprawy ani o jeden krok naprzód.

Przechodzę do drugiego dokumentu; tu sprawa autonomii postawiona jest zupełnie otwarcie. Oto jego brzmienie:

a) Prowincyom Rosyi, wyróżniającym się swymi odmiennymi stosunkami i warunkami historycznymi, winna być dana autonomia prowincyonalna, z zatrzymaniem reprezentacyi w ogólno państwowem ciele reprezentacyjnem.

b) Granice autonomii powinny być oznaczone ogólno-państwowem »sobraniem« w porozumieniu ze stroną interesowaną. Po oznaczeniu owych granic żadne zmiany nie mogą być wprowadzone jednostronnem postanowieniem ciała prawodawczego ogólno-państwowego, bez zgody odnośnego »sobrania« prowincyonalnego.

Trudno cokolwiek zarzucić tak jasnemu postawieniu sprawy o autonomię; pozwolimy sobie tylko przedstawić jeden dodatek redakcyjny do pierwszego punktu, a mianowicie zamiast słów: »w porozumieniu ze stroną interesowaną«, lepiej byłoby wyrazić się: »w porozumieniu z wybranymi przedstawicielami strony interesowanej«.

Po tak śmiałem i szerokiem postawieniu kwestyi, tem bardziej wprowadza w skrajne zdziwienie, następujący a zarazem ostatni punkt, który brzmi:

c) Za zasadę należy przyjąć przyznanie narodowościom prawa do kulturalnego samorządu, prawo lokalnego ustawodawstwa z zachowaniem obowiązujących ustaw ogólno-państwowych, a zatrzymanie ogólno-państwowych organów sądowych i administracyjnych z wprowadzeniem do nich narodowego języka.

Trudno powiedzieć, czemu tu więcej dziwić się należy: czy nieudatnej koncepcyi samej myśli, jako następstwu źle przyswojonej idei autonomii, czy nieumiejętnej i zawiłej redakcyi. Jeżeliby zamiast rozlewnego frazesu o »przyznaniu narodowościom prawa do kulturalnego samorządu« było wprost powiedziane: »za zasadę zgody przyjąć należy rozdział spraw na ogólno-państwowe i autonomiczne«, znać byłoby odrazu, o co chodzi i zgoła nie byłoby trzeba mówić o zatrzymaniu obowiązujących ogólno-państwowych praw, gdyż to rozumie się samo przez się; a prócz tego dawałoby się realne objaśnienie słowom: »prawo lokalnego ustawodawstwa«.

Lecz prawdziwa perła pomięszania pojęć lub redakcyi gorzej, niż nieumiejętnej (to ostatnie jest bodaj zawsze odbiciem niejasności samej myśli), mieści się w słowach: »zatrzymanie

ogólno-państwowych organów sądowych i administracyjnych, z wprowadzeniem do nich języka narodowego.« Co przez to rozumieć należy? Czy to, że całe sądownictwo i administracya znajdują się, jak to do dzisiejszego dnia widzimy, w ręku rządu ogólno-państwowego, czy też rozchodzi się tu o ogólno państwowe sądy i organy administracyjne w ich kompetencyi ograniczonej tylko do przedmiotów ogólno-państwowego znaczenia? Za pierwszą interpretacyą przemawiają słowa »zatrzymanie« i dodatek o »narodowym języku.« Jeżeli tak, natenczas wielkie słowo »autonomia« powinnoby się właściwie zastąpić czemś o wiele skromniejszem, naprzykład: »instytucye ziemskie«, a prawo »lokalnego ustawodawstwa« sprowadza się niemal do prawa wydawania obowiązujących przepisów, czego nie pozbawione są nasze ziemstwa, bez względu na ubicie ich w roku 1890.

Jeżeli zaś przez słowa »zatrzymanie ogólno-państwowych organów sądowych i administracyjnych« rozumieć ma się tylko sądy i organy administracyjne, wypływające bezpośrednio z istoty przedmiotów, wchodzących w zakres ogólno-państwowego rządu (np. przy wspólności armii mogą być w Warszawie zarządy: intendancki, inżynierski, artyleryjski i inne; przy wspólnych cłach, okręgowy zarząd cłowy), natenczas zupełnie jest niezrozumiałem, w jaki sposób procedura w nich może być prowadzoną w języku polskim. Ze względów czysto praktycznych język polski może być dopuszczony w nich do pisemnych podań miejscowych mieszkańców; ale samo postępowanie powinno być prowadzone w języku centralnej instytucyi, której organami one są, tj. w języku rosyjskim; w przeciwnym razie wyszłoby takie curiosum, że centralna organizacya i podległe jej miejscowe organy porozumiewałyby się pomiędzy sobą przy pomocy tłumaczów.

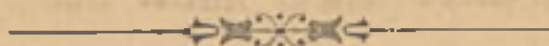
Wiemy stanowczo, że cytowany dokument wyszedł z grona pierwszorzędnej społecznej grupy i że w zredagowaniu go brali udział wybitni działacze, uznawani ogólnie i posiadający zupełnie zasłużoną opinię. Czemże należy tłómaczyć taką niejasność pojęć w sprawie o autonomii? Rozumie się, że wiele zapisać trzeba na karb okoliczności, że nigdy nie dopuszczano do wszechstronnego omówienia polsko-rosyjskich stosunków; rosyjskie społeczeństwo musi więc teraz równocześnie zdawać sobie sprawę z tych pogmatwanych stosunków i szukać praktycznych sposobów do ich rozwiązania. Ale to nie wszystko.

Sam rdzeń tkwi w długoletniej rozległej kompetencyi rosyjskiej władzy w Królestwie Polskiem; rosyjska myśl społeczna oswoiła się z tym stanem rzeczy. Krytyka osądza praktykę tej władzy, ale myśl nadzwyczaj trudno wyrzeka się istoty praw władzy. Stąd ten przesadni strach przy każdej wzmiance o konieczności ukrócenia kompetencyi ogólno-państwowej władzy w Królestwie Polskiem; żądania w tym kierunku wydają się nawet nic dość uzasadnionemi, już przez to samo, że sama władza w całem imperyum będzie osnutą na nowych podstawach. Ponieważ jednak Polacy bez różnicy partyj kładą przyznanie autonomii za główny warunek zgodnego pożycia pod wspólnem berłem (wszyscy to wiedzą, lecz niestety nie przyjmują należycie do wiadomości), robi im się ustępstwo, lecz raczej w słowach, jak w istocie. W samej rzeczy bowiem, cóż można wyprowadzić z punktu *c*, prócz instytucyj ziemskich z rozszerzoną nieco sferą działalności?

Ale jeżeli u jednych rozległość kompetencyi władzy ogólnopaństwowej w Królestwie Polskiem uchodzi za zakład ustalenia wzajemnych stosunków, to u drugich wskazuje się zupełnie inny motyw na korzyść rozległych prerogatyw ogólno-państwowej władzy. Rosya odrodzona na zasadach ludowo-demokratycznych — mówią oni — powinna zachować sobie pewną gwarancyę, że wewnętrzny ustrój prawny Królestwa Polskiego oparty będzie na analogicznych podstawach, a więc autonomia Królestwa Polskiego ma być obowiązkowo poddana pod wyższą kontrolę wszechpaństwowej reprezentacyi; niektórzy zaś idą jeszcze dalej: sam ustrój prawny Królestwa Polskiego powinien być opracowany przez ogólno państwową reprezentacyę. Tu już okazują się takie braki zmysłu politycznego, że wprost graniczą z naiwnością.

Pozwolę sobie na drugi raz odłożyć pomówienie o niektórych przedmiotach stojących w blizkim związku z treścią dzisiejszego listu.

L. Pantelejew.



LIST L. F. PANTELEJEWA DO ADOLFA ČERNEGO

redaktora *Slovanského Přehledu* w Pradze.

Łaskawy Panie, Adolfie Černý!

Nie byłem obecny w Petersburgu, i dopiero wczoraj odebrałem list Pański z daty 5. sierpnia n. st. Niezmiernie jestem wdzięczny Panu za zaszczyt, któryś mi zrobił, proponując wypowiedzieć w Pańskiem piśmie, co myślę o obecnym ruchu politycznym w Rosyi. Temat jest wielce poważny, a niestety, ja zabawię w Petersburgu bardzo krótko, bo z powodu zdrowia muszę wyjechać na południe Rosyi. Daruje Pan zatem, że uchylając się od proponowanego mi zadania, pozwolę sobie w krótkich słowach dotknąć sprawy, na pozór postronnej, mającej jednak bliższą styczność ze sprawą, która pana interesuje.

Z całej duszy współczuję zamiarowi Pańskiemu, żeby w możliwie szerokich rozmiarach zapoznawać swych czytelników z biegiem naszych spraw wewnętrznych, wobec tego, co Pan mi powiadasz, że oczy całego świata słowiańskiego zwró-

---

Милостивый Государь, Адольфъ Черни!

Меня не было въ Петербургѣ, и я только вчера получилъ ваше письмо отъ 5 августа нов. ст. Очень вамъ благодаренъ за честь, которую вы мнѣ оказываете, предлагая высказаться въ вашемъ журналѣ по поводу теперешняго политическаго движенія въ Россіи. Тема слишкомъ серьезная, а я, къ сожалѣнію, остаюсь въ Петербургѣ весьма короткое время, такъ какъ по состоянію моего здоровья долженъ уѣхать на югъ Россіи. Потому извините великодушно, что, отклоняя предложенную вами мнѣ задачу, я позволяю себѣ лишь въ краткихъ словахъ коснуться, съ перваго взгляда, нѣсколько сторонняго обстоятельства, но которое имѣетъ, однако, ближайшую связь съ вопросомъ, васъ интересующимъ.

Всей душой сочувствую вашему стремленію въ возможно широкомъ размѣрѣ знакомить вашихъ читателей съ ходомъ нашихъ внутреннихъ дѣлъ, въ виду того, какъ вы мнѣ пишете, что глаза всего славянскаго міра обращены на русское освободительное движеніе. Долженъ вамъ сказать откровенно, что пробужденіе у славянъ интереса къ нашимъ внутреннимъ дѣламъ является для меня большимъ сюрпризомъ. За послѣднія двадцать лѣтъ я не разъ

cone są na ruch wolnościowy w Rosyi. Muszę Panu oświadczyć otwarcie, że to zajęcie się Słowian naszemi sprawami wewnętrznemi jest dla mnie niespodzianką. W przeciągu ostatnich lat dwudziestu zwiedzałem nieraz ziemie słowiańskie (z wyjątkiem Słowaków i Serbów łużyckich) i zawsze dziwiła mnie zupełna obojętność zachodnich Słowian (oprócz Polaków) dla biegu naszego życia wewnętrznego. Z bardzo małymi wyjątkami n. p.: ś. p. Karavełova, z żyjących: prof. Jagića, Masaryka i jeszcze kilku tego pokroju, nikt się nie interesował ruchem umysłowym u nas i naszemi sprawami społecznemi. Raz tylko stary E. Gregr zapytał mnie, czy posiadamy samorząd lokalny, przyczem wyraził serdeczne ubolewanie, że reforma ustroju ziemstw w 1890 roku była wielkim krokiem wstecz wobec ustawy z 1864 roku. Wszelkie rozmowy o Rosyi dotyczyły objawów wyłącznie życia państwowego, a najwięcej naszej polityki zewnętrznej. Ulubionym tematem gawęd było to, czy nie zabiera się Rosya do wojny z Niemcami, albo Austryą. Nieboszczyk Vašatý pod koniec dni swoich, każdą razą, gdym go spotkał w Wiedniu, zapytywał przedewszystkiem: — czy prędko przyjdą wasi Kozacy? W początkach po prostu przerażony

---

пробывалъ во всѣхъ славянскихъ земляхъ (исключая словаковъ и сербовъ лужицкихъ), и мнѣ всегда бросалась въ глаза полная безучастность западныхъ славянъ (кромѣ поляковъ) къ ходу нашей внутренней жизни. За крайне рѣдкими исключеніями, напримѣръ, покойнаго Каравелова, благополучно здравствующихъ проф. Ягича, Массарика и еще крайне небольшого числа лицъ. имъ подобныхъ, никто не интересовался ни нашимъ умственнымъ движеніемъ, ни нашими общественными дѣлами. Только старикъ Э. Грегръ разъ спросилъ меня, есть ли у насъ мѣстное самоуправленіе, и выразилъ искренное сожалѣніе, что преобразованіе земскихъ учрежденій въ 1890 г. было большимъ шагомъ назадъ противъ положенія 1864 г. Всѣ разсказы о Россіи обыкновенно относились къ проявленіямъ чисто государственной жизни и, главнымъ образомъ, въ нашей внѣшней политикѣ. Любимой темой разговоровъ было — не собирается ли Россія объявить войну Германіи или Австріи; покойный Вашатый въ послѣдніе годы своей жизни при всякой встрѣчѣ со мной въ Вѣнѣ прежде всего спрашивалъ: — скоро ли придутъ ваши казаки? — Меня вначалѣ просто поражало своей наивностью и узкостью царившее между славянами представленіе о Россіи. —

byłem naiwnością i ograniczonością zdania o Rosyi panującego pomiędzy Słowianami. — Jakżeż wielką jest Rosya, jak dużo ma ludności; a armia rosyjska, to najpotężniejsza armia świata! oto to, co się słyszało na najrozmaitsze sposoby wśród braci Słowian od Turnowa w Czechach aż do Cetynii w Czarnogórze. Katkow, Komarow, to wyrocznie mądrości politycznej i wielcy przyjaciele Słowian! Po czytelniach słowiańskich można było znaleść tylko gazety, wydawane przez nich, z dodatkiem *Warszawskiego Dniewnika*. Ciemne strony życia rosyjskiego albo były ignorowane, albo zaprzeczano im wręcz, jako wymysłom wrogów Rosyi, do których zaliczano przedewszystkiem Żydów i Niemców. Pamiętam, zdaje sie w roku 1893, byłem w Wiedniu i w kółku posłów czeskich mówiliśmy o strasznym głodzie, który poraził Rosyę w latach 1891—1892.

— Czy w rzeczywistości głód ów miał miejsce? — zapytał mnie jeden z najwpływowszych podówczas posłów młodoczeskich.— Czyż Panowie nie czytacie gazet? Przecież sam rząd wydał więcej, jak 150 milionów na głód. — A my myśleliśmy, że to wymysł Żydów wiedeńskich przez nienawiść do Rosyi...

Wiążąc przyszłość swoją ściśle z losami Rosyi, Słowianie, jak

---

Какъ велика Россія, какъ въ ней много народа, какъ она богата а русская армія самая многочисленная въ мірѣ, — вотъ что на разные лады приходилось слышать среди братьевъ-славянъ отъ Турнова въ Чехіи до Цетинье въ Черногоріи. — Катковъ, Комаровъ — оракулы политической мудрости и большіе друзья славянъ! Въ славянскихъ читальняхъ только и можно было встрѣтить издаваемыя ими газеты, съ прибавленіемъ «Варшавскаго Дневника». Тѣневыя стороны русской жизни или совершенно игнорировались или прямо отрицались, какъ злостная выдумка враговъ Россіи и славянства, прежде всего къ таковымъ относились евреи и нѣмцы. Помню, кажется въ 1893 г., мнѣ довелось быть въ Вѣнѣ и въ небольшой компаніи чешскихъ депутатовъ разговориться о страшномъ голодѣ, который поразилъ Россію въ 1891—1892 гг. — Неужели дѣйствительно былъ голодъ? — спросилъ меня одинъ изъ самыхъ вліятельныхъ тогда депутатовъ младочеховъ. — Да что же, вы развѣ газетъ не читаете? Вѣдь, одно правительство истратило болѣе 150 милл. рублей. — А мы думали, что это вѣнскіе жиды выдумываютъ изъ ненависти къ Россіи.

Ставя свое будущее въ большую зависимость отъ судебъ

się zdaje, nie namyślali się nad pytaniem: czy nie odpowiadałoby to bardziej ich interesom, gdyby Rosya zamieniła swój na poły azyatycki ustrój na inny, dający więcej pola duchowym siłom rosyjskiego narodu i gdyby go wprowadziła na drogę postępu. Mało tego: kiedy się wskazywało na objawy oburzającej przemocy, na brak wszelkich gwarancyi nietykalności osoby, słyszałem, jako odpowiedź, cyniczne uwagi o przewrotności konstytucyonalizmu i źle ukrywane sympatye dla zasad absolutyzmu. I to mówili ludzie, którzy zawdzięczali całe swoje stanowisko społeczne tejże konstytucyi, którą mięszali z błotem. Nie dość tego; czuć było rozpowszechnione między Słowianami mniemanie, że te błogie strony konstytucyi, których używali, (przyznaję chętnie, że w bardzo okrojonej formie), nie zdadzą się na nic dla różnoplemiennej Rosyi, która z woli Opatrzności przeznaczoną jest (nawet dla dobra Słowian) pozostawać na zawsze pod biurokratycznymi rządami. Jeszcze niedawno wygłosił tonem wielkiego znawcy spraw politycznych p. Kramař, że Rosya nie posiada w sobie żywiołów dla rządów reprezentacyjnych. Wszelkie objawy wolnościowego ruchu w Rosyi, albo nie interesowały wcale Słowian, albo spotykały się z surową naganą i nie były

---

Россіи, славяне, повидимому, совсѣмъ не задумывались надъ вопросомъ: не скорѣе-ли будетъ отвѣчать ихъ интересамъ, если Россія замѣнитъ свой полуазіатскій строй другимъ, болѣе способнымъ дать широкій просторъ всѣмъ духовнымъ силамъ русскаго народа и вывести его на дорогу прогрессивнаго развитія. Мало того, когда приходилось указывать на проявленія вопіющаго произвола, на отсутствіе всякихъ гарантій для неприкосновенности личности и ея неотъемлемыхъ правъ, то въ видѣ отповѣди высказывались циническія разсужденія о мишурной обманчивости конституціонизма, и выражалось плохо скрываемое предпочтеніе принципамъ абсолютизма. И это говорили лица, которыя всѣмъ своимъ общественнымъ положеніемъ были обязаны тому самому парламентаризму, который втаптывали въ грязь. Но и это еще не все; между славянами замѣчалось широко распространенное мнѣніе, что тѣ блага конституціонизма, которымъ они пользовались (охотно допускаю, что въ очень урѣзанныхъ размѣрахъ), совсѣмъ не пригодны для разноплеменной Россіи, которая ходомъ судебъ предназначена (и даже для блага славянъ) навсегда оставаться подъ бюрократическимъ режимомъ. Еще недавно г. Крамаржъ тономъ великаго знатока по-

uważane za objawy naturalnego wzrostu rosyjskiego uświadomienia społecznego, ale za propagandę z zewnątrz, w największej mierze »zdradzieckiej Anglii«. Nawet walka Finlandyi o autonomię państwową, nie była inaczej rozumianą przez Słowian austryackich, jak tylko jako angielskie mącenia. Ciekawem jest, że ci, którzy z »prawa państwowego korony św. Wacława« stworzyli dla siebie coś w rodzaju symbolu wiary, ci sami co do Finlandyi dowodzili konieczności państwowej, żeby poddać ją zwierzchności petersburskich kancelaryj.

Nie licząc pojawiających się z rzadka uczonych słowiańskich w Rosyi, przedstawiciele zachodniego Słowiańśtwa zjawiali się w Rosyi li tylko przy sposobności jakich znaczniejszych oficyalnych obchodów, ceremonii, wystaw i ma się rozumieć, nietylko wynosili z sobą, jako relikwie, to wszystko, co przypominało te dni świetnej pamięci, ale też przejęci byli hołdem dla luminarzy naszego biurokratycznego obskurantyzmu i reakcyi.

Atoli Port-Artur, Mukden i Cuszima, ciężkie ofiary okupienia, które naród rosyjski poniósł za grzechy swojej biurokracyi, sprawiły, sądząc z Pańskiego listu, wrażenie otrzeźwiające i na zachodnich Słowian. Błyszcząca aureola, tak niedawno

---

литическихъ дѣлъ доказывалъ, что въ Россіи нѣтъ элементовъ для представительнаго правленія. Прежнія проявленія освободительнаго движенія въ Россіи или совсѣмъ не возбуждали у славянъ интереса, или встрѣчали суровое порицаніе и относились не къ естественному росту русскаго общественнаго самосознанія, а къ стороннему подстрекательству, главнымъ образомъ, «коварныхъ англичанъ». Даже борьба Финляндіи за свою государственную автономію не вызывала у австрійскихъ славянъ ничего другого, кромѣ указанія на англичанъ, мутящихъ финляндцевъ. Любопытно, что тѣ самые люди, которые сдѣлали для себя нѣчто въ родѣ символа вѣры изъ «государственныхъ правъ короля св. Венцеслава» относительно Финляндіи, убѣжденно доказывали государственную необходимость подчинить ее авторитету петербургскихъ канцелярій.

Если не считать изрѣдка заглядывающихъ въ Россію ученыхъ изъ славянъ, то представители западнаго славянства появлялись у насъ лишь по случаю какихъ-нибудь выдающихся оффиціальныхъ торжествъ, церемоній, выставокъ, и само собой разумѣется, не только уносили съ собой, какъ реликвіи, все, что напоминало эти приснопамятные дни, но и преисполнялись благоговѣйнаго

jeszcze okalająca biurokratyczną Rosyę, zbladła, i duchowy wzrok Słowian pomimowoli musi się zatrzymać na tej Rosyi, której on dawniej nie zauważył, a która od czterdziestu lat prowadzi walkę nieustającą za ludzką godność jednostki, za swobody polityczne i ulgę losu bezdomnych.

Niepodobna nie witać radośnie tego zwrotu w pojęciach naszych braci-Słowian; od dawna czas im było zrozumieć, że tylko odrodzona Rosya może być pewną tarczą dla ich bytu narodowego i bezinteresownym sprzymierzeńcem w ich rozwoju duchowym i materyalnym.

Z prawdziwym szacunkiem

L. Pantelejew.

преклоненія передъ свѣтилами нашего бюрократическаго обскурантизма и ретроградства.

Но Портъ-Артуръ, Мукденъ и Цуссима, великія и тяжкія искупительныя жертвы, которыя понесъ русскій народъ за грѣхи своей бюрократіи, произвели, судя по вашему письму, отрезвляющее впечатлѣніе и на западныхъ славянъ. Блестящій ореолъ, еще недавно окружавшій бюрократическую Россію, померкъ, и умственный взоръ славянъ невольно долженъ былъ остановиться на той Россіи, которую онъ ранѣе не замѣчалъ, и которая болѣе сорока лѣтъ ведетъ неустанную борьбу за человѣческое достоинство личности, за политическую свободу и облегченіе участи трудящихся и обездоленныхъ.

Нельзя не привѣтствовать этого поворота мысли у нашихъ братьевъ-славянъ, давно имъ пора понять, что только обновленная Россія можетъ быть надежнымъ щитомъ ихъ національной самобытности и безкорыстнымъ пособникомъ въ ихъ духовномъ и матеріальномъ преуспѣяніи.

Съ истиннымъ уваженіемъ

Л. Пантелѣевъ.

P. S. Вы, между прочимъ, просите меня высказаться по польскому вопросу и относительно малороссовъ. Въ письмахъ къ проф. Здѣховскому (вы, повидимому, имѣете ихъ въ рукахъ) я достаточно выяснилъ свой взглядъ на польско-русскія отношенія. Что касается до малороссовъ, то пока опредѣленно ими выставлено требованіе признанія изъ языка. Противъ этого трудно что-нибудь возразить: до такой степени домогательство малороссовъ само за себя говоритъ.

Л. П.

5 августа 1905. Спб.

P. S. Prosisz mnie pan przy sposobności o moje zdanie w kwestyi polskiej i ruskiej (Małorusów). W listach do prof. Zdziechowskiego (zdaje się, że Pan je posiadasz) wyjaśniłem dostatecznie swój pogląd na stosunki polsko-rosyjskie. Co się tyczy Rusinów, wyrazili oni, jak dotychczas, stanowcze życzenie uznania ich języka. Trudno się temu sprzeciwić: do takiego stopnia żądanie Rusinów mówi samo za siebie.

L. P.

Petersburg, 5 sierpnia st. st. 1905 r.

PRZEGLĄD PRASY SŁOWIAŃSKIEJ.

Zwykłą swą rubrykę przeglądu prasy ruskiej muszę tym razem zacząć od... polskiej. Polacy nigdy nie grzeszyli zbytnią znajomością spraw ruskich. Dowodem tego zarówno dzieje, jak i bieżące wypadki. W chwili, kiedy sąsiedzi powinni bardzo dobrze wiedzieć, »jak kto siedzi«, zjawia się niespodzianie w najpoważniejszem polskiem czasopiśmie artykuł, świadczący o czemś wręcz przeciwnem. »Dzieje zapiszą — powiada autor artykułu w *Czasie* — że w chwili, kiedy wszystkie narody Rosyi walczyły o wolność, milczał tylko jeden — naród ukraiński«. I wywodzi dalej, że milczał dlatego, bo nie miał sił przemówić, bo nie żyje, i tylko niewielki jego odłam w Galicyi podnosi ustawiczne krzyki, że mu się krzywda dzieje... Krótko mówiąc: Rusini siedzieli cicho! Lasciate ogni speranza!

Jest to zarzut niesłuszny i krzywdzący. Jeżeli bowiem naród ukraiński ma zarówno z innymi spożywać słodkie owoce wolności, powinien wespół z innymi na nie zasłużyć — i mojem zdaniem — zasłużył. Ukraina była zawsze w historyi caratu żywiołem wolnościowym. Ideał federacyi słowiańskiej, opartej na jak najszerszych autonomicznych osnowach, wylęgł się w głowie ukraińca Kostomarowa, a na hasło Puszkina, aby się wszystkie rzeki słowiańskie zlały w jednem rosyjskiem morzu, odpowiedział Szewczenko wezwaniem Słowian do braterstwa w imię świętej prawdy. Nienależy zapominać, ile żywotnej siły zawdzięcza dzisiejszy ruch liberalny pismom i działalności Dragomanowa, tak samo, jak nie zaszkodziłoby wspomnieć o tym pierwiastku wolnomyślnym, który wnosili ukraińscy pisarze do literatury rosyjskiej, (że wspomnę tylko Korołenkę i Potapenkę). Zawsze od tych stepów ukraińskich zanosiło jakąś swobodą, jakiemś ukochaniem przestrzeni, światła i życia. A ten cały szereg ofiar zgniłych w podziemiach twierdz i klasztorów, te tysiące ludzi żywych, na których budowano Petersburg, Szewczenko a Kybalczycze, Małynki, Dawydenki, Stefanowycze, Łyzohuby, Żelabowy i tylu, tylu innych! Nie, Jeżeli chodzi o wolność w Rosyi, Ukraina może mieć czyste sumienie. Pracowała dla niej z zaparciem się własnem. Spodziewano się bowiem, że

w Rosyi, odrodzonej na podstawach konstytucyjnych, Ukraina również zdobędzie swe prawa. Łączono się więc z organizacyami rosyjskiemi, wkładając w nie wszystkie swoje siły i ofiary. Dopiero od kilku lat poczęto wątpić w sprawiedliwość ludzką i poczęto zakładać swoje własne organizacye, jak: U. S. D. P. — U. S. P. — R. U. P. Organizacye te przyjmowały ideał narodowej niezależności i, co jest rzeczą znamienną, żywotność ich równała się niemal żywotności tego ideału. Jeżeli która poczęła o nim zapominać, zapominano o niej równocześnie, a na widownię wysuwała się nowa partya. Dziś przedstawicielką prądu, dążącego do politycznej niezależności Ukrainy jest »Ukraińska narodowa partya«. Partye te szerzyły swój program wśród inteligencyi i ludu, wydawały tajne czasopisma, przemycały je do Rosyi i kolportowały pomiędzy ludem, słowem prowadziły agitacyę. Dość wziąć do ręki pierwszy lepszy numer takiego *Selanina*, *Pracy* lub *Prawdy* i przeglądnąć korespondencye, kronikę rewolucyjnej walki, kasowe sprawozdania partyjnych organizacyj, a w końcu spisy wydawnictw rewolucyjnych, aby się przekonać, że na Ukrainie nie jest wcale tak cicho! To jest walka ustawiczna, cicha, podziemna, walka w ciemnościach, nie dająca nawet tego zadowolenia, że świat o niej wie. To wszystko jest walka nielegalna. Czy ją właśnie miał *Czas* na myśli — nie wiem, Jeżeli mu jednak chodziło o dobijanie się do drzwi wolności w dzień, przy świetle słońca, czyli tak zwaną drogą legalną, i w takim razie nie wiele można zarzucić Ukraińcom. Robili, co mogli. Początek wyszedł z Charkowa i Kijowa, skąd wysłano do rządu memoryał w sprawie zniesienia antyukraińskich ukazów. Podobne petycye i memoryały wysłano od inteligencyi Odessy, Czernihowa i innych miast ukraińskich, od rady miasta Połtawy i Odessy, od ziemstw tamże i od rozmaitych towarzystw. Odsłonięcie pomnika Kotlarewskiego w Połtawie i jubileusz Łewyćkiego w Kijowie stały się poważnemi demonstracyami ukraińskiej idei wolnościowej przeciwko rosyjskiej przemocy. Były to chwile takiego entuzyazmu i narodowego obudzenia, że starzy ludzie uświadamiali się i wracali do swego narodu.

Na jubileuszu Łewyćkiego zredagowano i podpisano przedstawienie w sprawie ukraińskiej, a osobna delegacya odwiozła do Petersburga memoryał o krzywdach Ukrainy i żądania, aby je usunąć. Na powszechnym zjeździe dziennikarzy zabierali głos ukraińscy pisarze w tej samej sprawie, tak samo na kongresie ziemstw i w »sojuzie« oswobodzenia. Co więcej można było robić? Przecież i inne narody Rossyi nic innego nie robią, tylko że mają liczniejszą inteligencyę, opozycyjnie nastrojoną, i rewolucyjny proletaryat, a do tego prasę, która w naszych czasach stała się pierwszorzędną potęgą, a która każdą akcyę rewolucyjną ogłasza przed światem.

Rezultatem dotychczasowych starań Ukrainy około zniesienia antyukraińskiego systemu było pozwolenie wydawania Pisma świętego w języku ukraińskim, dalsze ulgi dla teatru i, jak *Literaturno-naukowy Wistnyk* od siebie donosi, zamierzone zniesienie ukazu z 1876 roku. Gdyby Ukraina nic nie żądała, nie byłaby przedmiotem narad Komitetu ministrów, nie zwoływanoby ankiet, nie wzywanoby w końcu Ukraińców na zjazd »niepaństwowych narodowości« w Rosyi. O tem wszystkiem pisały w swoim

czasie gazety ukraińskie, a wystarczyłaby lektura *Świata Słowiańskiego*, żeby wiedzieć, co Rusini robią. Informujemy co miesiąca sumiennie.

Jeżeli jednak artykuł *Czasu* pisany był choć mylnie, lecz poważnie, to napady *Słowa Polskiego* w tej samej sprawie są wprost ulicznemi wyzywaniami. »Instynkty i tradycye hajdamckie«, kpiny i urągania z najświętszych uczuć ludzkich i narodowych — oto stara broń, jaką ten organ posługuje się w stosunku z Rusinami. Niechajże pamięta o tem, że »kto sieje wiatr, ten zbiera burzę« i że »jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą«... Oto doniosło *Diło*, że w jednem z miast ukraińskich odbył się dnia 12 i 13 lipca zjazd delegatów wszystkich narodowych organizacyj ukraińskich w Rosyi i że uchwalono na nim wspólny program, którego pięć głównych punktów żąda politycznej autonomii Ukrainy z osobnym sejmem w Kijowie, i z językiem ukraińskim w szkole, sądzie i w urzędzie.

Ponieważ jednak *Diło* ze względów łatwo zrozumiałych nie mogło ani miejsca wskazać, gdzie się ów zjazd odbył, ani wyliczyć osób, które w nim udział brały, więc cóż łatwiejszego, jak podać cały ten komunikat w wątpliwość i na ruch ukraiński wylać stek ulubionych zwrotów w rodzaju »instynktów i tradycyj hajdamackich, nizkiego poziomu kultury« i t. d. i t. d. Co więcej *Słowo Polskie* w swojem szowinistycznem uniesieniu posunęło się tak daleko, że zaprowadzenie mowy ukraińskiej w szkole i urzędzie dla trzydziestomilionowego narodu ukraińskiego na jego własnem terytoryum nazywa »fantazyą, z którą niema potrzeby liczyć się realnie«. Narzekają Polacy na ostry i polskości wrogi ton prasy ruskiej, ale przecież żaden wogóle zdrowo myślący Rusin nie nazwał nigdy żądania języka polskiego w Królestwie fantazyą. Przeciwnie, znany publicysta Jefremiw pisał właśnie niedawno w *Kijewskoj Starinie*, że prawa języka polskiego w Królestwie powinny być znacznie rozszerzone i że w ten sposób powinno być danem zadosyćuczynienie za historyczne krzywdy, których się rząd rosyjski w tym kierunku na Polsce dopuszczał. Czy to jest ten wysoki poziom kultury, o którym *Słowo Polskie* lubi wspominać? Proszę osądzić. Tymczasem mamy wrażenie, że panowie ci chorują na manię wielkości. Rozmawiają oni z »najwybitniejszymi konstytucyonalistami rosyjskimi« i wiedzą od nich, że Rosya konstytucyjna, tak samo, jak i absolutna, nie myśli wytwarzać dążeń do »samodzielności Ukrainy« i nie będzie prowadzić »polityki austryackiej«. Nie rozczula nas wcale rola podobnych targów politycznych i nie zazdrościmy jej nikomu, dążeń do samodzielności nie potrzebuje wytwarzać żaden rząd, gdyż wytwarza je życie, a co do t. zw. polityki austryackiej, rosyjscy konstytucyoniści już ją dzisiaj prowadzą. Oto koncesyami dla Polski i Finlandyi chcą trzymać w garści Ukrainę, Białą Ruś i inne narodowości. Divide et impera. Policzmy tylko Ukraińców, Białorusinów, Polaków i Finlandczyków, a odkryjemy sekret takiej taktyki! Rozstrzygać będzie jednak nie żadna z gazet i nawet nie żaden rząd, tylko naród. A pamiętajcie, że z narodem ukraińskim związani jesteście odwiecznymi stosunkami, które do dzisiejszego dnia nie są należycie uregulowane,

a których załatwienie w drodze pokojowej leży w obopólnym narodowym interesie.

Na razie słynna paralela Artemowskiego o panu i psie nie straciła swej aktualności. Dziennikarstwo polskie ciągle zajmuje jakieś arystokratyczne stanowisko względem ruchu ukraińskiego i nie szczędzi mu upomnień, rad, a także cięgów przy każdej sposobności. Dobijali się Ukraińcy swych praw w drodze legalnej, więc pisze *Czas*, że »dzieje zapiszą inercyę Ukrainy«; wybuchły na Ukrainie bunty, powstała załoga »Patiomkina« — więc znowu *Słowo Polskie* poczęło od wymyślań, że »naród ukraiński zna tylko jedno pragnienie: cudzej własności, i jedno uczucie; zawiść do bogatego«. Nie — ten ukraiński Riabko nie może dogodzić swoim rzekomym chlebodawcom! Pan F. R. G., autor wspomnianego artykułu w *Słowie Polskiem*, wymawiając Ukraińcom bunt na »Patiomkinie« powiada: »Większość majtków, a może wszyscy byli Rusinami. Kto rabował Odessę? Czerń uliczna — Rusini«. A gdybym ja zapytał się: Kto rozbijał sklepy w Warszawie, kto burzył fabryki i warsztaty w Łodzi? Nie, panie F. R. G.! Używasz pan dwojakiej i to fałszywej miary, na której wcześniej, czy później, poznają się i ci, których mierzysz i ci, dla których mierzysz. W ten sposób nie dojdziemy do celu. Wyglądałoby to, jakby rzucono z pańskiego stołu trochę ochłapów i... zaczniemyż się o nie gryźć?! To byłoby wstrętne!!

Sprawą, której prasa ruska w dwóch ostatnich miesiącach ani na chwilę z oka nie spuszczała, były starania o konstytucyę i wkońcu manifest carski o dumie. Ogólne wrażenie, jakie ten manifest wywarł można streścić w słowach: lepiej coś, jak nic. *Diło* np. pisze: To, co dał carski manifest, nie jest wcale konstytucyą, jest raczej parodyą konstytucyi. Lecz mimo to chwila jest i będzie historyczną, gdyż pchnęła ona Rosyę na nowe tory, po których ona prędzej, czy później dojdzie, i dojść musi do zupełnego, konstytucyjnego życia. W budowie absolutyzmu zrobił się rys, a od samego społeczeństwa zależy już teraz skorzystać z pierwszej szczeliny, ażeby zwolna rozsadzić cały carat z jego obsolutystycznem czynownictwtwem. W tym zmyśle akt z 19 sierpnia i dla Rusinów może mieć swoje historyczne znaczenie. Przez szparę, którą sam car swoim manifestem w murze absolutyzmu uczynił, może przebić się zwolna promień światła i dla Ukrainy i przynieść jej z czasem nietylko narodowe ulgi, lecz i wolność polityczną«. W podobnym duchu przemawiają *Rusłan* i *Bukowina*, hamując się na optymizmie, lecz wystrzegając się równocześnie pessymizmu. Rusini wiedzą, że narazie reprezentacya ich w dumie nie będzie odpowiadać ich liczebnej sile, ani też rozległości terytorynlnej, ale pocieszają się wiarą w przyszłość, która musi przynieść wolność prasy i swobodę słowa, a równocześnie oświatę i uświadomienie szerokich warstw ludu. »Przyjdzie czas, powiada w *Dile* jeden z ukraińskich profesorów uniwersytetu, kiedy car rad będzie, jeżeli wolno mu będzie przemówić do »narodów« Rosyi. Przemówi on i do narodu Ukraińskiego, który przed 251 laty przyłączył się do Rosyi, zastrzegając sobie autonomię cerkwi, sądownictwo, wybór hetmana i traktaty z sąsiedniemi państwami. Te prawa, choć zniszczone na papierze carskimi ukazami, mają dla nas i dla naszego potomstwa moc obowiązującą. Jak długo byliśmy

z Polską — powiedział Kulisz, — tak długo pod stopą Polski wiła się Moskwa, a kiedy przeszliśmy do Moskwy, jęła Polskę ugniatać stopa moskiewsks... Świadomi wielkiej żywotności i nieśmiertelności naszego narodu, nie zrzekamy się praw do »ludzkiego życia« i walczyć będziemy o możność korzystania z przyrodzonych skarbów naszej ziemi i ze zdobyczy światowej kultury. Tego oczekujemy od in spe konstytucyi«.

W tym samym duchu zredagowany był na wszechukraińskim zjeździe w Połtawie, a na »zjazd ziemców« w Moskwie przedłożony prawnopaństwowy memoryał Ukrainy, wychodzący z założenia, że Ukraina przyłączyła się do Rosyi, jako państwo wolne, w formie unii personalnej, nie realnej (prof. Sergiewicz: »Lekcyi« i t. d. prof. Hruszewski »Historya«) i zmierzający do odtworzenia zupełnej autonomii Ukrainy. Memoryał ten kończy się słowami: »Wzrost i rozwój materyalny i duchowy Ukrainy może się odbywać tylko w duchu narodowym, przy pomocy światowych zdobyczy nauki i kultury. Ażeby to osiągnąć, należy zabezpieczyć Ukrainie szkoły ludowe średnie i wyższe z ojczystym językiem wykładowym, zaprowadzić zasadę wybieralności władz sądowych i administracyjnych, nadając równocześnie odrębnym właściwościom ukraińskiego życia nowe współczesne formy. A że reformy te mogą być przeprowadzone tylko przy szerokiej autonomii całego kraju, więc musimy domagać się odrębnej reprezentacyi autonomicznej, niezależnej od reprezentacyi ogólnopaństwowej, tak, ażeby Ukraina weszła w skład rosyjskiego państwa, jako kraj autonomiczny na osnowach federatywnych. Oto nasze główne i zasadnicze żądanie, od spełnienia którego zależy nasze stanowisko na tem państwie«.

Że spełnienie tak daleko idących żądań spotka się nietylko z oporem rządu, lecz nawet z opinią sfer niby postępowych i ogólnej swobody pragnących, na to dowodem są niektóre epizody ze zjazdu dziennikarzy w Petersburgu, z którego sprawozdanie podaje *Samostijna Ukraina.* Oto reprezentant prasy ukraińskiej poddał myśl na tym zjeździe ażeby przedstawiciele uciśnionych narodów w Rosyi (Polacy, Ormianie, Finlandczycy, Gruzini, Łotysze i inni) zorganizowali »blok« celem skuteczniejszej obrony swych narodowych interesów. Myśl tę przyjęto chętnie i do bloku przystąpili wszyscy prócz »bundu», który chciał mieć wolność działania. Ułożono program i podzielono go na działy: polityczna platforma, sprawa robotnicza, sprawa agrarna i kwestya narodowościowa. Codziennie omawiano jednę z tych spraw, a pod koniec posiedzenia, dnia trzeciego, oznajmiono, że narady nad pytaniem narodowościowem nie odbędą się, »gdyż nie można znaleźć odpowiedniego lokalu«(?!) Zresztą narodowościowe pytanie w Rosyi nie istnieje. Dopiero wskutek protestu większej części zjazdu narady te odbyły się, odkrywając przerażające oblicze nietolerancyi i szowinizmu znacznej jeszcze części rosyjskich dziennikarzy. Kiedy bowiem przyszła na porządek dzienny sprawa autonomii narodu ukraińskiego, znany literat rosyjski Falbork oświadczył się przeciwko niej, gdyż »Ukraińcy pożarliby wszystkie inne narodowości«, dowodem czego Dragomirow(!) Stąd wywiązała się ostra polemika między nim a przedstawicielem kijowskiej *Stariny,* która wykazała w całej pełni owe wolnościowe aspiracye rozmaitych duchowych dzieci Fortyńskiego,

Florińskiego, Pichny, Gringumta i innych Suworinów. Pytanie o autonomię Ukrainy, oddane pod głosowanie, przeszło znaczną większością. Petersburski zjazd dziennikarzy, podobnie jak amsterdamski kongres soc.-demokratyczny, powinien uwolnić Ukrainę od resztek moskalofilstwa i przekonać ją, że nie wspieraniem panów sytuacyi, lecz systematyczną walką z nimi zdobędzie sobie wolność i prawa.

Aktualną w Galicyi sprawą są zbliżające się wybory sejmowe. Wiece już się odbywają, bo Rusini zrozumieli, jakie znaczenie ma ruch przedwyborczy, jako środek uświadamiający. Kandydatury jeszcze się nie zarysowały, tylko po Walewskim kandyduje (przy wyborach uzupełniających) Okuniewski. Na wiecach można się spodziewać niebawem burzliwych protestów w sprawie propinacyjnej, którą podniósł *Czas*, proponując zerwanie z monopolem, a nałożenie natomiast krajowego podatku na napoje spirytusowe i przemysł szynkarski. *Diło* protestuje przeciw temu w sposób jak najgwałtowniejszy.[1]) Wstrzymujemy się narazie od uwag w przedmiocie tym, wymagającym fachowych wiadomości.

M. N.

Miesiąc sierpień 1905 roku pamiętnym będzie w dziejach **Rosyi**, jak niemniej i całego świata, dwoma wypadkami historycznymi: manifestem o Dumie państwowej (Gosudarstwiennaja Duma) i podpisaniem pokoju między Rosyą i Japonią w Portsmouth'ie. O pierwszym można powiedzieć: parturiunt montes, nascitur ridiculus mus! *Prawo* cytuje list swojego korespondenta z Berlina, który porównuje konstytucyę nadaną Rosyi ukazem carskim dnia 19 sierpnia 1905, do konstytucyi, nadanej przez Fryderyka Wilhelma IV swemu narodowi, który się namyślał: czy ją ma przyjąć, czy nie? Była to konstytucya bez swobody osobistej nietylko posła, ale wogóle każdego obywatela kraju, bez wolności prasy, bez rzeczywistej reprezentacyi kraju — było to ciało doradcze, tak jak obecna Duma Gosudarstwiennaja Wszech-Rosyi.

Analogia jest wielka. Niemcy przyjęli konstytucyę fryderykowską, mając nadzieję zrobić swoje, a raz zawładnąwszy trybuną parlamentarną, urbi et orbi wygłosić swoje życzenia, aspiracye polityczne i humanitarne. Dziś po chwili wzruszenia epokowym wypadkiem, który w słowniku politycznym brzmiał solennie: Konstytucya w Rosyi, po gratulacyach, homeliach prasy zagranicznej i oficyalnej rosyjskiej, przyszła chwila reakcyi: »nowa era dla Rosyi« i owo »wstąpienie Rosyi do rodziny prawno-państwowych krajów« zredukowało się do typu oktrojowanych parlamentów, które zamierały wkrótce, jak za Katarzyny II w Rosyi i turecki Mithada-Paszy. Schiemann, korespondent *Kreutzzeitung*, uspakaja hypochondryków liberalnych w Rosyi co do prawa uchylania postanowień parlamentu, alias Dumy, przez cara, tym argumentem, że i cesarz Niemiec posiada to prawo; zapomina jednak o tem, że i Izba niemiecka ma prawo uchylać postanowienia cesarskie, co już parę razy dotknęło boleśnie Wilhelma II. (Tak mówi *Prawo*). *Vorwärts*, — cytuje dalej *Prawo* — powiada tak o Dumie: »Eine Verfassung, welche jede Verfassung

---

[1]) tj. zwyczajnym swym tonem. *Przyp. Red.*

unmöglich macht, ein Parlament, das von Willkür und Strafrichter abhängig ist, Wahlen, bei denen niemand wählen kann«. W końcu Eugen. Richter mówi, że trzeba być na to Rosyaninem, ażeby wybrnąć z labiryntu nowej wyborczej ustawy rosyjskiej i tego flirtu z liberalizmem. *Kölnische Zeitung* uważa, że to jest: ein Uebergangs-Gesetz. Tak też myślą i różne dzienniki rosyjskie, jedne, że to jest trampolina do skoku w epokę swobód i wielkości Rosyi, może nawet federacyjnej, inni Trepowo-Pobiedonoscewo-Durnowy, że to jest plaster na usta adwokatów i dziennikarzy dla tem łacniejszego zaprowadzenia spokoju wewnętrznego more antiquo.

Bardzo niedawno pisał profesor Milnikow w *Prawie* o Dumie z niemiłosierną logiką, dowodząc jej nicości. Gdzie pan Milnikow dziś się obraca? Słyszeliśmy o rewizyi w jego mieszkaniu i o jego aresztowaniu — a potem cisza. Milnikow wspomniał w swym analitycznym artykule w *Prawie* o projekcie konstytucyjnym Wałujewa z roku 1863. Było to też ustępstwo dla partyi postępowej. Taki, jak był: z parlamentem z głosem doradczym, byłby zadowolnił w owe czasy znaczną większość w Rosyi. Sprawa konstytucyi podniesioną była w roku 1880, kiedy W. K. Konstanty Nikołajewicz prezydował komisyi wyznaczonej ad hoc. Ale on sam tylko był pono za potrzebą dania satysfakcyi opinii publicznej, jako środek uspokojenia umysłów (były to czasy terroryzmu rewolucyonistów). Projekt ten upadł zupełnie. Odradza się on dopiero za Loris-Melikowa. Konstytucya L. Melikowa była może jeszcze więcej kusą, a, jak wiemy, rozwiała się z dymem bomby, która zabiła Aleksandra II. Milnikow kończy swój artykuł w *Prawie* tak: Akt 6 (19) sierpnia, to nie prosty kawał papieru. Tu niema powrotu nazad. Fatalnie iść trzeba naprzód drogą gruntownego przeobrażenia społeczeństwa i rządu; to tylko da rezultaty trwałe. Życie zrobi swoje i kto chce prądy ogólne sprowadzić do tego kanału, powinien go rozszerzyć i robić to jak najprędzej, bo życie nie czeka«.

W »rewolucyi«, tak już nazwanej popularnie w Rosyi, nastąpiła pauza. Pierwszym, który zrozumiał wielką doniosłość manifestu o Dumie, był generał gubernator Moskwy Durnowo. Ukaz ten skasował dawny ukaz, powołujący wszystkie warstwy społeczeństwa do udziału w pracy organicznej. »Macie teraz Dumę, tam będą radzić o was, a zatem proszę się nie bawić w zjazdy i narady...« tak mniejwięcej przemówił gadatliwy generał, który już oddawna słynie, jako krzykała.

Teraz co do pokoju. Ciężka atmosfera wyczekiwań, która ogarnęła świat cały podczas rokowań pokojowych w Portsmouth, nareszcie rozwiała się z chwilą, kiedy Witte i Komura podali sobie dłonie przez stół konferencyi, jak to doniosły dzienniki całej kuli ziemskiej. Wszyscy filantropi świata, ludzie pracy, rodziny zaangażowanych w wojnie dwóch narodów przyklasnęły dyplomatom i dwóm monarchom, którzy, każdy ze swej strony, mieli postąpić wielkodusznie, oszczędzając swego przeciwnika. Prasa w Rosyi ma zdanie rozstrzelone co do pokoju. Nikt nie jest zadowolony. Szowiniści z *Nowego Wremieni* i t. p., żałują, że nie dano Liniewiczowi dokonać dzieła wrzucenia Japończyków do morza. Liberalni nie dopatrują się tego zwycięstwa dyplomatycznego, o którem przedewszyst-

kiem rozgłasza sam Witte. A cóż połowa Sachalinu, kolej mandżurska, Port Artura?... Może ustąpienie i całej Syberyi jeszcze nie byłoby ustąpieniem ziemi należącej kiedyś do kogoś, jak to mówią o Sachalinie, który był od Japończyków kupionym w wieku przeszłym? *Russ. Żiźń* przebąkuje, że wynagrodzenie za utrzymanie jeńców rosyjskich ma za normę dziesięć rubli od osoby na dzień. Excusez du peu... 19 miesięcy! Porównanie trzech manifestów pokojowych, które przedostało się do Rosyi, jeżeli się nie mylę, z dziennika wiedeńskiego *Zeit*, jest wielce mówiące: Cesarz Franciszek Józef po Sadowie przyznaje się, że jest zwyciężonym i ufa, że wierny jego naród austryacki z poddaniem się zniesie ten cios losu. Car przyznaje swojej armii dowody męstwa, że przez 19 miesięcy z godnością odpierała nieprzyjaciela, przeważnego w siłach i przez ludzkość tylko zgadza się na pokój, widząc ustępstwa na całej linii ze strony Japończyków na konferencyi pokojowej. Cesarz chiński, pobity przez Japończyków w 1895 r. postąpił sobie radykalniej: przez wielkoduszność pozwolił buntownikom wycofać się z kraju bezkarnie.

Russkoje Dieło pisze o pokoju w Portsmouth: »Pogrzebali, pogrzebali Rosyę bohaterską, gromobitną, wielką potęgę wojenną, Rosyę Suworowych, Kutuzowych... pogrzebali Rosyę z okresu 1612—1812, a która i potem pod Sebastopolem stawiła czoło połowie Europy, Rosyę przekraczającą tyle razy Bałkany dla oswobodzenia braci po krwi i wierze, ażeby zatknąć krzyż na św. Zofii. Tej Rosyi w Portsmouth zaśpiewano: wiecznaja pamiat'! Taka była wola Opatrzności... tę, jak się zdawało, niezmożoną potęgę, w przeciągu jakich lat dziesięciu »zjadły robaki«, rozkradli złodzieje (татп), sprofanowali i zbezcześcili sami rządzący i doprowadzili do tego haniebnego rozwiązania i teraz spuścili do mogiły dla uciechy »cywilizowanych« Europy i Ameryki. Nowa Rosya, po tak świetnem zwycięstwie dyplomatycznem w Portsmouth'ie, już nie będzie miala nic wspólnego z dawną. Dziś to jest Rosya Witt'ych, Rottsteinów, Kowalewskich i Maleszewskich, Feinbergów i Wawelbergów, strejków i syndykatów, proletaryatu i socyalizmu, żydowskiego równouprawnienia i złotej waluty, bezstanowości i bezreligijności (безъцерковіе), Rosya nawskróś cywilna, nawskróś Dreyfussowska, nawskróś antymilitarystyczna«... A dalej mówi organ Szarapowa: »jedno maleńkie zwycięstwo Liniewicza i stara Rosya jeszcze odżyłaby«. *Russkoje Dieło* ma straszne widzenia... los Francyi po Sedanie nasuwa mu pewne analogie w przyszłości... Dreyfusy... makler giełdowy ministrem wojny... rozkład armii, gnijącej w atmosferze politykomachii... i z tem wszystkiem *Russkoje Dieło* jest pewnem, że dalsze prowadzenie wojny dałoby Rosyi, »gromobitnej Rosyi«, zwycięstwo! Typowy przedstawiciel Staro-russa, wierzącego niezachwianie w wyższość prawosławia nad całem chrześcijaństwem, dla którego jedyną drogą pracy dla kraju jest »czełobitnaja«. Znaczącem jest, że *Russkoje Dieło* alias pan Szarapow, występując przeciwko Wittemu, powiada, że nie pomieniałby jego tryumfów w Ameryce i przyszłych: tytułu grafa i kanclerza, na swoją izolacyę (the splendid isolation).

Razswiet wzlatuje na wyżyny polityki światowej w wielkim stylu. Tam szuka pociechy dla swej ojczyzny. Cytuje dzieło Johannes'a

Barolina, które się pojawiło w Berlinie w tych czasach. Artykuł wszechniemieckiego organu *Iduna* również służy p. Uchtomskiemu za źródło szczęśliwszych horoskopów w przyszłości dla Rosyi i Niemiec. Pan Barolin widzi przyszłości kulę ziemską podzieloną na dziesięć sfer i w tych dziesięciu sferach najlepiej mają być uposażone Rosya i Niemcy kosztem Anglii. Polska znika zupełnie z widowni świata. *Iduna* żąda od Rosyi wynagrodzenia za ochronę jej granic od Zachodu podczas wojny z Japonią(!!) — jakiemś terytoryalnem ustępstwem, zapewne kosztem Królestwa Polskiego, tudzież popieraniem elementu niemieckiego w Rosyi aż do Wołgi i morza Czarnego. Za to droga do Indyi jest otwartą dla Rosyi, a dla Niemiec droga do Bagdadu.

Zag.

W **Czechach** zanosi się widocznie na jakąś rewizyę pojęć i zasad, skoro nastaje tam coraz widoczniejszy chaos poglądów. Illustrować go najlepiej przykładami z *Národních Listů*, bo pismo to jest powszechną lekturą »przeciętnych« umysłów w czeskiem społeczeństwie. Rosyą się zachwycają, ale — biorąc rzeczy ściśle — nie bardzo się nią interesują, skoro o niej tak mało wiedzą.

Ignorancyi w sprawach rosyjskich dowodzi też artykuł w Nrze 227 p. t. O ruském slavjanofilství. Redakcya zżyma się na artykuł zamieszczony przez któregoś z rosyjskich profesorów w *Naszej Żizni*, a wywodzący, że »słowianofilstwo« było złudzeniem i cała ta teorya straciła wszelkie znaczenie. Równocześnie w *Nowojem Wremieni* nazwał Menszikow »słowianofilstwo« prądem szlacheckim, poniekąd arystokratycznym. W tem myli się i słusznie zaprzeczył temu Syromjatnikow w *Słowie*. *Národní Listy*, słysząc, że dzwonią, a nie wiedząc, w którym kościele, sądziły, że polemika dotyczy pytania, czy Rosyanie mają uprawiać słowianofilstwo w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu, takiem, jakie ten wyraz ma np. w Polsce — i zawołały z emfazą: »Rosyjskie słowianofilstwo nie zaginie, póki naród rosyjski nie ulegnie zagładzie, bo losy jego będą się obracały w kole losów słowianofilskiego prądu«. A tu tymczasem chodziło o... genezę rosyjskiego »miru« (wspólnej gminnej własności ziemskiej) i jego znaczenie w narodowem gospodarstwie. Uznano je już powszechnie za szkodliwe, podczas, gdy niegdyś część rosyjskich myślicieli wynosiła tę formę gospodarczą pod niebiosy, uważając ją za ideał przyszłości dla innych narodów i spodziewając się po niej odrodzenia ludzkości. Uważając »mir« (błędnie) za instytucyę pra-słowiańską, opierali na tem swe przekonanie o wyższości Słowian i wywodzili teoryę o oryginalnej kulturze słowiańskiej, dochowanej i pielęgnowanej najlepiej w Rosyi, skąd, wydoskonalona, miała się rozejść przedewszystkiem na Słowiańszczyznę. Stąd nazwa ich »słowianofilów«. Niema to nic wspólnego z dzisiejszem politycznem słowianofilstwem.

O naszych prawach narodowych w Rosyi milczenie; ani słówka w obronie języka polskiego w szkolnictwie lub na kolei warszawsko-wiedeńskiej, ale też ani słówka przeciw nam. To już wielki postęp! Bliżej natomiast zajęły się *Nar. Listy* w Nrze 228 artykułami, ogłoszonemi w *Kuryerze Warszawskim* i *Gazecie Polskiej* w sprawie języka kościelnego

polskich protestantów. Dla nas ma ta sprawa o wiele mniejsze znaczenie, niż sądzić możnaby w Czechach, dla tej prostej przyczyny, że ewangelików jest w Kongresówce bardzo niewielu, na Ślązku zaś używają pastorowie od wieków polszczyzny. W Kongresówce utrzymała się tu i ówdzie niemczyzna dlatego jedynie, że nikt na protestantów nie zwracał uwagi; będzie to usunięte bez najmniejszych trudności. Znamienne przy tej sposobności wyrwało się *Nar. Listom* zdanie: »Pastorowie polscy mają tedy taki sam przesąd co do niemczyzny, jak polscy księża co do łaciny w kościele«. Niezłe zestawienie!

Z konstytucyą w Rosyi pogodziłby się już czeski dziennik i zastrzegłby sobie jeden już tylko warunek, żeby wolność nie tyczyła się... katolickiego Kościoła. Wyrzeka też ciągle na nietolerancyę katolicyzmu, podając na ten temat artykuły w Nrach 227 i 234. Nawet ogłoszone przez prof. Baudouina w *Birżew. Wiedomostiach* fakty z dziejów ucisku unii, jak duchowieństwo katolickie z narażeniem życia docierało do unitów, służą *Nar. Listom* za dowody o wojowniczej nietolerancyi katolicyzmu względem prawosławia (Nr. 234). Toteż ucieszyły się *Nar. Listy* w Nrze 230, że gubernator miński referował do Petersburga, że nabożeństwa w kościołach katolickich mińskiej gubernii winny się odbywać już to po białorusku, już to po polsku, »bo katolicy tamtejsi nie znają wcale łacińskiego języka« i dały artykulikowi o tem szumny tytuł: »Rosya buduje Polakom kościół narodowy«. Marna uciecha, bo nie znajdzie się takich, którzyby ten dar przyjęli! Byłaby to i kościelna i polityczna głupota i nietylko szlachcic polski, ale ani chłop białoruski nie da się na to złapać. Będziemy »niewdzięczni«.

W Nrze 230 podały *Narodni Listy* zabawny fejleton z okolicy Krakowa. Obszar dworski we wsi kapituły krakowskiej, Raciborowicach, dzierżawi Czech p. Škalda. Jako prawy syn arcysłowiańskiego narodu, korzysta z tego, że mieszka na samej granicy rosyjskiej i pielęgnuje »wzajemność słowiańską« z oficerami i mużikami straży pogranicznej po tamtej stronie kordonu. Na wycieczki takie zaprasza czasem swych rodaków z Krakowa. Jedzą, piją, tytoń palą i na tem koniec — bo i cóżby innego mogli robić? A jednak uczestnik tych wycieczek p. V. L. Fáček napisał o tem spory fejleton i wydrukowali mu go! Za mała rzecz, nikogo nic a nic nie obchodząca, i to tylko jedynie godne w niej uwagi, że jednak drukiem ogłoszona! Autor (zdaje się restaurator w Krakowie), nie tęgi w etnografii, wyraził w jednem miejscu w ten sposób swój zachwyt nad pobytem w rosyjskich koszarach: »Zase jsme jednou mezi svými«. (Raz znowu jesteśmy pomiędzy swoimi), to znaczy, że ani wśród mieszkańców Krakowa, ani pomiędzy raciborowickim ludem nie czują się ci panowie pomiędzy »swoimi«, nie uważając widocznie Polaków zgoła za Słowian, a czują słowiańskie powiewy dopiero na widok rosyjskiego żołnierza na ziemi polskiej. Nie zaprzestaniemy wydawnictwa *Świata Słowiańskiego* skutkiem tego odkrycia, że jesteśmy »nie swoi« dla osiadłych w Krakowie i okolicy Czechów, ale Szanownej Redakcyi *Narodnich Listów* zwracamy ponownie uwagę na wielkie niedbalstwo w jej pracowniach. Fejleton ten widocznie nie był uważnie odczytany, skoro to zdanie nie zwróciło uwagi redaktora, prawdopodobnie nie był nawet całkiem czytany, bo prosta

grzeczność i pewna doza nieodłącznej od dobrego wychowania delikatności byłaby pozwoliła redakcyi odczuć — że tu popełnia się grubiaństwo. Śmiesznem byłoby mówić o polityce(!!) przy takiej sposobności, toteż stanowczo mówimy tylko i wyłącznie o grubiaństwie autora, a zaniedbaniu redaktora.

Humorystyczny zaś efekt wywoła w polskich naszych czytelnikach wiadomość, że zdaniem *Narodnich Listów* fakt, że japoński ambasador z Wiednia, Makino, zrobił sobie wycieczkę do Zakopanego, jest dowodem spisku »wybitnych polskich polityków w Galicyi«, knutego na współkę z Japonią przeciw Rosyi »nawet po zawarciu pokoju«. (Nr. 259) Idyotyzm ten, (bo jakżeż inaczej to nazwać?) powtórzony został za *Nowem Wremienim*. Polak od razu już wie, co to znaczy! Wyjaśniamy więc Czechom, że to tak, jak gdybyśmy my czerpali informacye o Czechach z *N. fr. Presse*. Ładnieby to było? I czy mądrze? Dodajemy, że *Nowoje Wremia* uchodzi u wszystkich uczciwych Rosyan wszelkich stronnictw (także u »monarchistów«) za pismo brudne, organ politycznych spekulantów. Korzystanie z takich źródeł i utrzymywanie serdecznych stosunków z brudami Rosyi jest wynikiem ignorancyi co do rosyjskich stosunków, jest jedną z tych »naiwności«, o których pisze Pantelejew w liście do Černego, a o który *Nar. Listy* (chociaż niewymienione) tak się złoszczą.

Żeby się *Nar. Listy* miały czem odwdzięczyć *N. Wremieni* za cenne informacye, niechże mu doniosą, że tegoroczna dwudniowa wycieczka p. Makina w Tatry jest dopiero początkiem nieszczęścia. Obiecał bowiem na przyszły rok (drżyj Prago!) przyjechać na dłużej z żoną i dziećmi (drżyj Rosyo!). Było też tegoż sezonu kilku wybitnych Rosyan w Zakopanem, których nazwiska są nam znane, ale nie możemy publikować, bo nużby *Nar. Listy* zatelegrafowały do *Now. Wremieni*, że gotuje się bunt, a ci panowie są głowami spisku! Oj! Udało się *Nar. Listom*, bo udało! Wypadałoby bardziej szanować... samych siebie.

A jednak jest w tem piśmie postęp coraz większy.

Ukaz z 19 sierpnia, ogłaszający parodyę konstytucyi, nie zadowolnił ani nawet redakcyi *Narodnich Listow*; jakżeż się dziwić, że nie zadowolnił Rosyan? Ale artykuł wstępny poświęcony tej sprawie w Nrze 228. kończą *Nar. Listy* uwagą, bądźcobądź bardzo rozumną, którą mogłyby powtórzyć wszystkie polskie dzienniki: »Któraż jednak konstytucya przyszla na świat odrazu w stanie doskonałym? Ani nawet nie północno-amerykańska, okolo której pracowali Washington, Hamilton i Jeffersen. Skoro tylko naród rosyjski raz już wskoczył na siodło, jeździć zdoła już z czasem bez trudności — sam!«

Albo czyżby przed kilku jeszcze miesiącami umieściły były *Nar. Listy* obszerny, a cieplo, serdecznie niemal pisany artykuł o pamiętnikach księżnej Maryi Wołkońskiej, która 30 lat przebyła na Syberyi z mężem dekabrystą? »Imiona Sergiusza i Maryi Wolkońskich otoczone są we wspomnieniach rosyjskiego ludu gloriolą męczeństwa« — tak napisano w Nrze 256 o takich buntowszczykach!

Jeszcze coś więcej! W rze 242, w artykule »Rosya po zawarciu pokoju«, czytamy:

»Rosya może się po obecnym pokoju portsmouthskim wrócić sama sobie: swym zadaniom w Rosyi europejskiej i swej misyi dziejowej w europejskiej Słowiańszczyźnie. Oby car zawarł po portsmouthskim pokoju pokój ze swym własnym narodem rosyjskim, na podstawie rozumnej słowiańskiej wolności; oby po pokoju portsmouthskim nastąpił rychło **pokój rosyjsko-polski**, najpożądańszy i najważniejszy dla Słowiańszczyzny w środkowej Europie, a po którym, i przez to samo pokrzepi się od razu cały świat południowosłowiański, od Adryatyckiego morza aż po Egejskie i Czarne«.

»Tak jest, byłoby to najwspanialszym epilogiem i skutkiem pokoju portsmouthskiego dla Rosyi i dla całego świata Słowiańskiego, gdyby Rosya zamiast gdzieś na kończyny azyatyckiego Wschodu, gdzie doścignął ją taki pogrom — zwróciła teraz baczenie na Zachód i na swe południowe granice w Europie, udzielając moralnej i dyplomatycznej ochrony pobratymcom słowiańskim, zagrożonym tu w samem swem istnieniu przez podbój i napaść zachłannej cudzoziemszczyzny, podrywającej coraz dalej odwieczne brzegi słowiańskie aż po samo serce europejskiej Rosyi«.

Ależ to jest formalne przyjęcie programu *Świata Słowiańskiego*, podpisanie się pod polskie słowianofilstwo!! Zdumieni przecieramy oczy, odczytujemy jeszcze raz, czy to nie czary jakie? Nie! Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! *Narodní Listy* żądają, żeby Rosya zawarła pokój z Polską!

Jak to się godzi z cytowanemi wyżej »kwiatkami« polonofobii? Oto w *Nar. Listach* zasady są już nowe, ale metoda jeszcze stara. Spełniając officium boni viri, zwracamy uwagę dziennika, o którego przyjaźń od samego początku najgorliwiej się staramy, że owa stara metoda przy nowych zasadach nietylko nie będzie przydatną, ale nawet jakoś zawadza. Trzeba ją zmienić i pouczyć o tem swych współpracowników, bo inaczej może być kompromitacya. Że nie przesadzamy, pozwolimy sobie wykazać na przykładzie, umyślnie niepolskim:

W Nrze 258 doniosły *Narodní Listy* (starą metodą) o otwarciu rosyjskiego gimnazyum w Stanisławowie. Należy zważyć, że pojawiają się coraz częściej wieści o zamierzonem zniesieniu ukazu z roku 1876. Nuż car uzna odrębną narodowość Rusinów i redakcyę głównego czeskiego dziennika zdezawouje, skompromituje?

K.

Po tamtej stronie Litawy popełnia się gruby błąd: niema porozumienia pomiędzy Słowianami Węgier właściwych, a Chorwatami. Tamci wydali właśnie **manifest niemadiarskich narodowości na Węgrzech.** Mężowie zaufania słowaccy, rumuńscy i radykalni Serbowie ułożyli wspólną rezolucyę, dla której uchwalania zwołują ciągle wiece. Jestto cały manifest, który brzmi, jak następuje:

»I. Jesteśmy głęboko przekonani, że prawdziwej przyczyny obecnej kryzys nie należy upatrywać w zagadnieniach wojskowych i że nie da się

rozwiązać jej przyznaniem madiarskiej komendy. To tylko przypadek, że kryzys wybuchła w sam raz przy kwestyach wojskowych; wszystkie bowiem nasze stosunki są tak niezdrowe, że jeżeli się temu jak najszybciej nie zaradzi, musi w najkrótszym czasie nadejść jeszcze większa kryzys. Istotną przyczyną obecnej kryzys politycznej jest tylko stan rzeczy, wytworzony prawami fundamentalnemi z r. 1867 (o dualizmie), a mianowicie ich wykonywanie i ten kierunek polityczny, który w obec niedostateczności rękojmi ustawowych lub też dzięki ich wadliwościom, mógł doprowadzić do wyłącznej hegemonii jednego szczepu. Madiarzy musieli w r. 1867 opuścić wiele ze swych pierwotnych żądań, ale za to otrzymali od Austryi tę fatalną koncesyę, że mogą uciskać dowoli niemadiarskie narodowości naszego kraju. Ugoda z Austryą musiała się skończyć niepomyślnie dla Węgier, bo Węgry same się osłabiły, zawierając ugodę przeciwną narodowościom, a więc przeciwną większości swej własnej ludności. Z tego wynika jasno, że Węgry mogą osięgnąć poprawę swych stosunków prawnopaństwowych tem prędzej, im prędzej uwolnią swe stłumione siły, tj. narodowości niemadiarskie. Kierunek szowinistyczny, w którym obraca się cała nasza polityka ostatnich 38 lat, doprowadził naszą ojczyznę do nieszczęsnego położenia. Przez cały ten czas nigdy jeszcze żaden rząd (madiarski) nie proponował królowi podczas żadnej kryzys, żeby wysłuchał przedstawicieli stronnictw narodowych. Dziś jest położenie ogólne tak ciężkie, że dalsze upieranie się przy tym szowinistycznym kierunku, musiałoby w krótkim czasie doprowadzić do katastrofy. Wobec tego żądamy, żeby sprawa narodowa była rozwiązana na podstawie sprawiedliwości i równouprawnienia, ażebyśmy — uwolnieni od wewnętrznych walk i starć — mogli wspólnemi siłami przystąpić do rozwiązania rozmaitych spraw nie rozwiązanych lub też rozwiązanych opacznie.

»II. Potępiamy postępowanie koalicyi (stronnictw opozycyjnych madiarskich), bo ona gorszy nas swym szowinizmem: Koalicya stara się jeszcze nawet wojskowe sprawy, np. języka pułkowego, rozwiązywać w sposób nienaturalny, ze stanowiska madiaryzacyi. Koalicya zapomina, że my nie możemy się zapalić do nowego obrotu, jaki sprawy wzięły i nie możemy podjąć się wspólnej z nią walki, ponieważ ten obrót zwrócony jest przeciw nam. Same zasady polityczne nie są ostatecznym celem, ale ostateczny cel ma polegać na tem, żeby wszystkie narody i wszyscy obywatele państwa byli z niego zadowoleni na podstawie pewnych politycznych zasad.

»III. Potępiamy rząd, który chce zaspokoić koalicyę przez to, że wyda jej na ofiarę nas, narody niemadiarskie. Potępiamy go zwłaszcza za to, ze z tegoż powodu uprawia w swych rozporządzeniach madiaryzacyę szkół ludowych i średnich. Potępiamy rząd wreszcie i dlatego, że zamyśla przedłożyć nową ordynacyę wyborczą z wyraźną tendencyą, żeby narody niemadiarskie miały stosunkowo jeszcze mniej wyborców, niż dotychczas.

»IV. Co do wyborów sejmowych, żądamy powszechnego tajnego prawa głosowania po gminach, ze stosunkowem reprezentowaniem mniejszości, a bez jakiegokolwiek ograniczenia, prócz tego, które tyczy się wieku i moralności.

»V. Ze względu na to, że nie znajdujemy się w tem położeniu, żebyśmy mogli popierać czyto koalicyę, czyto rząd, uważaliśmy sobie za

święty obowiązek zaznaczyć właśnie teraz w pierwszym punkcie tej rezolucyi stanowisko, które jedynie i wyłącznie zdołałoby zażegnać prawdziwą kryzys. Oświadczając, że o to sprawiedliwe stanowisko będziemy walczyć niezłomnie, przejęci jesteśmy niepłonną nadzieją, że naród madiarski postawi z pośród siebie na czoło takich patryotów, którzy będą wyposażeni w zdatność poznania prawdziwych interesów ojczyzny i którzy nie będą przeciw nam, lecz pracować wspólnie z nami około wzniesienia bezpiecznej i szczęśliwej przyszłości naszej ojczyzny«. *K.*

Prasę **chorwacką** wypełniają wciąż walki między madiaronami, prawašami i opozycyą zdecydowaną czynnie popierać madiarską koalicyę przeciw Austryi. Zagrzebski *Pokret* w artykule »Naši zahtjevi« nawołując do wyjścia z bierności i do porozumienia się z Madiarami formułuje żądania Chorwacyi. Chorwacko-węgierska wspólność — pisze organ chorwackich postępowców — to jest pole, na którem możemy i musimy rozwinąć nasze zdolności na korzyść naszej ojczyzny. Bezwątpienia trzeba nam przeprowadzić reformy koniecznie dla naszego narodowego, ekonomicznego i socyalnego rozwoju, a my twierdzimy, że te reformy możliwe są na podstawie ugody. § 70 ugody zostawia nam otwarte wrota do nich, a § 4 ugody, (który żąda do zmiany ugody austro-węgierskiej ustawowego udziału Chorwacyi) jest silną podporą do pomyślnego zreformowania obecnego chorwacko-węgierskiego państwowego porządku rzeczy. Ugoda z r. 1868 choć była punktem wyjścia chorwackiej polityki, nie może być ostatnim etapem rozwoju, ale przejściową fazą w ewolucyi stosunku Chorwacyi do Węgier. W r. 1868 ekonomiczny jej żywot był słabo rozwinięty i mało kto rozumiał wagę kwestyi samoistnych finansów, tem bardziej, że państwo wówczas bylo pod wpływem teoryi laisser faire, laisser passer. Dziś czasy się zmieniły; w Chorwacyi niema człowieka, któryby nie uznawał potrzeby odosobnienia chorwackich finansów, bo państwo stalo się obecnie panem socyalnego życia swoich poddanych na polu rolnictwa, handlu i t. d. Nastąpiła konieczność samorządu Chorwacyi w tych kierunkach, inaczej postęp jej byłby wstrzymany. §§ 70 i 4 ugody dają krajowi podstawę do dzieła rozszerzenia autonomii. Reformy powyższe stałyby się niezbędne, gdyby korona św. Szczepana miała rozciąć swój węzeł z krajami reprezentowanymi w Radzie Państwa. Samo zerwanie cłowe byłoby dla Chorwacyi rewolucyą, która musiałaby się skończyć katastrofą, gdyby przez własny samorząd nie była jej dana możność przetworzyć ową gospodarczą rewolucyę w powolną i dobroczynną ewolucyę. Te reformy miałyby jednak znaczenie tylko wtedy, gdyby mogly posłużyć do rozwoju narodowej indywidualności. Wskutek tego Chorwacya nie może odstąpić od praw zagwarantowanych jej ugodą z r. 1868, ale musi przeprowadzić je jak najściślej. Ugodą tą zagwarantowane jest zjednoczenie Dalmacyi, do dziś nieprzeprowadzone. Tę kwestyę trzeba rozwiązać w każdym razie przed zerwaniem z Cislitawią. Dalmacya nie może pozostać w rękach Austryi nawet za cenę taką, jak powierzenie Chorwacyi zarządu Bośnią i Hercegowiną. Na terytoryum zaś Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi nie może być miejsca dla innego języka i innych urzędników i innej chorągwi, jak dla chorwackich. Więc podwójne rozszerzenie samo-

rządu: jakościowo na sprawy ekonomiczne, a terytoryalnie na Dalmacyę; oto program. Podobny postawiła i »hrvatska stranka« w Dalmacyi.

Jeżeliby jednak partya spodziewała się w spełnieniu go lojalnej pomocy Madiarów w zamian za pomoc w walce z Cislitawią, to urzeczywistnieniu tych marzeń stanęłaby, naszem zdaniem, nieodparta przeszkoda o tak wybitnych konturach: madiarski szowinizm. Doskonałą ilustracyą sposobu myślenia i przyszłych zamiarów Kossutowców, po których opozycya pragnąca iść z Pesztem przeciw Wiedniowi spodziewa się uznania słusznych żądań Chorwacyi i Sławonii, jest artykuł samego Kossutha w paryskiej *Revue Bleue*. Autor kreśli w nim historyę stosunków korony św. Szczepana do Austryi, rewolucyi z r. 48 i ugody z r. 67, a charakteryzując obecną walkę, zapowiada, ze »cierpliwość Madiarów wyczerpała się i że naród madiarski będzie jak gwardya z pod Waterloo, która umiera, lecz nie poddaje się«. Madiarzy swoją liczbą(!), postępem w naukach i umiejętnościach zasłużyli, by zdobyć sobie miejsce mocarstwa w europejskim koncercie, a nie być uważani jako część Austryi. Lecz Kossuth, skarżąc się słusznie na przewagę Niemców w monarchii, nie wspomina jednak zupełnie o tem, na jak fałszywych podstawach spoczywa przewaga Madiarów na Węgrzech i w frazeologicznych wybuchach swego madiarskiego szowinizmu ignoruje w zupełności niemadiarskie narodowości na Węgrzech. Dla niego nie istnieją one wcale, bo pod walkę o wolność podszył się dziś na Węgrzech madiarski imperyalizm, obiecujący sobie utyć do objętości mocarstwa kosztem Słowian węgierskich.

Równie charakterystyczną i pouczającą jest broszura, wydana niedawno u Maksa Mendla w Berlinie, podpisana przez prof. Juliusza von Zeysiga p. t. »Die ungarische Krise und die Hohenzollern«. Szanowny pangermanista podnosi znany projekt rozbioru Austryi i oświadcza się z gorącemi sympatyami dla Madiarów. Niemieckie prowincye weźmie wielki król Patakake, włoskie Włosi, a Węgry na czele państw bałkańskich staną się wielką potęgą wschodnią pod berłem Hohenzollernów. Interesa węgierskie i niemieckie schodzą się znakomicie według autora broszury na punkcie rozbicia Austryi, skazanej na zagładę. Cesarz Wilhelm II wskrzesi czasy węgierskiego imperyalizmu, odrodzi się epoka Ludwika I Andegaweńskiego — na wschodzie będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Naturalnie Słowianie, jako quantité négligeable, przeznaczeni będą do zaszczytnej roli utonięcia w fali madiarogermańskiej. Zresztą mogą pozostać po nich... groby.

Wspólne pojęcia i humanitarne wizye obu szlachetnych stron są w każdym razie nie bez interesu dla Słowian i według wszelkiego prawdopodobieństwa koalicya słowiańskiej opozycyi z madiarskimi szowinistami przeciw Wiedniowi, nie prowadząc wcale do zażegnania niemieckiego niebezpieczeństwa, ani do poprawy losu niemadiarskich narodowości, byłaby koalicyą kur z lisem! Bajka to znana, a pouczająca.

Sprawa głagolicy nie przestaje zajmować opinii publicznej w Dalmacyi. Nieszczęśliwą jej stroną jest to, że daje się ona wybornie wyzyskiwać w celach antikatolickiej propagandy. Kilka organów postępowców chorwackich zapragnęło podnieść w kraju hasło podobne pangermańskiemu »Los von Rom«. »Ca od Rima« poczęło się pojawiać, jako

motto antiklerykalnej agitacyi. *Slavenska Misao* z Tryestu i zagrzebski *Pokret* stanęły na stanowisku wrost wrogiem Rzymowi, zarzucając mu nieprzyjaźń dla Słowian i ich dążności narodowych. Niema wątpliwości, że charakter narodowy, jaki nadano tej kwestyi, zaostrza ją niezmiernie i doprowadza do wzburzenia, na którego dnie leży wielka doza zadraśniętego szowinizmu. Podobne stanowisko zajęła i *Crvena Hrvatska*. Historya podaje nam — pisze ten organ — że Chorwaci dostali starosłowiańską liturgię w chwili, gdy ich Rzym potrzebował, a nauka wskazuje, że ta liturgia była greckiego obrządku. [1]) Księgi, z których w pierwszych czasach głagoliści chwalili Boga, przynieśli im słowiańscy apostołowie Cyryl i Metody, a niczem się one nie różniły od ksiąg bułgarskich i serbskich kapłanów; dopiero później zmienili je biedni głagoliści na łaciński obrządek, chcąc uchronić się od nieustannych szykan latinistów. Byliśmy więc pierwotnie wobec rzymskiej kuryi w temsamem położeniu, co dzisiaj greccy unici. Mieliśmy narodowy kościół, ale epoka ta nie trwała ni całego stulecia, a systematyczna latinizacya zaczęła się na całej linii. Najprzód straciliśmy swoją głowę kościelną, chorwackiego biskupa w Ninie, a poddano nas władzy łacińskiego arcybisknpa w Spljecie (Spalato); potem proszono nas, byśmy przyjęli obrządek łaciński, a gdy i tego nie było dosyć, ogłoszono głagolicę przywilejem niektórych kościołów. W ten sposób więc głagolica musiałaby zaginąć, gdyby w sercu chorwackiego narodu nie wzniosła sobie świątyni, gdzie nie potrzebuje obawiać się przedawnienia. Wenecki patryarcha może nakazać milczenie księżom i zakonom »sotto precetto di obbedienza«, ale kościoła nie tworzą tylko oni, ale także i laicy, którzy mają oczy i wiedzą, jak doszło do soboru r. 928 i 1061.

W prasie **serbskiej** znać pewne uspokojenie. Serbia przebyła wstrząśnienia wyborów i połączonej z nimi namiętnej agitacyi i znowu pełną jest... nadziei na przyszłość. Zapasy między starymi radykałami, a oderwaną od nich partyą »samostalców« (bo o te dwa obozy głównie chodziło przy wyborach) zakończyły się znowu klęską pierwszych. Na 160 posłów do skupsztyny zyskali samostalcy 81 mandatów, starzy radykali razem z grupą Gruića 55, nacyonaliści 13, naprednjacy (dosłownie »postępowcy«, ale w rzeczywistości dawni konserwatyści) 4, liberalni demokraci 3, socyalni demokraci 2, a stronnictwo chłopskie (seljačka stranka) 1 mandat. Z bardziej znanych polityków serbskich weszli do skupsztuny Nikolić, Stanojević, Jovanović, Curić, Nikola Pašić, Ruta Popović, Protić, Gruić, (starzy radykali), Vlada Todorović, Pavičević, Stojanović, Marković, Prodanović, Davidović, Nikolić, Katić (samostalcy), Velković i Ribarac z liberałów, z naprednjaków Novaković i Nikolajević. Avakumović i Simić stracili mandaty. Wybory odbyły się bez jakichkolwiek zaburzeń, ale rezultatu ich nie można nazwać szczęśliwym. Wprawdzie naród pomimo agitacyi przeciw Karadżordżevićom, swymi głosami przy urnie potwierdził stan rzeczy, wytworzony zamachem z 29 maja 1903 r. i obdarzył reakcyjną

[1]) Właśnie nauka wykazała, że był to obrządek nie grecko, lecz rzymsko-słowiański. *Przyp. Red.*

partyę »seljačka stranka« śmieszną ilością głosów, ale nie urzeczywistnił też pragnienia tych, którzy chcieliby nareszcie widzieć w Serbii rząd ściśle parlamentarny, a silny: nie stworzył potężnej większości w skupsztynie. Samostalcy, w których rękach pozostało ministeryum, rozporządzają tylko jednym głosem więcej, niż reszta stronnictw politycznych, reprezentowanych w skupsztynie, wobec czego powstają wątpliwości, czy partya ta zdoła przeprowadzić swój program i zapewnić krajowi choć na pewien czas spokój potrzebny niezbędnie do wydatnej pracy, a przynajmniej do załatwienia palących kwestyi. A jest ich tyle: reforma finansów i złączona z nią kwestya uzbrojenia, kwestya urzędnicza, wisząca od lat tylu, sprawa zaniedbanej oświaty, kolei żelaznych, etc. Tymczasem przy takiej większości, każda ze spraw powyższych może utknąć zaraz u wstępu, tem bardziej, że wątpliwem jest, czy »samostalcy« zdołają przyciągnąć ku sobie którą z większych grup skupsztyny i rządzić w koalicyi.

Po weryfikacyi wyborów, ministerstwo Ljuby Stojanovića podało się do dymisyi, król Piotr poruczył jednak ponownie Stojanovićovi złożenie gabinetu, który przedstawia się następująco: tekę spraw zewnętrznych objął Jovan Žujović, spraw wewnętrznych Jovan Pavičević, wojny pułkownik Antonić, tekę skarbu Milan Marković, robót publicznych Vlada Todorović, sprawiedliwości Dragutin Pečić, rolnictwa Milorad Dražović. Jak widzimy więc, wszystkie teki przeszły do rąk partyi samostalców. Ich organ *Odjek* stawia szeroki program nowemu gabinetowi, a więc podniesienie rolnictwa, budowę nowych kolei, pracę nad oświatą, uzbrojenie wojska, rozwiązanie kwestyi urzędniczej, nawiązanie silnych węzłów ze wszystkiemi ziemiami serbskiemi, wytworzenie dobrych stosunków z mocarstwami itd. Program bez zarzutu; — niestety, Serbia miała ich już tyle...

Z ziem serbskich trzeba zanotować fakt, będący jakby odbiciem w miniaturze zmian, przez które przechodzi społeczeństwo rosyjskie. Jak wiadomo, księstwo **Czarnogóry,** kraj szarych skał i dobrych junaków, rządzone było przez Petrovićów-Nieguszów z despotyzmem, przechodzącym nierzadko wszelkie granice. Czarnogórcy, kochający niezależność i swobodę, gotowi ginąć dla niej po bohatersku, nie potrafili jej utrzymać na wewnątrz. Konsekwentna polityka »świętej dynastyi« władyków, zlaicyzowanej przez ostatnich Petrovićów, zdołała usunąć wszelkie wolności plemion i zapanować samowładnie nad narodem wolnych górali. Kniaż Mikołaj, zapatrzony z głęboką czcią w Rosyę, starał się naśladować jej autokratyzm, którego zarodek nosił we krwi po przodkach Mirku i władyce Piotrze. Chytry »gospodar Crne Gore« równie gorąco chwalił »złotą swobodę« w swoich poezyach, jak ją gniótł w domu i równie pięknie opiewał dumne ubóstwo »czarnogórskich wilków«, jak napełniał własną kieszeń.

Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, sierpniowy *Glas Crnogorca,* (organ urzędowy cetiński) przyniósł zapowiedź reform, mających wkrótce wejść w życie.

»A što si mi kneže ostario,
Ili si se divno poplašio?«

Nie wiem, co wpłynęło na cetiński przewrót, dość, że *Glas* zapowiada

utworzenie Czarnogórskiego banku, opartego na wyłącznie domowym kapitale, w celu stworzenia łatwiejszego kredytu i poparcia handlu. Drugie ważniejze postanowienie ustanawia »narodną skupštinę«, która z początku będzie prowadzić kontrolę wszystkich dochodów i wydatków skarbowych. Posłów do skupštiny wybierać ma naród według swej woli. Jest nadzieja, że ten nader szczupły zakres kompetencyi skupštiny, rozszerzy się z czasem — zdaje mi się jednak nie przed śmiercią ks. Mikołaja. Stary patryarcha z pod Lovčenu zbyt nawykł do arbitralności i liczenia się tylko z sobą.

Prasa serbska, oceniając reformy powyższe, nadmienia, że »ich ogłoszenie jest słabe i mętne, a treść ich oznaczona jest zbyt niewyraźnymi rysami i tłómaczenie ich przetkane jest wieloma patryarchalnemi nitkami, nie licującemi z nowożytnym duchem, który stworzył podobne ustawy«, ale mimo to przyznaje im wielkie znaczenie dla przyszłości Czarnogóry o ile do reform dołączy się i wolność słowa i krytyki, nieznana w kraju, za rządów kniazia Nikoli. Tę wolność obiecuje *Glas Crnogorca*, podając, że kniaź kazał przygotować ustawę prasową.

Stara Serbia i Macedonia przyzwyczaiły nas już do złych wieści. Niedość, że ten kawał Jugoslawii jęczy pod ciężką ręką Turków i Arnautów, niedość sporu z Grekami, jeszcze rozpaliła się w nim waśń dwóch słowiańskich narodów, tem krwawsza i cięższa, że braterska.

Wspominaliśmy uż poprzednio o namiętnej propagandzie, którą prowadzą Serbi i Bułgarzy w krajach nad Strumą i Wardarem. Jedni zaprzeczają drugim prawa do bytu i prowadzą walkę zaciętą, nie cofając się przed gwałtem i mordem. Walka ta toczy się pod znanem hasłem egzarchatu i patryarchatu, gdyż, jak wiadomo, Bułgarzy otrzymawszy egzarchat, stworzyli nową schizmę w kościele wschodnim, podczas gdy Serbowie pozostali wierni patryarsze. Wobec tego spór narodowościowy przybrał cechę wyznaniową i stał się tem ostrzejszy i tem niebezpieczniejszy. Recepta wschodnia do załatwiania takich sporów jest ta sama, której używają Niemcy w Marchiach wschodnich: wyplenić! — tylko, że tam, na Bałkanie, nie wyplenia się ustawami parlamentarnemi, ale strzelbą i handżarem. Toteż na hańbę słowiańskwa słyszy się od lat całych o walkach »czet« serbskich i bułgarskich w Macedonii, o »politycznych« morderstwach, popełnianych przez rzekomych patryotów. W ostatnich tygodniach słychać znów o zabójstwie namiestnika metropolity w Debrze, prota Božinovića i prota Drekalovića z Maleša przez bułgarskich »czetników«. Zabójstwo Antuna Avramovića, jednego ze znaczniejszych Serbów, wywołało wielkie rozgoryczenie.

Doprawdy, smutny jest widok ziemi, która wygląda wolności i pragnie wzbudzić współczucie Europy, a czyni tyle, żeby zabić w niej nikłe ślady sympatyi, znużyć ciągłą zawiścią i wzajemnemi skargami i doprowadzić do przekonania, że kłótliwy Słowianin rzeczywiście potrzebuje bicza.

Z tych powodów bałkański komitet w Londynie wydał odezwę do chrześcijańskich narodów w Macedonii, podpisaną przez J. Brice'a, prezesa komitetu i F. Stevensona, sekretarza »Towarzystwa Byrona«: »Od wielu miesięcy jesteśmy świadkami wielkiej nienawiści walki mię-

dzy macedońskimi plemionami, która zapuściła głębokie korzenie, a szczególniej, odkąd walka ta z systematycznego zabójstwa przeszła w fazę zorganizowanej wojny domowej i wycinania wzajemnego. Ofiarą tej dzikiej zemsty padają prości wieśniacy i nieodpowiedzialni działacze, którzy tę walkę spowodowali. Ważnem jest, by poznały bałkańskie narody, jak spogląda Europa na rozwój tych smutnych wypadków. Przedłużenie tej samobójczej walki może tylko odstraszyć od was dobrych przyjaciół i odebrać wam wszelką nadzieję na przyszłość. My nie możemy być partyzantami w tej walce plemiennej, ani też nasze sympatye do któregobądź plemienia nie mogą nam zakryć błędów obu stron. Sympatyzujemy z każdem plemieniem, które ginie i męczy się pod azyatyckim despotyzmem, ale nie możemy pochwalić nikogo z tych, którzy biorą udział w bratobójczej walce. Poszczególne stronnictwa, mające nadzieję, że przez taką walkę zdobędą terytoryum i rozszerzą swój wpływ na szkodę drugich, okłamują się. Nie można oczekiwać, żeby mocarstwa uznały takie zdobycze, oparte na rozbójniczym gwałcie. Taką robotą mogą tylko bałkańskie narody skompromitować przyszłość swojej wspólnej ojczyzny, opóźnić chwilę oswobodzenia i być może wytworzyć straszny stan, który grozi ich autonomii i przygotowuje drogę okupacyi austryackiej lub rosyjskiej«.

W prasie **bułgarskiej** przebija wciąż rozdźwięk między narodem a rządem i niechęć, jaką znaczna część kraju żywi do księcia Ferdynanda. Niechęć, datująca od dawna, wzmocniona wypadkami w Macedonii, zaostrzyła się do tego stopnia, że ostatni kongres prawniczy nie wahał się jej dać wyraz publicznie. Agitacya antidynastyczna wzrasta coraz bardziej. Rozrzucają po Bułgaryi proklamacye tajnego komitetu w Solunie (Saloniki), wzywające ludność do zrzucenia księcia Ferdynanda z tronu. Nie dziw, że osoba ks. Koburskiego, którego łączyło z krajem bardzo niewiele poza tronem książęcym i ambicyą korony, nie mogła budzić sympatyi, ale nie można też zaprzeczyć Bułgaryi wysoce rozwiniętej praktyki rewolucyjnej.

Ministeryum obecne nie może wzbudzać zbytniego zaufania. Demoralizacya sfer rządzących, szczególniej od czasów Stambułowa, robi wielkie spustoszenia w życiu politycznem Bułgaryi; chciwość urzędników, niepewnych ciągle swoich posad, zdzierstwa ministrów, pragnących wyzyskać swoje stanowisko, stają się chroniczną plagą narodu, który swoją pracowitością usilną i niezmordowanem dążeniem do rozwoju i zdołał w tak krótkim czasie poczynić zadziwiające postępy w kulturalnym pochodzie. Obecne ministeryum nie pozostało w tyle za poprzednikami. Minister oświaty Šišmanov zdołał już wyjednać 200,000 lewa (franków) ponad umówioną kontraktem kwotę dla przedsiębiorstwa budowy teatru, bo sam należy do przedsiębiorstwa razem z dwoma posłami sobrania. Dzienniki bułgarskie zarzucają podobną sprawę ministrowi wojny Sawowowi.

Pomimo wszystkich nieprzyjaznych warunków kraj idzie naprzód. Sobranje przeprowadziło projekt budowy kolei żelaznej Radomir-Ćustendil — turecka granica, za 12,377.000 lewa; prócz tego na przyszłem sobranju przedłożone będzie oddanie przedsiębiorstwa budowy kolei Mezdra-Vrapca-Vidin, a prace wstępne co do tej linii są już na ukończeniu.

St.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

D. I. Wiergun i jego książka.

Д. Н. Вергунъ: Нѣмецкій »Drang nach Osten« въ цифрахъ и фактахъ. Съ картою нѣмецкихъ захватовъ на словянской землѣ. Вѣна, 1905 — 8⁰, str. 64.

Zwinięty *Sławianskij Wiek* pozostawia po sobie na pamiątkę tę książkę swego redaktora, powstałą z ogłaszanych w zamkniętym już od kwartału miesięczniku. Dziwne były losy tego pisma i jego redaktora. Rusinem jest, ale za Rosyanina się podaje; ideę słowiańską pojmował zrazu w sposób najprymitywniejszy, jako paurusycyzm i pismo swoje poświęcił propagandzie tego, co u nas zowie się »moskalofilstwem«, a przez co rozumiemy wielbienie czynownictwa i policyjnego systemu. Ruś wyklęła go, jako odstępcę i zaprzańca ojczystego języka, a w Rosyi nie znalazł przyjaciół. Inteligencya rosyjska widziała w nim rodzaj czynownika na ochotnika; gdy przybył do Moskwy, spotkały go tam afront i publiczna wzgarda. Zdołał też znaleźć punkt oparcia tylko wśród t. zw. »słowianofilstwa z pod ciemnej gwiazdy«, tumaniącego rząd i społeczeństwo kosztem naiwności pobratymców, a w interesie wcale nie publicznym. Patronem jego był ów Spiridowicz, którego nazwisko wejdzie w przysłowie.

Wielu z nas znało D. N. Wierguna osobiście z Wiednia, gdzie bardzo był czynnym i ze zjazdów słowiańskich, na których imponował naszym braciom (nie mającym pojęcia o rzeczywistych stosunkach), ...jako reprezentant Rosyi!! Nierozsądne usuwanie się Rusinów od tych zjazdów ułatwiało mu oczywiście rolę. Kilka lat temu uważał się za tak wpływowego, że próbował tym zjazdom nadać wprost antypolski charakter. Nie udało się to i sam p. Wiergun z roku na rok spuszczał z tonu, aż w końcu zrobił się nawet pojednawczym. Człowiek młody, inteligentny, przechodził widocznie ewolucyę swych pojęć i zapatrywań; był zapewne raczej ofiarą, niż wspólnikiem wielkiego szarlatana Słowiańszczyzny, Spiridowicza i całej owej koteryi, w której się niepotrzebnie zaszłapał. Osobiście miły, budził nie wstręt, lecz zdziwienie, że jest na służbie »słowianofilskich« krętaczów. Tkwiła w tym człowieku jakaś zagadka. Najlepsi znawcy stosunków, Polacy, zawsze go żałowali, jako wykolejonego; na zwykłego czynowniczego »słowianofila« wydawał się za porządny. *Sławianskij Wiek* tracił też uznanie i poparcie oficyalnych sfer Rosyi, a po upadku Spiridowicza nie znalazł zubwencyi i przestał wychodzić. (Prenumeratorów nie miał w Rosyi niemal żadnych, obliczony tylko na »obrabianie« Słowian austryackich). Redaktor dochodził coraz bardziej do zapatrywań niezgodnych z pierwotnem swem »moskalofilstwem«, aż wreszcie nabył przeświadczenia, że

»Идея объединенія Славянъ на свободныхъ федеративныхъ началахъ является единственною серьезною преградой торжественному шествію пангерманизма по всему земному шару«.

Zdanie to — wcale nie licujące z oficyalnem czynowniczem słowianofilstwem — zdaje się dobrze wróżyć o dalszym rozwoju p. Wierguna. Ideał jednoczenia Słowian »na swobodnych federatiwnych naczałach«

musi wieść konsekwentnie do uznania narodowych indywidualizmów i narodowych praw, a więc do uznania odrębności i Polski i Rusi, jako osobnych jednostek tej federacyi. Brak jeszcze p. Wiergunowi (a właściwie Werhunowi) przejrzenia, że ta Ruś, z której wyszedł, do której należy krwią, jest właśnie takim narodowym indywidualizmem. Był czas, że redaktor *Sławianskiego Wieku* przeciwny był ideom Cziczerina, uważał nawet tę chwałę rosyjskiego narodu za rodzaj »buntowszczyka« — a oto teraz mówi o wolnej federacyi! *Quantum mutatus ab illo!* Nie tracimy więc nadziei, że umysł jego rozwinie się jeszcze bardziej, a gdy dojdzie do poznania, że był zbyt długo ofiarą zaślepienia, będzie miał też szlachetną odwagę powiedzieć otwarcie: Błądziłem, alem odnalazł prawą drogę i oto Rusinem jestem, jak się nim rodziłem! Natenczas zyska szacunek Rusinów i Rosyan. Rosyanie, to nie Madiarzy, nie mogący utrzymać swej narodowości bez przypływu renegatów z pośród innych narodów; nie potrzebując ich, nazywają ich tedy po imieniu. Jakżeż zresztą mają sobie poczynać z człowiekiem, o którym wszyscy wiedzą, że nie jest Rosyaninem, a tylko Rosyanina udaje?! Maskarada taka dobra dla Pragi, Lublany, Zagrzebia; ale w Krakowie, w Kijowie i w Petersburgu znają się przecież na tych rzeczach!

Na rozdrożu stoi więc obecnie dawny nasz znajomy, zagadkowy mówca ze zjazdów słowiańskich, który, przemawiając po rosyjsku, zaręczał, że mówi językiem... św. Cyryla i Metodego! Nie dużo nauki w tem twierdzeniu, ale kto się uczy, może się jeszcze douczyć. Książka też p. Wierguna jest wiernem odbiciem umysłu, będącego na rozdrożu co do zasad, a nie wyrobionego co do zapasów wiedzy i naukowej metody.

Możnaby książkę tę streścić w jednem zdaniu: Od czasów Karola W. do początku XIX w.wydarli Niemcy Słowianom 8000 mil kwadr., wypada więc 8 mil kw. na jeden rok; a zatem zgermanizują Sląsk górny za 20 lat, inne słowiańskie ziemie Cislitawii za 200 lat. Statystyka ta urodziła się ze steku bałamuctw i jest oczywiście szczytem naiwności. Mniej więcej podobnie »naukowem« jest wszystko, co w tej książce jest rozumowanego. Tę stronę pracy p. Wierguna można po prostu odrzucić. Dla przykładu tylko zapoznamy czytelnika z niektóremi wywodami autora, nie wdając się nawet zgoła w polemikę, bo możnaby powierzyć ją średnio przygotowanemu abituryentowi gimnazyalnemu, skoro chodzi o takie twierdzenia:

Słowianie dlatego zajęli najwięcej obszarów ze wszystkich szczepów aryjskich (od Hamburga do Władywostoku), bo do pierwotnych cech swego charakteru: pilności i wytrwałości, dobrali sobie jeszcze z biegiem dziejów germańską przedsiębiorczość i wydoskonalony rozwój społeczny od Waregów, bizantyński zmysł etyczny, rzymskie poczucie prawa, a nadto wszechstronność... mongolską. Wenecya, Tryest, Wiedeń są osadami pierwotnie słowiańskiemi. Hohenstaufowie odwrócili chytrze politykę Piastów od zachodu na wschód, ku Rusi, a w krucyatach wzięli udział po to, żeby wciągnąć całą Europę do walki przeciw Słowianom. Jagiellonowie byli za słabymi do przeprowadzenia idei słowiańskiej, i dopiero w r. 1654 powstało »słowiańskie ognisko, świadome swego posłannictwa«, a to przez połączenie »Wielkiej i Małej Rosyi«. (Czem się posłannictwo to objawiało, tego autor nie pisze; wspomina atoli o rozbiorach Polski, jako o fakcie, zamykającym

»wtoroj period niemeckago dwiżenia na wostokie«). Ogromną przysługę wyświadczają pangermanizmowi zdradzieccy filologowie, istni »Hofslavisten«, jako to: Kopitar, który dokonał reformy serbskiego abecadła w sposób osłabiający związek Serbii ze Słowiańszczyzną (bo się różni nieco od grażdżanki!), Miklosić, który dowiódł naukowo językowej odrębności Rusinów, Jagić i nasz Brückner. Ten ostatni dostał epitet »berlińskiego hofslawisty« za znaną rozprawę o św Cyrylu i Metodym. Nie bez kozery tedy ustanowili Niemcy katedry slawistyki na uniwersytetach w Wiedniu i w Berlinie, a wpływ tych profesorów na dzieje Słowian wydaje się autorowi olbrzymim, rozstrzygającym, Nie dość Niemcom »hofslawistyki«, mają oni nadto jeszcze całe stronnnictwa na swojej służbie, »germanofilskija partii u Sławian«, a te są: nasi »wszechpolacy«, czescy Masorykowcy, chorwaccy Frankowcy, serbscy Milanowcy i bułgarscy Stambułowcy; ale gorsi od wszystkich razem są »ukrainofile« a zwłaszcza galicyjscy (najgorszy gatunek!); ci są »orudijami Niemcew... sozdawszie daże osobyj organ dla etoj cieli«. *Ruthenische Revue* w Wiedniu). Chytrą jest niemniej ekonomiczna polityka Niemiec. Oto np. z Niemiec do Czech prowadzi niemniej, jak 27 linij kolei żelaznych... Nie, tego już za wiele! Wszak te koleje prowadzą również dobrze w odwrotnym kierunku, z Czech do Niemiec? Czy autor drwi sobie z czytelnika, czy sam taki naiwny?

A jednak książka jego nie jest pozbawiona wartości. Na podstawie obszernej już dzisiaj »wszechniemieckiej« literatury pozbierał autor mnóstwo cyfr i dat, dzięki którym dowiedzieć się możemy na poczekaniu o każdym niemieckim czy kościele, czy teatrze na ziemiach słowiańskich; również pożytecznem jest spopularyzowanie politycznego programu pangermańskiego. Zgadzamy się zupełnie z autorem w tem, że program ten należy brać poważnie, a za głowę całego ruchu uważać samego cesarza Wilhelma II. Szkoda tylko, że autor całą sprawę ujął od samego początku fałszywie, strasząc doszczętną germanizacyą Słowian zachodnich, a nawet wschodnich aż poza Dniepr. Wiemy atoli wszyscy, że od kilkudziesięciu lat żywioł niemiecki stale się cofa i ani nawet w Wielkopolsce, pomimo całego nacisku, o germanizacyę ludności obawy niema. Nie ubywa wcale Słowian, owszem, przybywa ich ciągle, nawet stosunkowo. Ale zachodzi obawa doszczętnego ekonomicznego zniszczenia całej Słowiańszczyzny, politycznego, bezpośredniego podboju znacznej jej części, a trzymania reszty w politycznej zawisłości — i z tej strony należy tę sprawę rozpatrywać. Nie zniemczą nas, ale panować nad nami będą i żyć naszą krwią... jeżeli Rosya nie zamieni się na państwo konstytucyjne i nie stanie w służbie idei słowiańskiej. Dotychczas była zawsze i we wszystkiem powolną służką Prus i nie Masarykowcy, ani Frankowcy, ale rząd rosyjski jest najlepszym »orudijem Niemcew«. Prześladowanie Polski i Rusi przez »braci Słowian« wprowadziło gangrenę w ciało Słowiańszczyzny i uczyniło ją niezdolną do politycznego rozwoju. Rozwój społeczny, narodowy, umysłowy dokonywa się pomimo Niemiec; ale rozwój polityczny zacznie się dopiero wtenczas, gdy Rosya pogodzi się z Polską. Rzecz jest prosta: Póki państwo rosyjskie zwrócone jest przeciw Polsce, dopóty musi iść ręka w rękę z Niemcami. »Drang nach Osten« przestanie być niebezpiecznym dopiero wtedy, gdy ustrój państwowy Rosyi zmieni się tak dalece, żebyśmy go

mogli uważać za wspólny, polsko-rosyjski. Jeżeli to się spełni, cała Słowiańszczyzna będzie wybawiona. »Słowiańska samoobrona«, której autor poświęca ostatni ustęp swej książki, powinna więc polegać na dążeniu do załatwienia sporu polsko-rosyjskiego, a nie na takich szarlatańśtwach i głupstwach, jak wysławiana przez p. Wierguna osławiona »liga latyno-celto-słowiańska«! Dziś pewnieby nie pisał już o niej, jako jednym ze środków »samoobrony«. Mamy otuchę, że z czasem będzie żałował niejednego jeszcze ustępu swej książki. Niech tylko trwa przy haśle federacyi »na swobodnych naczałach«, a pozna się na zasadniczem znaczeniu sprawy polskiej, a w sobie samym pozna — Rusina.

Stwierdzając z przyjemnością wielki stosunkowo postęp w zapatrywaniach p. Wierguna, pragniemy gorąco, żeby przebył zwycięsko rozdroże, na którem stanął obecnie i nie cofnął się nazad w odmęty kłamliwego słowianofilstwa *à la* Spirydowicz.

F. K.

KRONIKA.

O ścisłość. Pod takim tytułem umieścił autor »Historyi dwóch lat« artykulik w Nrze 34 *Kraju*, w którym twierdzi, że p. Farensbach-Faszowicz, autor listu ogłoszonego w zeszycie lipcowym *Świata Słowiańskiego*, nietylko nie był członkiem Rządu narodowego w r. 1863, ale wogóle nie miał żadnego wybitniejszego udziału w tych wypadkach. Końcowy ustęp tej notatki brzmi tak:

»Takimi były składy rządu narodowego w r. 1863/4. Nigdy zaś w nich nie figuruje p. Farensbach- Faszowicz. Być może, iż osobistość ta należała do niższych słojów organizacyi powstańczej (acz nazwiska tego nie zdarzyło nam się spotkać w materyałach z tej epoki), ale w samym rządzie nie zasiadał on nigdy. Tytuł więc, jaki sobie nadaje w liście do *Świata Słowiańskiego*, jest uzurpacyą, zapewne dlatego, by większą wagę nadać swemu pismu i przeciw takiej uzurpacyi niniejszem protestuje.

Autor „Historyi dwóch lat“.

Zdziwiło nas, że Szanowny autor »Historyi dwóch lat« nie przysłał swej »protestacyi« wprost do nas, co byłoby sprawą najprostszą i odpowiadałoby najbardziej zwyczajom literackim; na umieszczanie jej w innem piśmie byłby jeszcze czas, gdybyśmy my nie chcieli zrobić użytku z jego notatki. Zdziwiły nas niemniej nie mające już żadnego związku ze »ścisłością« wywody w ostatniem zdaniu zawarte, przedwczesne, bo głoszone bez użycia łatwo dostępnego sposobu sprawdzenia stanu rzeczy, skoro rzecz idzie o człowieka żyjącego, zajmującego poważne stanowisko, a którego adres można było otrzymać każdej chwili w naszej redakcyi. Postępowanie to jest więc w każdym razie — ze stanowiska krytyki naukowej — niemetodyczne.

Uważaliśmy sobie oczywiście za obowiązek wyręczyć Szanownego autora »Historyi dwóch lat« i napisać zaraz o wszystkiem p. Farensbachowi. Z odpowiedzi jego przytaczamy część zasadniczą:

»Jeżeli imię moje nieznanem jest autorowi »Historyi dwóch lat«, jako członka właściwie Rządu Narodowego, zasiadającego na sesyach i obradach jego w Warszawie, nie mniej jednak byłem jego członkiem, jako pełnomocny komisarz w województwach Podolskiem i Bra-

cławskiem, gdzie urzędowałem pod pseudonymem **Strusia** od pierwszych dni lipca 1863, aż do 20 grudnia 1864, tj. do zupełnego upadku powstania, jak to zaświadczyć mogą żyjący jeszcze moi koledzy z owych czasów p..., przez którego przysłaną mi była nominacya i p..., autor.., obaj zapewne dobrze znani«.

I rzeczywiście w miejscach punktowanych znajdują się dwa nazwiska, bardzo a bardzo znane, których nie publikujemy z łatwo zrozumiałych powodów, które jednak na ewentualne żądanie podamy autorowi »Historyi dwóch lat« chętnie drogą prywatną. Ależ i »Struś« jest znany doskonale!

Nadto zawiera jeszcze list p. Farensbacha pewne uwagi takie, które zwykły się nasuwać człowiekowi, na którego wydano wyrok, nie zadawszy sobie fatygi przesłuchania go.

Formalistyczny spór, czy komisarzy pełnomocnych uważać za członków Rządu, czy nie, nie przedstawiałby dla nas żadnej wartości i oświadczamy z góry, że nie będziemy się mięszali do ewentualnych rozmyślań na ten temat, bo na to szkoda czasu i atlasu. Chodzi o wewnętrzną, istotną treść sprawy, o to, że p. Farensbach zabrał głos, jako jeden z przedstawicieli sprawy roku 1863, a autor »Historyi dwóch lat« powiedział mu publicznie, że nie ma do tego prawa, że jest uzurpatorem, jako osobistość w dziejach powstania zgoła nieznana, która »być może«, (a więc i to niepewne!) należała do »niższych słojów organizacyi», a więc teraz się nadyma i to celem podejścia opinii publicznej, »by większą wagę nadać swemu pismu«. W tem tkwi istota rzeczy i o to nam chodzi, jako podejrzanym o bałamucenie opinii publicznej.

Przykre uwagi, zawarte w liście p. Farensbacha, uważamy wprawdzie za słuszne, lecz nie ogłaszamy ich, żeby nie przedłużać niemiłej sprawy, której nie byłoby całkiem, gdyby autor »Historyi dwóch lat« był się zwrócił wprost do naszej redakcyi. Jesteśmy zresztą przekonani, że będzie chciał sam zwrócić się do Strusia, ażeby skorzystać ze sposobności i wyzyskać jego wiadomości do dziejów powstania. Adres: Mr. le baron Farensbach, Rome, Corso 472. Tak będzie najlepiej.

(Ł). Ruska kronika.

Nowe pisma. *Młoda Ukraina*, organ ukraińskiej młodzieży, którego program streszcza się w wyrazach, jakiemi zakończono wstępny artykuł: »w socyalizmie leży nasz patryotyzm«, począł znowu wychodzić we Lwowie, pod redakcyą Panejki. *Samostijna Ukraina*, także we Lwowie, organ »narodowej ukraińskiej partyi« (N. U. P.) poświęcony przedewszystkiem sprawom zakordonowej Ukrainy, powiada we wstępnej odezwie: (w skróceniu) »Wychodzimy na pole walki pod hasłem Niezależnej Ukrainy, ażeby urzeczywistnić prawo naszego nanarodu do swobodnego istnienia narodowego; i ażeby w jego ręce oddać jego własną ziemię. Występujemy do walki nie za interesy jakiejś klasy, lecz całego pracującego narodu. Chcemy, aby sam naród swojemi własnemi rękami wywalczył sobie niezależną Ukrainę. Niezależna Ukraina ma być tą syntezą, tem wielkiem, pełnem znaczenia słowem, łączącem w sobie wszystkie myśli i pragnienia niewolników, którzy chcą być wolnymi. Oby przed jasnym ideałem Niezależnej Ukrainy zginęły wszystkie swary, sprzeczki i bezład Ukraińców, oby wszystkie ścieżki i wszystkie drogi prowadziły do niej, oby wszystkim wojownikom za wolność i szczęście swego narodu przyświecało słońce Niezależnej Ukrainy«. O ukazie z 6/19 sierpnia jest tam artykuł p. t. »Karykaturalna carska reforma«.

† **Ks. O. Łepki**, kanonik grecko-kat. kapituły, katecheta gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, zmarł dnia 9 września we Lwowie. Był znakomitym znawcą języka starosłowiańskiego, prowadził redakcyę ksiąg cerkiewnych, toteż stratę jego odczuje zwłaszcza instytut stauropigiański. Wydał wiele prac i był też członkiem komisyi językowej krakowskiej Akademii Umiejętności i innych towarzystw naukowych. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele władz i szkolnictwa i liczna publiczność, a kondukt prowadził sam metropolita.

Na budowę ruskiego teatru we Lwowie zebrano w sierpniu 1.340 kor., razem 157.339 koron 7 hal.

Trupa ruskiego »narodowego« teatru składa się obecnie z 40 osób. Dyrektorem jest Mikołaj Sadowski z Ukrainy, który przeprowadza organizacyę teatru w kierunku artystycznym i angażuje nowe, zaszczytnie znane siły z za kordonu. *Rusłan* donosi, że p. Sadowskiemu udało się pozyskać dla swojego teatru najwybitniejszą ukraińską artystkę dramatyczną, Zańkowecką.

Dobra grecko-katolickiego biskupstwa w Przeszowie na Węgrzech sprzedano za 2.200.000 koron.

Ruska czytanka. Po roku 1860, kiedy w niektórych szkołach na Ukrainie nauka odbywała się w ojczystym języku, wydano kilka ukraińskich podręczników szkolnych, później, kiedy nastąpiła reakcya, cenzura nietylko odrzucała je, ale skreślała pilnie wszystko, co tylko miało charakter pedagogiczny. Dopiero teraz przepuszczono czytankę Biłousenka pt. »Винокъ« (Wianek).

Szereg broszur w języku ukraińskim, zaznamiających lud z nowym ustrojem państwowym w Rosyi, oraz z historyą konstytucyi w zachodniej Europie, postanowiło wydać petersburskie Tow. Im. Szewczenki. Pierwsza z nich już gotowa i odesłana do cenzury.

List wieśniaka. *Pridnieprowskij Kraj* podaje następujący list Romana Kużmenki, wieśniaka z powiatu nowomoskiewskiego: Uprzejmie proszę wydrukować w waszej gazecie, że ja, Roman Kużmenko, podobnie jak wielu innych ukraińskich wieśniaków, żądam, aby wychodziła po ukraińsku gazeta: »Zaporoska Sicz«. Może znajdą się bogaci i uczeni ludzie, którzy postarają się o pozwolenie na jej wydawanie«. *Kijewskaja Starina* przedrukowując ten naiwnie szczery list, dodaje: Niestety, urzeczywistnienie myśli p. Kużmienki najmniej zależy od »bogatych i uczonych ludzi«, w przeciwnym bowiem razie już dawno mielibyśmy ukraińską gazetę.

Pierwsza oficyalna publikacya w języku ukraińskim wyszła p. t. »Осторога проти холери«. Krzemieniecka powiatowa »uprawa« wydała instrukcyę, jak należy się bronić przed cholerą, po rusku. Zaprotestowały już przeciw temu odpowiedne szowinistyczne czynniki!

Ukraiński deklamator »Розвага« wyszedł w Kijowie. Utwory 100 poetów ukraińskich z Rosyi, Galicyi i Bukowiny. Książka ozdobiona 50 portretami wybitniejszych autorów i artystów dramatycznych, oraz ornamentami, zawiera 520 stronic i kosztuje 25 kopiejek.

Prace nad wydaniem pisma świętego po ukraińsku są według doniesienia gazet rosyjskich na ukończeniu. Prowadzi je osobna komisya pod przewodnictwem jednego z ukraińskich biskupów. Przekład (Moraczewskiego) wraz z tekstem starosłowiańskim drukowany będzie w drukarni synodalnej.

Pomnik Szewczence wznieść uchwaliło połtawskie gubernialne ziemstwo w r. 1908, jako w 50 rocznicę jego śmierci.

W sprawie agrarnej zabrał głos jeden z ukraińskich panów, właściciel większych posiadłości ziemskich Czykałenko, W 151 Nrze *Syna Otieczestwa* zastanawiając się nad tą tak uktualną sprawę, przychodzi do przekonania, że wszystka ziemia w Rosyi dostanie się do rąk wieśniaków, którzy już dzisiaj mają tę świadomość, że rola powinna być własnością rolnika. Dlatego starają się oni najsamprzód dostać ją w drodze prawnej (za pośredniciwem banków i t. d.), a kiedy w miarę popytu podnosi się cena ziemi wstępują na drogę przymusu. Wkracza wojsko, zaczyna się proces, którego prędkie i pokojowe rozwiązanie leży w interesie tak właścicieli wielkich, jak też i drobnych rolników. »Nie wiem, powiada Czykałenko, jak inni dziedzice, ale ja wolę, aby mi rząd odebrał ziemię raz na zawsze, niż, żeby mi ją odbierał lud peryodycznie, chociażby tylko na dni kilka. Najracyonalniejszem wyjściem byłoby utworzenie miejscowych zarządów, wybranych przez całą ludność, które rozporządzałyby ziemią. Obywatele mogliby zatrzymać dwory z pewną ilością roli, na której prowadziliby wzorowe gospodarstwa«.

XIII Zjazd ces. Towarzystwa archeologicznego odbył się między 28 sierpnia a 4 września w **Katerynosławie**

przy współudziale 106 członków. Znaczna liczba (196!) nie przybyła z tego powodu, że nie zaproszono ukraińskich uczonych z Austryi. Wnieśli oni protest przeciw takiemu tendencyjnemu postępowaniu Wydziału towarzystwa, do czego przyłączyło się wielu z uczestnjków Zjazdu. Zjazd otworzył gubernator w sali starożytnego pałacu Patiomkina uroczysią przemową, poczem przemawiali marszałek szlachty Mikłaszewskyj, przewodniczący gubernialnej »uprawy« Rodzianko, burmistrz miasta i inni. Mikłaszewskyj zwracał uwagę na archeologiczne bogactwo gubernii Katerynosławskiej, która widziała na swoich stepach Scytów, Pieczenigów, Połowców i innych. Niektóre kurhany przechowały znakomite zabytki kultury Scytów. Ostatnimi czasami wiele z tych nieoszacowanych kurhanów niszczy pług i giną pamiątki przeszłości, podobnie, jak zaginęły kamienie, zwane babami. Bardzo ciekawą jest ta gubernia także pod względem etnograficznym. Żyją w niej oprócz Ukraińców, Bułgarowie, Grecy, Niemcy, Serbowie, Rumuni, Rosyanie i t. d., a ewolucya i asymilacya tych narodów jest bardzo ciekawym ciekawym przedmiotem dla badacza etnografii. Przemowa Rodzianki miała charakter wyraźnie polityczny. Mówca rozpoczął od ukazu z dnia 6 sierpnia st. st., mówił o pogodzeniu warunków życia narodu z jego poglądami, wyrobionemi przez setki lat historycznego rozwoju, a zakończył twierdząc, że »najbliższa przyszłość społeczeństwa wymagać będzie od obywateli tej silnej energii i tego obywatelskiego męstwa, które charakteryzowały naszych najbliższych przodków, sławnych Zaporożców«. Drugiego dnia Zjazdu (29 sierpnia) wybrano honorowym przewodniczącym uczonego Ukraińca, profesora charkowskiego uniwersytetu, Sumcowa, który otworzył posiedzenie przemową w połowie rosyjską, w połowie ukraińską. Był to pierwszy debiut ukraińskiego języka na Zjeździe archeologicznym. Dziękując za wybór, wskazał znaczenie zjazdów dla podniesienia kultury i badań historycznych, a zakończył po ukraińsku słowami: »Już wczoraj wspomniano na tem miejscu o ukraińskiej przeszłości; niechaj-że mi wolno będzie i dzisiaj wspomnieć o niej w ojczystym języku — wspomnieć na brzegach szerokiego i potężnego Dniepru, który nosił kiedyś do morza niemało krwi kozackiej, a teraz, po wielkim ukazie z dnia 6 sierpnia, oby niósł swemu narodowi jaknajwięcej szczęścia i miłości dla dobrego pożytku i jasnej oświaty«. Dalsze dni zajęły narady, posiedzenia sekcyj, czytanie referatów, zwiedzanie archeologicznej wystawy, a w końcu wycieczka do dnieprowych porohów. W proteście, podpisanym przez 48 członków zjazdu czytamy: »Niezaproszenie do współudziału w zjeździe zagranicznych uczonych trzeba uznać za fakt nadzwyczaj smutny, a nieobecność galicyjskich i bukowińskich uczonych jest dla obecnego zjazdu wcale nie przypadkową a niepowetowaną szkodą w sprawie szerokiego, wszechstronnego i prawdziwego zbadania historycznej przeszłości Ukrainy«. Ze względu na to podpisani wnoszą, ażeby: zaznaczyć żal z powodu nieobecności uczonych z Galicyi i Bukowiny na zjeździe wyrazić wydziałowi i komitetowi »zdziwienie«, że w centrum Zaporoża brak uczonych, którzy wiele swych sił poświęcili badaniom przeszłości Kozactwa i Ukrainy, wysłać do nich odpowiednią depeszę i uchwalić środki, aby się w przyszłości coś podobnego nie powtórzyło. Protest zaś 190 członków, nieobecnych na zjeździe, stwierdza fakt, że niezaproszenie uczonych z za kordonu jest rezultatem znanego systemu, podyktowanego albo politycznym szowinizmem, albo uległością, niegodną nauki. Przejęci świadomością obecnej chwili dziejowej i odpowiedzialnością za nią przed narodem, oraz poczuciem swoich praw i obowiązków, my podpisani, gorąco protestujemy przeciw uchwale komitetu w sprawie uczonych z Galicyi, jako obowiązującej nas i nasz naród, a równocześnie protestujemy przeciw tym prześladowaniom, które w Rosyi cierpi naród ukraiński, jego język i literatura.

Wieczorne posiedzenie dnia 17

sierpnia odbyło się pod przewodnictwem profesora Antonowicza. Urządzono mu przy tej sposobności wielką owacyę, z całym szeregiem przemówień, które rozpoczęła hr. Uwarowa. Kiedy Antonowicz skończył dziękczynną mowę, podniósł się dr. Łucenko z Odessy i odczytał protest, podpisany przez 40 uczestników zjazdu. Korespondent *Połtawszcziuy* opowiada, że wywołało to tak silne wrażenie, że trzeba było przerwać posiedzenie. »Jenerałowie od nauki« zapalali się, krytykowali i oburzali się, nazywając protest »ukraińską intrygą« i wołali, że następne posiedzenie trzeba odbyć w Archangielsku, Wołogdzie lub Carewokszajsku, bo tutaj nam przeszkadzają«. Ale w końcu rozwaga wzięła przewagę nad politycznem roznamiętnieniem, a niektórzy z »jenerałów od nauki« nawet podpisali protest. Powiedziano, że zagranicznych uczonych nie proszono z powodu »opłakanego stanu ojczyzny, którego nie chciano obcym gościom przedstawiać«. Następny, tj. XIV zjazd postanowiono odbyć w Czernihowie z bezwarunkowym współudziałem galicyjskich i bukowińskich uczonych.

Z ciekawych wielce tematów Katerynosławskiego zjazdu podnieść wypada szczególniej Efemenkowej: »Do historyi ziemiaństwa na Rusi halickiej w XVI wieku«.

Czeska kronika.

Słynny malarz Alfons Muchá, zamieszkały stale w Paryżu, bawił niedawno przez kilka miesięcy w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., organizując w N. Yorku własną szkołę malarską, t. z. »Course Mucha« przy »New York Shool of appliced desseign«. Szkoła ta obejmuje naukę rysunku, kompozycyi ornamentacyjnej, rysunek kwiatów i figuralny, dekoracyjne malarstwo i anatomię. Kurs rozpocznie się w grudniu br., a Mucha będzie obowiązany przeglądać prace uczniów dwa razy na tydzień. Projekt ten doszedł do skutku w następujący sposób: Mucha przybył do N. Yorku, ażeby malować wielki portret katolickiego arcybiskupa Bostonu i madonnę, »Virgo Clemens« dla nowojorskiego klasztoru »Sacre Coeur«. Na zaproszenie miał też ośm wykładów w szkole artystycznego przemysłu, podczas których malował odrazu przykłady do wykładu pastelami na tablicy. Wykłady tak się spodobały, że chciano Muchę pozyskać na stałe dla rozwijającej się właśnie sztuki amerykańskiej. W liście prywatnym pisze w tej sprawie Mucha: »Chętnie będę pracować przez cztery miesiace w roku dla sztuki amerykańskiej, a nawet z wdzięcznością, bo mi to umożliwi, żebym mógł poświęcić ośm miesięcy już wyłącznie sztuce ojczystej«. Mucha wszedł w stosunki osobiste z Rooseveltem i jego rodziną i bywał ich gościem; wręczył prezydentowi memoryał obszerny o sztuce w Ameryce i zwrócił uwagę na potrzebę ustanowienia ministerstwa sztuki.

Miasto Vodňany szczyci się, że jest miastem rodzinnem uczonego przyrodnika i inicyatora czeskich szkół przemysłowych, Dra Antoniego Meyera, tudzież, że w jego murach przebywali dłuższy czas i tworzyli dwaj poeci: Otakar Mokrý i Julius Zeyer. Ku uczczeniu pamięci trzech sławnych mężów otrzymały trzy domy tablice pamiątkowe (pamětní desky) i odbywały się z tego powodu uroczystości w dniach 12 i 13 sierpnia, na które zjechała drużyna wybitnych gości z Pragi i prowincyi.

Ustřední Jednota českých lékařů odbyła 17-te doroczne walne zgromadzenie w połowie sierpnia w Bernie morawskiem. Prócz spraw specyalnie medycznych, referatów naukowych i t. p., poruszono też niektóre sprawy, obchodzące szerszy ogół. Dr Bartoniček podał wniosek o poczynienie kroków celem rewizyi przepisów prawnych przeciw szarlatańśtwu. Na wniosek Dra Dřimala uchwalono, żeby podczas najbliższej sesyi sejmu morawskiego urządzić zjazd manifestacyjny lekarzy okręgowych celem osiągnięcia rewizyi ustawy sanitarnej z r. 1884. Dr Zeman referował wniosek Wydziału, żeby izby lekarskie wybierały posła na sejm.

Drugi uniwersytet czeski jest tak niezbędnym, że Niemcy pogodzili się już z myślą o jego założeniu, byle tylko umieścić go w jakiem drugo-

rzędnem mieście, a nie w stolicy Moraw. Przez jakiś czas gotowe były niektóre czeskie koła do ustępstw w tej sprawie, odkąd jednak czescy posłowie z Moraw na konferencyi dnia 24 lipca odbytej uchwalili jednomyślnie nie odstępować od Berna, czeska opinia publiczna uważa tę rzecz za przesądzoną i odtąd odbywają się już tylko zebrania manifestacyjne po całym kraju, uchwalające rezolucye, że drugi czeski uniwersytet musi być koniecznie w Bernie. W ostatnich tygodniach powtórzono tę rezolucyę na Walnem Zgromadzeniu Związku czeskich lekarzy. (Ustředni Jednota českých lekařů) odbytem w sam raz umyślnie w Bernie.

Czeski handel w Belgradzie. Z ramienia Vývozniho Spolku (Tow. eksportowego) w Pradze odbyła się wycieczka do Serbii, na cały tydzień w dniach 8-15 września. Czescy goście zwiedzali w Belgradzie Królewski Bank Narodowy i Bank hipoteczny, fabrykę tytoniu, stowarzyszenia kupieckie, urządzenia wywozowe w wielkiej rzeźni, muzea: etnograficzne i wojskowe i t. d. Wycieczkowcy byli obecni na uroczystości ogłoszenia pełnoletności następcy tronu i na przeglądzie wojska. Delegatów przyjmowali oficyalnie król, ministrowie handlu i rolnictwa, nadto odbył się szereg zabaw i bankietów, na których wznoszono z zapałem toasty na ożywienie stosunków handlowych pomiędzy Serbią a Czechami. My uważamy rozszerzenie czeskiego handlu za sprawę ogólniesłowiańska, toteż czeskim przedsięwzięciom życzymy jak największego powodzenia.

Szkoła słowiańskich języków, założona przez Slovanský Klub w Pradze w r. 1901, zapowiada nowy kurs na jesień, od 1 listopada. Nauka obejmuje języki: bułgarski, łużycki, polski, rosyjski, słowieński, serbochorwacki. Za kurs czteromiesięczny płaci się 8 koron. Uczniów nigdy nie brakuje.

† **Antoni Lhota**, najstarszy malarz czeski, zmarł 10 września, licząc lat 93. Urodzony 2 stycznia 1812 r. w Kutnejhorze, uczeń praskiej Akademii malarskiej pod Kadlikiem i Waldherrem, następnie pierwszy historyczny malarz czeski, narodowo uświadomiony, a jako profesor Akademii za dwukrotnym zawodem (w r. 1842 i 1867) wychowawca długiego szeregu artystów, którzy też już do historyi należą — przeżył uczniów, przeżył kierunki, stercząc wśród współczesnych jako prawdziwy pomnik przeszłości, poważany i kochany, a chociaż tak arcystary, umysłem jednak wcale nie skostniały. Głównemi jego dziełami są: fresk w katedrze św. Wita »Sąd ostateczny« (1838), »Nawrócenie Prusaków (1845), »Chrzest Bożywoja«, malowidła w odnawianym Karlowie, w »tyńskiej farze« w Pradze, »Karol IV«, »Filipina Welserowna« obok mnóstwa innych. Był istnym »budzicielem« czeskiej narodowej sztuki, godnym jej przedstawicielem i szczęśliwym świadkiem jej rozwoju, który przeszedł najśmielsze jego oczekiwania i sprawił, że jego działalność, tak piękna i gorliwa, stała się jeszcze za jego życia dla innych »szczeblem do sławy grodu«. Ale ten »szczebel« zajmuje nietylko zaszczytne, lecz zasadnicze miejsce w dziejach czeskiej sztuki, bo to jej węgieł zarazem, a położony rozumnie i serdecznie zarazem przez artystę-obywatela. Cześć więc jego pamięci i z polskiej strony!

Słowacka kronika.

Nowy system telegrafowania bez drutu wynalazł słowacki kapłan w Ameryce, ks. Murgaš z Wilkes-Barre, Pa, w Stanach Zjednoczonych. Pracował on nad swym wynalazkiem, który jest jeszcze tajemnicą, długie lata, aż wreszcie dokonana z końcem lipca próba pomiędzy stacyami Scranton a Wilkes-Barre dała wyniki zadawalniające, do tego stopnia, że obecni przy niej przedstawiciele firmy Amerikan de Forest Wireless Telegraph Comp. nabyli wynalazek zaraz na miejscu za 115.000 dolarów. Bogobojny kapłan przeznaczył tę kwotę na wzniesienie nowego kościoła w swej parafii. Pierwszy telegram, który wysłał podczas owej próby opiewał: »Chwalcie Pana, od którego pochodzi wszelkie dobro«. Donosi o tem dziennik *Scranton Republican*, a za nim *Slovak v Amerike.*

Słowieńska kronika.

Zjazd słowieńskiej młodzieży odbył się w Tryeście dnia 6 września. Na dworcu powitał gości liczny zastęp publiczności z posłem Gregoričem na czele. Na zebraniu przemawiał poseł Dr. Rybař, wykazując krzywdy, doznawane od rządu. Uchwalono rezolucyę, żądającą uniwersytetu słowieńskiego nie gdzieindziej, jak w Lublanie, a z protestem przeciw założeniu włoskiego w Tryeście. Na zjeździe było także około 150 uczestników z Chorwacyi i z Czech. Równocześnie bowiem przebywała w Tryeście wycieczka czeskich studentów.

(St.) **Słowieńskie stowarzyszenie rolnicze** wykazuje ciągle ogromny postęp. Liczy ono obecnie 7000 członków i składa się ze związku 130 komitetów. Działalność jego rozszerza się na wszystkie gałęzie rolnictwa: utrzymuje szkoły zawodowe, podnosi mleczarstwo i wydaje swój organ *Ratar* w 6 tysiącach egzemplarzy.

(St.) **Handlowy Drang nach Osten**. Dzienniki tryesteńskie podają, że z początkiem przyszłego roku dwanaście firm handlowych z Hamburga i Bremy mają utworzyć swoje eksportowe agentury i filie, aby się rzekomo uchronić przed wysokiemi cłami nowej umowy handlowej między Austryą a Niemcami. Niebezpieczeństwa tego widocznie nie dostrzegają tryesteńscy Włosi, zajęci uciskiem miejscowych Słowieńców. Niemiecki kapitał zarzuca coraz silniej swoje sieci aż na Bałkan. Prawdopodobnie powstanie wkrótce także w Sofii niemiecki bank.

Odsłonięcie pomnika Prešerna, największego poety słowieńskiego, odbyło się w Lublanie dnia 10 września w sposób tak uroczysty i podniosły, że dzień ten pozostanie pamiętną datą w kronice słowieńskiego życia narodowego. Było to prawdziwie święto Słowiańszczyzny, wielki objaw uświadomienia się społeczeństwa na tle hasła słowiańskiej wzajemności.

Już w sobotę 9 września popołudniu miały ulice »białej« (a zasługującej najzupełniej na ten przydomek) Lublany odświętną szatę, a ruch zwiększał się ku wieczorowi coraz bardziej w miarę, jak nadjeżdżali każdym pociągiem kolejowym coraz nowi goście. Umysły nastrojone górnie, a oblicza rozjarzone pewnem poczuciem dumy; ten tłum zalegający główne ulice około Maryackiego Placu przejęty był przedewszystkiem szlachetną ambicyą. Dokonali swego, postawili na swojem, a dzieło ich jest dobre. Doczekali się wreszcie, że swoją Lublanę nacechowali swojem piętnem i uczynili z niej gród sławy narodowego wieszcza.

Lublana przystroiła się we flagi i festony; były jednak domy nieprzybrane. Przyczyna nietylko w tem, że w Lublanie mieszka też trochę Niemców i że są jeszcze Słowieńcy nieuświadomieni narodowo; znajdowały się bowiem domy właścicieli uświadomionych jak najbardziej, a jednak ignorujących demonstracyjnie narodową uroczystość. Przyczyna tego oryginalna: Dwa główne stronnictwa słowieńskie, klerykali i liberałowie, są tego zdania, że świat za ciasny, żeby mógł pomieścić obydwa, a nie dopuszczają nigdy do zrobienia eksperymentu, któryby mógł przekonać o mylności tej hypotezy: nie schodzą się nigdy razem. Gdzie się jedno z nich znajdzie, tam drugie świeci nieobecnością. Byliśmy przekonani, że przynajmniej taką uroczystość, jak odsłonięcie pomnika narodowego wieszcza, urządzą wspólnie, choćby już dlatego tylko, żeby światu nie okazywać rozłamu, wykraczającego — i to bardzo — poza wszelkie widzialne gdziekolwiek indziej objawy walk stronniczych. Gdzieżtam! Narodowe święto posłużyło tylko do zaostrzenia nienawiści. Już przy sposobności zabawy ludowej, urządzonej na dochód funduszu pomnika, posypał się grad wyzwisk, tym razem ze strony klerykalnej, bo zabawę urządzali liberałowie. A skoro inicyatywę do wzniesienia pomnika dali liberali, skoro oni złożyli komitet budowy — więc klerykali uważali za stosowne usunąć się od dzieła, względem zaś samej uroczystości zajął organ ich *Slovenec*, stanowisko niechętne. Biskup i kanonicy nie udekorowali swych domów. Zrobili poprostu skandal. Jeżeli jednak liczyli na to, że absencya ich popsuje sprawę, omylili się tym razem grubo. Sprawdziło

się tylko znowu, że les absents ont tort.

Zajęcie się uroczystością było ogromne. Wydaną przez Komitet popularną książkę »Slava Prešernu« rozkupywano hurtownie, ażeby ją rozrzucić pomiędzy ludem miejskim i wiejskim. Rozrzucono też poemacik Józefa Stritara. Wyszły też poezye okolicznościowe z pod pióra A. Aškerca, Simona Gregorčica i i. Artykułów z powodu uroczystości w pismach nietylko słowieńskich, ale też chorwackich i serbskich — moc nieprzeliczona; na prowincyi mnóstwo wykładów, mów i t. p. W samej zaś Lublanie miał w sobotę wieczorem, w wigilię odsłonięcia pomnika, wykład w wielkiej sali »Mestnega Doma« znakomity estetyk i wytworny pisarz Dr Ivan Prijatelj, urzędnik biblioteki nadwornej w Wiedniu. Na tym odczycie byli obecni Jaroslav Vrchlický i Gabryela Preissova, wybitna literatka czeska. Publiczność, urządziwszy im owacyę, zaznaczyła od razu ogólnosłowiański charakter uroczystości.

Nazajutrz, w niedzielę dnia 10 września o godzinie 10 i pół wyruszył uroczysty pochód z pod »Narodnego Domu« na miejsce uroczystości, na »Marijin Trg«. Wzięło w nim udział 134 stowarzyszeń i korporacyj z 34 sztandarami. Przodem wyruszył konny oddział lublańskiego Sokoła, torując drogę i wskazując kierunek pochodu, jak to bywa wszędzie przy podobnych sposobnościach. Dalsza jednak kolej oznaczoną była odmiennie, niż u nas. Najdostojniejszych gości umieszcza się np. w Krakowie (który najczęściej miewa takie publiczne pochody), dopiero w ostatniej części, podobnie jak przy kościelnych procesyach celebrant postępuje niemal na samym końcu. W Lublanie miejsca honorowe były na samym początku. Zaraz za konną drużyną jechało kilka powozów, a w nich: Delegacya miasta Belgradu, miasta Pragi, reprezentant czeskiego uniwersytetu w Pradze, czeskiej akademii Jaroslav Vrchlický, przedstawiciel parlamentarnego Klubu Czeskiego (Dr Herold), delegacya miasta Zagrzebia, reprezentant jugoslavenskiej Akademii w Zagrzebiu i »zastopnik ruskega vseučilišča v Petrogradu (p. Piotr Zabołockij, nazywany w gazetach stale profesorem, ale petersburskiemu uniwersytetowi nieznany).

Za tymi gośćmi postępowałą kapela lublańska, a za nią długie szeregi, około 400 Sokołów z kilkunastu stowarzyszeń słowieńskich i delegacya chorwackiej sokolskiej »zvezy«. Trzecią grupę stanowiła młodzież akademicka, delegacye jej stowarzyszeń w uniwersytetach gradeckim, praskim i wiedeńskim, tudzież ich »związki wakacyjne«; na 13 stowarzyszeń dwa z cechą oficyalnie katolicką. Czwarta grupa — nauczyciele i nauczycielki ludowych szkół i »Zveza jugoslavenskih učiteljskih društev«. Piąta z rzędu grupa nie miała już jednolitego charakteru, ale skład jej świadczył zato o wielkiem zajęciu się szerokiego ogółu uroczystością. Kroczyły tu następujące delegacye: Serbskie delegacye: Rad miejskich z Belgradu, z Sabca i Kragujevca, uniwersytetu (prof. Pavle Popović) stowarzyszeń profesorów i związku nauczycieli, stowarzyszenia artystów, związku literackiego i śpiewackiego chóru pod wodzą sławnego kompozytora St. Mokrajnca; deputacye stowarzyszeń adwokatów, inżynierów, architektów i kupieckiego, gospodarskiego, kawiarzy, piekarzy i szewców, (razem blizko 100 osób), stowarzyszenie pomocy naukowej dla serbskiej uczącej się młodzieży w Zagrzebiu, a za niem liczne delegacye chorwackie z Zagrzebia i prowincyi, reprezentacya Słowieńców z Ameryki, przedstawiciele Słowieńców styryjskich i sarajewskich; stowarzyszenie adwokatów i rejentów z Gradca i z Cylei; lublańskie »slovensko planinsko društvo«, stowarzyszenia literackie i dziennikarskie, zawodowe prawnicze, a na końcu grupy delegacye gmin, w niewielkiej jednak stosunkowo ilości. Za niemi kroczyła kapela z Cylei, poczem szóstą grupę tworzyło stowarzyszenie kupieckie »Merkur« i zaraz potem grupa siódma, złożona z rozmaitych towarzystw czytelnianych, wśród których jedno chorwackie. Ósma grupa zawierala stowarzyszenia rękodzielnicze, a przy końcu delegacye straży pożarnych.

Przedzielona kapelą z Kranja, nadchodziła liczna nader grupa dziewiąta, poświęcona śpiewakom; stanęło do niej nie mniej jak 53 stowarzyszeń śpiewackich!

W wzorowym porządku doszedł ten długi korowód stowarzyszeń i delegacyj po trzech kwadransach na Marijin Trg, a tymczasem rozpierzchła się też mgła, która od rana ciążyła nad miastem i nastała najpiękniejsza pogoda. Pod zakrytym jeszcze pomnikiem przyjął gości marszałek krajowy (deželni glavar) Otto Detela z członkiem Wydziału Krajowego, Piotrem Grasselim. Zaczęto od kantaty Antoniego Nedveda, »Slava Prešernu«, wykonanej pod batutą prof. Macieja Hubada, poczem wstąpił na mównicę członek Komitetu budowy pomnika, Dr Ivan Tavčar. Dla braku miejsca możemy przytaczać z przemówień tylko zdania najbardziej znamienne.

Dr Tavčar, (głowa lublańskich »liberałów«), powiedział między innemi: »Stawialiśmy wyniosłe (ponosne, dosłownie: »dumne«) kościoły i inne budowle, a słowieńska ręka nie ruszyła się, żeby wznieść pomnik godzien pamięci zmarłego poety. Pełzały wprawdzie po stalowej postaci poety przeróżne ślimaki literackie i każdy z nich puścił na nią trochę swojej śliny, ale nikt mu nie stawiał godnego pomnika... Ciężki dług ciążył do dziś dnia na słowieńskim narodzie... Dług dziś spłacony i kamień spadł z naszego serca... niech będą serdeczne dzięki każdemu, kto się do tego przyczynił choćby najskromniejszym datkiem... Wspomnieć tu należy nasze niewiasty, które się chętnie wprzęgły w to jarzmo (zbierania składek) dla świętego celu, wiedząc dobrze, że nie uzyskają sobie żadnych dziękczynień, zwłaszcza nie od ludzi, którzy widzą wszystko czarnem na swych bliźnich, a jasnem wszystko na swem giętkiem ciele. My zaś tu pod tym pomnikiem dumni jesteśmy ze swych niewiast, które znowu okazały tym razem, że chcą mieć miejsce pomiędzy pracownikami narodowej sprawy. Kto chce krzyczeć, niechże sobie w imię boże krzyczy; wrzask jego nie sięgnie do tych świetlanych wyżyn, na których króluje kobieta słowieńska!... Ktoby nas znał dzisiaj, gdyby nam nieznana Vrba nie była zrodziła niebiańskiego piewcy? Franciszek Prešeren wykopał nam koryto, głębokie i szerokie, przez które wlewa się w nas słowiański duch; on ukuł ogniwa mocne, w skutkach wydatne, które nas spajają ze wszystkiemi słowiańskiemi ludami. Toteż dzisiejsze odkrycie pomnika jest uroczystością ogólnie słowiańską, czego wcale nie ukrywamy i bynajmniej ukrywać nie chcemy. Z tem wszystkiem jest nasza uroczystość w istocie swej słowieńska i w najściślejszym związku z tą ziemią, która nas żywi... Odtąd będzie stał wśród naszego miasta błyszczący ten pomnik, a Lublana... zwiąże się przez to samo po wieczne czasy z nieśmiertelnem imieniem Franciszka Prešerna. I niebiański nasz piewca będzie trzymał w swych objęciach to miasto i nasza biała Lublana będzie mu niejako leżała na sercu. Z otuchą, że związek ten nigdy się nie zerwie, poruczamy pomnik Radzie miejskiej... Tak więc będzie stał pomnik Franciszka Prešerna w sercu naszych ziem i będzie strażnikiem słowieńskiej cechy tych krain!... On był wieszczem, poetą i dlatego też prorokiem. Proroczą duszą patrzał w przyszłość i pozostawił narodowi swemu w spuściźnie przepowiednię, że mu się kiedyś dola wypogodzi. Doba tego wypogodzenia jeszcze się nie rozpoczęła!... Oby te czasy zawitały do nas co rychlej, oto życzenie, które wynurzam z głębi swej duszy w podniosłej chwili, gdy spada osłona z pomnika, który wznieśliśmy sobie na zaszczyt, na sławę zaś i sławę Franciszka Prešerna«.

Spadła zasłona, deszcz kwiecia posypał się na pomnik, a tłum 20-tysięczny wołał »Slava!« i »Živio Prešernu!«, podczas gdy z zamkowej góry ozwało się dziewięć strzałów armatnich. Naraz cały ten tłum począł śpiewać unisono »Hej Slovani!« (melodya ta sama, co »Jeszcze Polska«), poczem kapele zaintonowały słowieńską »Naprej zastava Slave«.

Gdy się przyciszyło pierwsze gromkie wrażenie, wstąpił na mównicę »zastopnik ruskega vseučilišča v Petrogradu, gosp. profesor« Piotr

Zabołockij: »Może dziś poraz pierwszy daje się słyszeć język rosyjski w Lublanie na miejscu publicznem przed takiem mnóstwem... Napaja mię słodka radość, że my Rosyanie możemy być dumni, iż poezye jego przetłumaczone są na rosyjski język. Właśnie dzięki Prešernowi poznaliśmy się bliżej my Rosyanie i Słowieńcy, a ja ufam, że nastanie dzień, kiedy poezye Prešerna rozpowszechnią się między całym rosyjskim narodem, że będzie je znał nawet Finlandczyk i Tunguz...« Nastąpiła burzliwa owacya dla mówcy i wołania: »Živeli Rusi!«.

Trzecim z rzędu mówcą był wiceprezydent Belgradu, sędziwy Piotr Petrovič. Powitano go okrzykami »živio«, ledwie wszedł na mównicę. Mówił na temat, że Prešeren pozostawił po sobie trzy kwiaty: wiarę, nadzieję i miłość. W imieniu miasta Belgradu i narodu serbskiego złożył mówca u stóp pomnika wieniec ze srebrnych wawrzynów.

Nastąpiła mowa prezydenta Pragi Dra Vladimira Srba, który zaznaczył we wstępie, że przemawia zarazem w imieniu uniwersytetu i akademii. Wspomniał o przyjaźni pomiędzy Prešernem a Celakovskim i snuł z tego piękne a miłe zdania o słowiańskich uczuciach Czechów, sławiąc Prešerna, który też pracował nad spójnią słowiańskich narodów. Podziękowano mu przeciągłemi okrzykami »Slava« i »Živio«, i wraz urządziła publiczność gorącą owacyę zasiadającemu na trybunie Jarosławowi Vrchlickiemu. U stóp pomnika złożono tymczasem dar miasta Pragi, srebrny wieniec w laury, przetykany lipowem kwieciem. (Czesi uważają lipę za słowiańskie drzewo, w przeciwieństwie do dębu, uważanego tam za niemiecki).

Zabrał z kolei głos prezydent Zagrzebia, Dr Milan Amruš. Składając hołd poecie, wyraził się, że ma on tyle pomników, ile jest słowieńskich serc, a nadto wielbić go może i powinien każdy Słowianin. Po nowych okrzykach: »Slava Prešernu«, wystąpił imieniem Komitetu, dyr. Senekovič, oddając pomnik gminie m. Lublany, na co prezydent miasta Hribar, przyjmując pomnik pod opiekę gminy, odpowiedział jędrną przemową. »Rzadko kiedy spełniałem jakie życzenie z taką serdeczną radością, jak to... Jakżeby się zdziwił ten, którego tu sławimy, gdyby był dziś między nami przytomny i gdyby widział tyle ożywionego zapału i tyle niezamąconej radości, a tyle dowodów patryotycznej ofiarności! Nie! to nie jest Lublana jego dni, której martwota narodowa wydarła mu z drżącej piersi bolesny krzyk, że Słowieniec nie kocha macierzy. Jakżeż dziś inaczej! Słowieniec niegdyś usuwany i uciskany, podnosi głowę dumnie, nabywając świadomości, że on tu gospodarzem... Skądże ten przewrót?... To on, Prešeren, to sprawił. Za czasów, kiedy lada kramarz wstydził się mówić po słowieńsku, powstały owe poezye niebiańskiej piękności, na których się opieramy, powstały w lekceważonym języku słowieńskim... Biała Lublana, chociaż w ludowych pieśniach opiewana, pozostałaby bez narodowego słowieńskiego ruchu małoznacznem głównem miastem jednego kraju, podczas gdy wśród tego ruchu wyrosła na poważne ognisko kultury. I w tem również zasługa naszego Prešerna... Niechże ten pomnik stoi, opierając się wszystkim ziemskim i podziemnym wichurom, w długie wieki, jako dowód naszej wdzięczności i ku otusze późnych pokoleń«.

Po skończonych programowych przemówieniach przystąpiły delegacye do składania wieńców. Złożyli je wysłaniec Klubu czeskiego i czeska Akademia, uniwersytet serbski, »Matica Hrvatska«, chorwackie Stowarzyszenie literatów, kilka śpiewackich towarzystw chorwackich i serbskich i długi szereg stowarzyszeń słowieńskich. Następnie wykonały lublańskie śpiewackie towarzystwa pieśń Prešerna »Strunam« do której melodyę ułożył Kamil Mašek; przyjęto ją z zapałem i podziwem dla jej wokalnego wykonania. W końcu doznał owacyi twórca pomnika, rzeźbiarz Zajc; porwawszy na ramiona, obnoszono go po placu. A tymczasem pochód szykował się do powrotu. W tym samym porządku, lecz inną drogą, wrócono znów przed »Narodni Dom«, zbierając kwiaty,

rzucane z okien domów na uczestników pochodu.

Osobno około godz. 2 i pół popołudniu złożyli socyaliści na pomniku dwa wieńce. Było ich około 250, a mówca ich Etbin Kristan sławił Prešerna, jako zasłużonego... socyalistę. Widocznie taka już jest zasada we wszystkich krajach, że każdy wraz z nabyciem pośmiertnej sławy musi się po śmierci stać socyalistą.

O godzinie drugiej wydała Rada miejska obiad na cześć słowiańskich gości. Gdy kapela lublańska zagrała »Hej Slovani«, wszyscy obecni śpiewali tę pieśń, powstawszy z miejsc. Prezydent Ivan Hribar powitał po słowieńsku gości

brate vse,
kar nas je
sinov slovenske matere,

a w Prešernie uczcił glosiciela słowiańskiej wzajemności. Następnie mówił po rosyjsku; zaznaczył, że nie dziwi się, że osobisty udział Rosyan w uroczystości nie wielki, ale bądźcobądź słyszano pod pomnikiem »predstawitelja petersburskago uniwersiteta«, przemawiającego językiem Puszkina i Lermontowa; a »kulturnoje jedinstwo Sławianskoje« zaznaczono telegramami od petersburskiej dumy, tudzież od uniwersytetów w Moskwie, Kijowie, w Kazaniu i w Warszawie. Po czesku wyraził cześć narodowi, który był pierwszym heroldem wielkiej idei słowiańskiej wzajemności... »Ale bratni naród czeski posiada jeszcze inną cząstkę z dzisiejszej uroczystości. Prešeren, który we własnej ojczyźnie nie był zrozumiany, znalazł zrozumienie w Czechach, bo Wasz sławny Franciszek Čelakovský musiał dopiero Słowieńcom otwierać oczy, czem dla nich jest Prešeren«. Wskazując zaś na obecność Vrchlickiego, dodał: »Prešeren — Čelakovský — Vrchlický, oto pokrewieństwo duchowe, jak dostojniejszego wyobrazić sobie nie można«. Po serbsku dziękował za tak liczny zjazd ze Serbii, tem cenniejszy, że właśnie równocześnie była w Belgradzie uroczystość ogłoszenia pełnoletności następcy tronu. »Przez Vuka, Kopitara i Miklošića weszliście, bracia Serbowie w styczność duchową z narodem słowieńskim, a my Was poczęliśmy badać dla Waszych cudownych pieśni ludowych; niechże dzisiejszy dzień utwierdzi nasze pobratymstwo«. Zwrócił się mówca w końcu do Chorwatów: »Między nami, drodzy bracia Corwaci, nie trzeba już tego utwierdzenia... ściśle zrośliśmy się jedni z drugimi. Dzielą nas wprawdzie granice państwowe, ale nie zdołają zerwać jedności duchowej...« Prezydent pił na zdrowie gości, a drugi mówca bankietowy Dr Karol Triller wychylił kielich na cześć słowiańskiej wzajemności.

Z gości przemawiał pierwszy czeski poseł Dr Herold, sławił postęp i rozwój słowieńskiego narodu. Mowca znał Lublanę przed 30 laty, a wtenczas tylko lud prosty używał słowieńskiego języka. Spełnił toast na cześć Lublany w ręce Hribarja. Zabrał na to głos prezydent Beldradu K. Glavinić, który nie mogąc nie być obecnym przy uroczystości belgradzkiej, spóźnił się nieco i przyjechał dopiero popołudniu. Sławił Prešerna, że pewną jest przyszłość narodu, który ma takiego poetę; pił na zdrowie rajców miasta Lublany. Z kolei przemówił prezydent Zagrzebia, dr. Milan Amruš, wznosząc toast na cześć Słowienek w ręce pani Hribarjewej. Wśród ogólnej aklamacyi wzniósł dyr. Šubic zdrowie rzeźbiarza, Ivana Zajca. Gospodarz udzielił potem głosu czeskiej literatce Gabryeli Preissowej, reprezentantce praskiej »Umělecké Besedy«, która po słowieńsku przemówiła... »My Czesi przyswoiliśmy sobie Prešerna, jakby swojego... Wzajemna przyjaźń czesko-słowieńska, a zwłaszcza wspólność naszych ideałów i dążeń kulturalnych niechaj będzie niewiędnącym kwiatem na pomniku Prešerna«... Mowę tę przyjęli Słowieńcy z zapałem. Powstał następnie sławny pisarz chorwacki, Ljuba Babić-Gjalski sławiąc poetyczną przemową narodową uroczystość. »Pomnik wzniós naród, mój drogi i ukochany naród słowieński, ten naród, którego jądrem jest krzepki stan kmiecy, który niema bogatych arystokratów, a środ-

ki na pomnik odejmował sobie, że tak powiem, od ust żeby tylko okazać nieograniczoną wdzięczność swemu największemu dobroczyńcy, Prešernowi«. Przeglądając tłumy dzisiejszych widzów i uczestników, nabrał mowca przekonania, że »nas wszystkich musi skupić i zjednoczyć moment etyczny (etičen moment), a ten moment dany nam jest w demokracyi«... Ostatni przemówił burmistrz miasta Kranja, gdzie grób Prešerna, zaręczając, że Krań pozostanie wiernym ideałom poety. O piątej godzinie zakończył bankiet prezydent Lublany, dziękując jeszcze raz najserdeczniej wszystkim gościom.

Popołudniu bawiła się publiczność w lokalach publicznych, zwłaszcza w ogrodach restauracyjnych. W jednym z nich (»na Koslerjewem vrtu«) przygrywała muzyka wojskowa. Zagrali melodyę włoską, a gdy publiczność przeciw temu protestowała, zagrano ją w wyzywający sposób powtórnie! Zerwała się burza, rozegnano muzykantów, którzy wyskakiwali oknami. W innym zaś lokalu w ogrodzie hotelu »Südbahn«, gdzie także była wojskowa muzyka, kapelmistrz proszony o zagranie melodyi słowieńskich, pogroził publiczności palcem, a gospodarz wyprosił z lokalu dwóch Słowieńców, którzy zwrócili się do kapelmistrza w imieniu wszystkich słowieńskich gości. Toteż wszyscy Słowieńcy lokal opuścili, a gospodarz... upomina się teraz u »słowieńskiego prowokatora« odszkodowania za stratę!! Nawiedzanie lokalów niepewnych tłumaczy się tem, że z powodu wielkiego napływu obcych brakowało wszędzie miejsca.

Wieczorem odbyły się w różnych miejscach cztery »komersy«, na które wstęp wolny był każdemu, lecz mówcy wyznaczeni byli przez Komitet. Prezydent Hribar wstąpił na jedno z tych zebrań, na »Nowym Swiecie«. Wszędzie był udział tak liczny, że nietylko wszystkie sale były przepełnione, ale i ogrody pełne i na ulicy przed lokalami ścisk panował. Serbowie wzięli udział w komersie w ogrodzie »Narodnego Doma« urządzonym; śpiewali dużo pieśni serbskich i rosyjskich. Ze strony słowieńskiej wzniesiono zdrowie serbskiego następcy tronu, żeby żył na chwałę całej południowej Słowiańszczyzny; przemowy tej wysłuchano stojąco.

Tak w podniosłym nastroju minął wielki dzień Lublany. Wszystko odbyło się nietylko w porządku, ale godnie, a dla Komitetu i mieszkańców Lublany zaszczytnie.

Potem jednak zawrzała około pomnika »walka stronnictw« (!), o czem już w następnym przeglądzie prasy.

(*St.*) *Chorwacka kronika.*

Stjepan Radić, znany publicysta radykalny chorwacki, został aresztowany w Stubničkich Toplicach, dokąd przybył w celu organizacyi stronnictwa chłopskiego. Powodem ma być zaniepokojenie się władz agitacyą Radića na Zagorju, gdzie ciągle jeszcze mają oddźwiek między wieśniakami zaburzenia z r. 1903. Radć jest już więziony po raz niewiedzieć który. Wydał nawet książkę, jak drugi Silvio Pellico, o czem wkrótce obszerniejsze podamy wiadomości.

Dr Franje Marković, który obchodził w zeszłym miesiącu 60-letni jubileusz, pozyskał sobie niestrudzoną działalnością na polu literatury i krytyki literackiej ogólne uznanie. Cała Chorwacya dała też obecnie wyraz swojej czci dla jubilata. Prócz mnóstwa życzeń przesłał mu adres gratulacyjny senat wszechnicy zagrzebskiej i związek chorwackich literatów. Marković obdarzył literaturę chorwacką eposem »Kohan i Vlasta« i eposem sielankowym »Dom in Svjet«. Dramaty jego »Karlo Drački«, »Benko Bot« i »Zvonimir«, w których przebija wpływ tragików starożytnych czynią go jednym z filarów nowoczesnej chorwackiej tragedyi. Jako krytyk ogłosił jubilat wiele cennych studyów o »Osmanie« Gundulić'a, o Preradoviću, o »Smail-adze Čengiću«, Mažuranića i t. d. Jego idealizm, patryotyzm, szeroka myśl słowiańska i niezmierna czystość życia zjednały mu ogólne uznanie wśród słowiańskiego świata.

Zjednoczenie Dalmacyi. Według doniesienia pisma *Budapeszti Hirlap* rząd austryacki zamierza w jesieni nie zwoływać sejmu dalmatyńskiego,

bojąc się, by sejm nie zażądał przyłączenia Dalmacyi do Chorwacyi. Dalmatyńcy przyjmują tę wiadomość z wielkiem niezadowoleniem, gdyż wskutek znanego zachowania się br. Handla nie zwoływano ni w roku zeszłym sejmu i wiele spraw czeka na załatwienie.

(K.) **Etnograficzna statystyka miast chorwackich**, według spisu iudności z roku 1900 przedstawia się następująco:

	Serbo-chorwatów	Madiarów	Niemców
Zagrzeb . .	46.195	22.250	4.250
Varaždyn .	10.739	438	858
Osiek . . .	9.511	2.297	12.436
Mitrovica .	7.346	732	2.742
Zemuń . .	6.649	756	7.086
Kopřivnica .	6.466	187	173
Karlovac .	6.340	102	306
Sisak . . .	5.715	327	343
Petrinia . .	5.036	22	92
Bélovar . .	5.004	264	290
Karlovce . .	4.698	338	518
Brod . . .	4.455	958	1.399
Križevce . .	3.904	77	118
Požega . .	3.813	413	353
Petrovaradin	3.278	410	1.156
Soń	3.063	11	27
Bakar . . .	1.803	2	4
Razem	134.015	9.584	32.145

Język serbski i chorwacki podało za ojczysty 71·2% miejskiej ludności, niemiecki 16·3%, a madiarski 4·5%; reszta, 8%, przypada na rozmaite inne języki. W Osieku i Zemuniu mają Niemcy większość, a są przy tem zorganizowani doskonale do zaczepnej pangermańskiej akcyi. Wzrastająca ciągle ilość Niemców, zwłaszcza w Sławonii, każe obawiać się tam raczej germanizacyi, niż madiaryzacyi. Niestety, wielu Serbów lubi się podobno popisywać używaniem niemczyzny w stosunkach towarzyskich.

† **Fra Grga Martić**, autor eposu »Osvetnika«. W następnym numerze podamy artykuł o tym poecie, któremu rodacy nie zawahali się dać przydomka »chorwackiego Homera«.

(*St.*) *Serbska kronika.*

Umowa handlowa Serbii i Austro-Węgier. Belgradzka *Štampa* dowiaduje się z autentycznego źródła o następujących warunkach, jakie postawiły Austro-Węgry w sprawie traktatu handlowego z Serbią:

1) Austro-Węgry nie przystają na weterynarską konwencyę;
2) Co do wywozu bydła wszelkich gatunków, Austro-Węgry zgadzają się na porozumienie się z Serbią na podstawie kontyngentu t. j. ma być określona ilość bydła, którą może Serbia eksportować do Austro-Węgier.
3) Co do wywozu zboża, Austro-Węgry nie pójdą niżej swoich minimalnych ceł. (6.30 k. za cet. met.)
4) Umowa handlowa oznaczy taryfę według powyższych waruuków.

Warunki te, korzystne dla agraryuszów austro-węgierskich, byłyby ciosem dla eksportu Serbii, która znajduje się w tak niekorzystnej zależności ekonomicznej od Austro-Węgier.

»**Brankovo Kolo**«, pismo beletrystyczne serbskie, przestaje wychodzić z końcem b. roku. Prasa serbska surowo ocenia obojętność ogółu serbskiego na upadek zasłużonego pisma.

Vid Vuletić Vukasinović, serbski literat i folklorysta obchodził w sierpniu 30-letni jubileusz swej pracy.

Pavle Jovanović, znakomity serbski malarz, otrzymał na dziewiątej międzynarodowej wystawie sztuki pierwszą nagrodę i to jedyną z pośród wszystkich artystów, wystawiających w oddziale Austro-Węgier.

Nowy dziennik w Bośni. W Banjaluce ma powstać nowy dziennik pod hasłem ostrej opozycyi przeciw rządowi. Prawdopodobnie dziennik Kosty Majkića, *Naš život*, będzie tam przeniesiony i wychodzić będzie dwa razy tygodniowo. Wobec smutnych cenzuralnych stosunków w krajach okupowanych, nie można pismu wróżyć pomyślnej przyszłości.

Bośniacko-chorwacko-serbski język. Oto nowy wynalazek lingwistyczny w krajach okupowanych. Jak wiadomo, za czasów Kallaya twierdzono, że mieszkańcy krajów okupowanych mówią językiem »bośniackim«, potem zmieniono to na »zemaljski jezik«. Zaniepokojeni chłopi lękali się już, że wysoki rząd każe mówić im wkrótce »niebies-

kim« językiem, gdy mu się znów »ziemski« nie spodoba. Obecnie miejska gmina w Stolcu spłodziła nowe curiosum. W ogłoszeniu swojem zapowiada ona, że funkcyonaryusz, którego poszukuje, ma władać »bośniacko-chorwacko-serbskim« językiem. Sławna gmina sławnego miasta Stolca przeszła nawet ś p. ministra Kallaya, który zakazał w Bośni swojej własnej »Historyi Serbów« i wynalazł narodowość bośniacką.

(*Stojan*) ***Bułgarska kronika.***

Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Sofii, którego prezesem jest poeta Iwan Wazow, mające na celu zbliżenie między narodami słowiańskimi i nabywanie znawstwa spraw słowiańskich, wydaje swój własny poważny organ *Izwestia na Sławiansko-to błagotworitelno drużestwo w Sofia.* Redaktorem tego pisma jest p. Stefan Bobczew, znany literat bułgarski, profesor prawa starobułgarskiego na uniwersytecie Sofijskim, szczery przyjaciel i dobry znawca Słowian i interesów ogólno słowiańskich. Pan Bobczew prócz tego jest głównym długoletnim redaktorem jeszcze dwóch poważnych miesięczników, wydawanych w Sofii: *Balgarska Sbirka* i *Juridiczeski Pregred.*

Bibliografii poświęcone osobne pismo wychodzi od początku roku w Sofii pod napisem *Knigopisec*, pod redakcyą profesora języków słowiańskich na uniwersytecie bułgarskim w Sofii, Dra Aleksandra Teodorowa. W każdym numerze tego pisma znajdujemy osobny dział, przeznaczony słowiańskim wiadomościom literackim, a mianowicie: ogólno-słowiańskim, łużyckim, polskim, rosyjskim, rusińskim, słowieńskim, serbsko-kroackim i w końcu czesko słowackim. W ostatnim 6—8 numerze dział ten jest nader obszerny, na str. 177—183 drobnego druku są omówione ważniejsze dzieła, wydane ostatnimi czasy we wszystkich językach słowiańskich. W dziale polskim są ocenione dzieła: Wacława Żmudzkiego, Józefa Stanisława Wierzbickiego, Wacława Gąsiorowskiego, Feldmana »Piśmiennictwo polskie«, Jana Stena »pisarze polscy« etc. Redakcya podaje wiadomość obszerną o walce Polaków w Poznańskiem ze znaną hakatą, i zawiadamia także o wydawnictwie *Swiata Słowiańskiego*, dodając, że redaktorem pisma jest Dr Koneczny, a wydawcą p. A. Wołodkowicz, »izwesten filantrop i wooduszewen polski sławianofil«.

Jow Titorow, prezes najwyższej Izby obrachunkowej w Sofii, były minister rolnictwa i adwokat, Bułgar, urodzony w Besarabii, wydał ważne i obszerne dzieło o Bułgarach w Besarabii, a mianowicie o ich osiedleniu, życiu, walkach z biurokracyą, o ich wynaradawianiu przemocą i heroicznej ich samoobronie. W Belgradzie Besarabskim istniało od początku gimnazyum bułgarskie, z którego obecnie żaden ślad nie pozostał.

Izba handlowa w Plovdiwie (Filipopol) zwróciła się do ministerstwa handlu w sprawie stosunków handlowych z Egiptem, dla których uważa obecne czasy za korzystne. Należy urządzić z bułgarskich czarnomorskich przystani bezpośrednie połączenia z Kairem i Aleksandryą. Już teraz wielu kupców bułgarskich podróżuje po Egipcie i dobrze im się wiedzie. Ministerstwo dąży do zawarcia konwencyi handlowej pomiędzy Bułgaryą a Egiptem.

O absolutyzmie rosyjskim umieszcza obszerny artykuł *Demokraticzeski pregled*, miesięcznik, organ nowozorganizowanej bułgarskiej partyi radykalno - demokratycznej, w swoim 12—13 numerze w związku z obecną walką o wolność w Rosyi. Autor dowodzi, że nietylko biurokracya z Pobiedonoscewem, Plewem i Trepowym na czele jest przyczyną reakcyi rządowej, ale sam car i jego najbliższe otoczenie, czyli tak zwana »partya Wielkich książąt«. Nowa taktyka caryzmu i biurokracyi uwydatnia się w trzech kierunkach: przeciwstawienie wiernego ludu »miateżnoj« inteligencyi za pomocą »czarnych band«, działających pod ochroną policyi; sztuczne wywoływanie nieprzyjaźni pomiędzy narodami mieszkującymi Rosyę, czego rezultatem okropne wypadki w Baku, Żytomierzu, Brześciu litewskim, Łodzi etc.; rozdział inteligencyi i sfor-

mowanie nowej »monarchicznej« partyi, z ostatkami »słowianofilów«, której organami są *Grażdanin* i *Moskowskija Wiedomosti*. O ciekawym tym artykule i obiecanym jego ciągu dalszym podamy jeszcze wzmiankę. (*St.*)

Wszechsłowiański kongres gimnastyczny, zorganizowany przez związek bułgarskich towarzystw gimnastycznych »Junak«, odbył się w zeszłym miesiącu w Warnie.

W ostatniej chwili pojawił się w *Nowem Wremieniu* **artykuł podpisany przez L. Kuczinskiego, treści zaiste senzacyjnej:**

Ku końcowi piątego dziesiątka XIX wieku, były stosunki z Berlinem i Wiedniem bardzo naprężone. Przewidywano powstanie, a skoro nie dałoby się wywalczyć odrębności państwowej, obawiano się hasła zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskiem »na zasadach wskazanych przez Aleksandra I«. Zmówiono się tedy w Wiedniu i w Berlinie, i rozdzielono pomiędzy siebie role: Berlin zobowiązał się podszczuwać sfery oficyalne petersburskie na Polaków, a równocześnie miał Wiedeń podszczuwać nas na Rosyę, udzielając za to swobody u siebie. »Nie mogę twierdzić, że umowa ta trwa dotychczas. Minęło pół wieku, a dyplomatyczne umowy nie bywają wieczystemi. Ale nadano kierunek polityce i on utrzymuje się«. Autor artykułu powołuje się w końcu na Juliana Klaczkę, który był jakoby wówczas urzędnikiem w ministeryum spraw zagranicznych w Wiedniu i twierdzi, że od niego o tem wszystkiem się dowiedział.

Mając ostatnią stronicę zeszytu na prasie, nie mamy już czasu, ni sposobności trafić do sławnego Juliana Klaczki, ale i bez tego nasuwają się następujące uwagi:

Umowa podobnej treści pomiędzy Wiedniem a Berlinem jest wprawdzie najzupełniej możliwa, ale z artykułu odnosi się wrażenie, że autor zasłyszał coś i potem pobałamucił. Klaczko był radcą dworu w ministerstwie spraw zewnętrznych dopiero za Beusta, a w czasach, o których mowa w artykule, nasze ruchy opierały się na złudnych nadziejach ogólno-europejskiej rewolucyi »ludów«, a nie na żadnem wyrachowaniu na tle przeciwieństw pomiędzy państwami rozbiorowemi, co zaś najważniejsza, nie było wówczas w Rosyi nawet z kim mówić o wznowieniu »zasad Aleksandra I« (koronacya na króla polskiego, unia państwowa Polski i Rosyi).

Nowoje Wremia ma u nas opinię polakożercy o wyrafinowanej chytrości. O ileby artykuł miał na celu okazać, że nasz antagonizm przeciw Rosyi jest sztucznie wytworzony przez Austryę, i że służymy przez to nie polskim, lecz austryackim interesom, odpowiedź z naszej strony jest gotową każdej chwili:

a) Nie trzeba było niczyjej intrygi, żeby wzbudzić nienawiść przeciw prześladowcom. Sympatye zaś względem Austryi datują dopiero od r. 1867.

b) Antagonizm nasz względem Rosyi był natury obronnej. Kiedykolwiek byłaby Rosya uznała nasze hasło: »równi z równymi, wolni z wolnymi«, zawsze mogła była nastąpić zgoda.

c) Nie idziemy na lep Austryi; wiemy dobrze, czego chcemy. Dążenia do unii państwowej z Rosyą datują w Polsce już od XVI w., ale Rosya pojmowała tylko zabór i ucisk. W obecnej chwili są jeszcze w Rosyi tacy, którzy woleliby wydać Kongresówkę Prusom, niż nadać jej autonomię. Z całem uznaniem dla naszych teraźniejszych przyjaciół wśród Rosyan, nie możemy jednak oprzeć się obawie, czy oni nie są w mniejszości, a wiemy doskonale, że jest jeszcze mnóstwo Rosyan mających ochotę do ponownego stratowania Polski kopytami kozackich sotni.

d) Prusy mają niewątpliwie interes w tem, żebyśmy się nie pogodzili, a zatem *Nowoje Wremia* wysługiwało się Prusom, stojąc od tylu lat na samem czele polakożerstwa. Czem większym był wpływ tego dziennika, tem większe jego zasługi około Prus.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.
Druk ukończono dnia 26 września 1905.